ROK TRZECI. WARSZAWA, LISTOPAD 1920 ZESZYT 11-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

TREŚĆ.

PRENUMERATA BELLONY:

Rocznie . m. 360.—
Półrocznie „ 180.—
Kwartalnie „ 90.—
Numer . . „ 30.—

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona m. 1500.—
1/2 strony „ 750.—
1/4 „ „ 400.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

ROK TRZECI. WARSZAWA, LISTOPAD 1920 ZESZYT 11-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

E. MICHAELIS, GEN.-POR.

Polityka i strategja.

Polityka i strategja—są to siostry rodzone, których zgodność współżycia wpływa decydująco na byt państwa. Różnią się one bardzo środkami oddziaływania na bieg wypadków, posiadają jednak wspólny cel, t. j. utrzymanie niezależności i siły państwa w stosunku do innych mocarstw.

Starszą siostrą jest polityka; ona ustala cele wojny, przygotowuje odpowiedni grunt dla strategji, decyduje o sprawie pokoju lub wojny; czyni to jednak na podstawie dokładnej fachowej oceny własnej siły militarnej i ekonomicznej w zestawieniu z pogotowiem wojennem ewentualnego przeciwnika.

W czasie pokoju panuje ona bezwzględnie i spełnia dużo cichej pracy. Zabiega o sojusze wojenne lub gospodarcze z mocarstwami zasobnemi w środki materjalne, posiadającemi dogodne położenie geograficzne, odpowiednie siły zbrojne, a nadewszystko wspólność interesów gospodarczych. Ten ostatni czynnik jest głównym regulatorem sympatyj politycznych, bez niego wietrzeją szybko afekta wzajemne.

Pracując nad wzmocnieniem własnego państwa, dyplomacja winna starać się o możliwe osłabienie przeciwnika; przeszkadza mu więc wszelkiemi środkami w zawieraniu przymierzy z mocarstwami neutralnemi, któreby mogły wzmocnić go zbrojnie lub

ekonomicznie, prowadzi tajną agitację nad rozkładem wewnętrznym konkurenta, przeszkadza jego rozwojowi gospodarczemu, wspiera czynniki wywrotowe, zaostrza walkę klas, opłaca prasę opozycyjną.

W zależności od ukończenia własnych przygotowań wojennych i możliwości zaskoczenia przeciwnika określa polityka w związku ze strategją, po zbadaniu ogólnej sytuacji międzymocarstwowej, chwilę rozpoczęcia działań wojennych. Powodu politycznego nie zabraknie wtedy nigdy, a gdyby go nie było, fałszuje się takowy z łatwością, zarzucając przeciwnikowi prowokację. Tak postąpiły Niemcy w kampanji 1870 roku; tej samej metody użyły w wojnie ostatniej.

Od tej chwili ustępuje dyplomacja pierwszeństwo strategji, wspiera ją jednak całym zasobem środków posiadanych, gdyż warunki polityczne mogą ułatwiać lub utrudniać operacje wojenne, np. względy międzynarodowe zmuszają nieraz do ograniczenia akcji bojowej na pewne terytorjum, by nie wywołać starcia z zainteresowanemi politycznie lub ekonomicznie mocarstwami neutralnemi.

Celem operacyj strategicznych jest możliwie szybkie i całkowite zniszczenie siły zbrojnego oporu przeciwnika. W tym zakresie pracuje polityka z największym wysiłkiem nad zyskaniem nowych sojuszników, osłabieniem sojuszów przeciwnych, wzmocnieniem sił rozkładowych wewnątrz wrogiego mocarstwa. Im silniej jednak i pomyślniej wystąpi organ strategji — armja, tem łatwiej osiągnie dyplomacja pożądane rezultaty. Nieraz jedno poważne zwycięstwo powstrzyma wahające się mocarstwo od zawarcia przymierza z przeciwnikiem.

N i e w o l n o j e d n a k p o l i t y c e w p ł y w a ć n a r o z w ó j a k c j i s t r a t e g i c z n e j a ż d o j e j c a ł k o w i t e g o u k o ń c z e n i a; operacje wojenne winny zawsze dążyć do osiągnięcia, przy pomocy danych środków materjalnych, jaknajwiększych rezultatów.

Kierownictwo polityczne śledzi w tym okresie z całą uwagą przebieg operacyj strategicznych, by w chwili najbardziej pomyślnej dla oręża własnego rozpocząć rokowania pokojowe w ś c i s ł e m p o r o z u m i e n i u z kierownictwem strategicznem, którego zdanie w tym wypadku jest decydującem. Niestosowanie się do tego warunku może wywołać najfatalniejsze skutki, zmarnować znaczną część wysiłków armji. Przykład rażący daje wojna 1914—1918 r. Dzięki staraniom prezydenta Wilsona wstrzymano akcję zwycięską armij sprzymierzonych w chwili, gdy niemiecka siła zbrojna była na skraju zagłady; wstrzymano działania wojenne wbrew opinji naczelnego wodza Foch'a. Rezultaty mamy przed oczyma: Niemcy nie zostały doszczętnie obezwładnione, kwestjonują wykonanie traktatu wersalskiego, grożą stale pokojowi wszechświatowemu.

W razie niepowodzenia orężnego w toku operacji, zadanie polityki jest znacznie trudniejsze. Obejmuje ona wtedy pozornie kierownictwo naczelne, szuka pomocy u innych mocarstw zainte-

resowanych, by przeciwnik nie wzmocnił się zbytnio. Wtedy, nawet w razie przywrócenia równowagi na teatrze wojny, akcja strategiczna będzie niechybnie skrępowana pewnemi zobowiązaniami względem interwenjującego mocarstwa. Stosunek pomiędzy polityką a strategją jest najbardziej złożony w wojnach koalicyjnych; jest pewnem, że siła koalicji stoi zawsze poniżej sumy sił zbrojnych każdego ze skonfederowanych mocarstw.

Ideą przewodnią koalicji jest zwalczenie wspólnego wroga, zagrażającego interesom sprzymierzonych państw; ale interesy sprzymierzeńców najbardziej nawet zaprzyjaźnionych ekonomicznie są w zgodzie tylko do pewnego punktu; gdy jednemu z mocarstw dogadza najbardziej zupełne zniszczenie wroga, drugie nie pragnie tego, bo może utracić rynek zbytu (przykładem — stosunek Francji i Anglji do zwyciężonych Niemiec). Wtedy zaczyna się rozdźwięk, który znajdzie swój wyraz w tekście traktatu pokojowego. Dlatego prawie każdy traktat, a może najbardziej wersalski, nosi w sobie pierwiastki nowych ciężkich powikłań międzynarodowych.

Polityka musi zatem działać w ścisłej harmonji ze strategją. Dlatego mylą się ci działacze społeczni, którzy twierdzą, że to, co się nazywa polityką jest już całkowicie i bez zastrzeżeń poza obrębem wpływów czynników wojskowych. O chwili, w której miecz ma być włożony z powrotem do pochwy, decydować winna głównie strategja.

Nie wypływa z tego bynajmniej, że wódz powinien być jednocześnie politykiem. Olbrzymia większośc fachowców wojskowych nie nadaje się zupełnie psychologicznie do kierownictwa politycznego; historja zna jednak wybitne wyjątki wśród słynnych wodzów przeszłości. Aleksander Macedoński, który odziedziczył po ojcu swym, Filipie, dobrze przygotowany grunt, osiągnął tak potężne rezultaty jedynie dzięki zespoleniu w swoim ręku polityki i strategji. Cezar również w pewnym stopniu uzgodnił działalność obydwóch dziedzin i dopiął pokaźnych powodzeń wojennych. Hannibal był tylko wodzem w niezgodzie z rządem swej ojczyzny, pragnącym spętać jego działania wojenne; wspaniałe czyny wodza nie dały zatem rezultatów wybitnych.

Wielka rewolucja francuska wyłoniła na widownię świata Napoleona I., największego genjusza wojennego wszystkich wieków i narodów. Był on najbardziej skończonym przedstawicielem sztuki wojennej; potrafił przez szereg lat uzgadniać swą strategję z polityką. Przegrał swą grę dopiero wtedy, gdy nadał swej polityce kierunek nieodpowiedni, prowadząc do celów niedoścignionych i wojen nie celowych. Strategja nie była w stanie znieść ciężaru, którym ją obciążyła polityka.

Uczy zatem historja, że jednak organizacje psychiczne do pewnego stopnia wyjątkowe istniały wśród wielkich wodzów przeszłości. Dlatego też zdanie Clemenceau, wypowiedziane Foch'owi, gdy tenże rozwijał swe poglądy na warunki pokoju z Niemcami — „to nie Pańska rzecz" — uważać należy za niefortunne. Wypadki lat 1919 i 1920 dowiodły tego zresztą w sposób nader dotkliwy dla Europy i Polski.

GENERAŁ SPIRE.

Defensywa na rozciągłym froncie.

(Odczyt, wygłoszony w Domu oficera polskiego).

Praca niniejsza ma na celu wykazanie, jak winna być prowadzona defensywa w takich warunkach, jak na wschodniej granicy Polski, na rozciągłym froncie, przeciw nieprzyjacielowi specjalnego rodzaju, t. j. bolszewikom.

By jaknajściślej zbliżyć się do prawdy, oprzemy nasze wywody na przykładzie rzeczywistym sytuacji, jaka istniała na froncie północnym w połowie lipca bieżącego roku.

To nas przekona, że poza nakazami chwilowych okoliczności, narzucających pewne sposoby działania, stoją niewzruszone zasady naczelne, zawsze te same, równie prawdziwe dla ofensywy jak dla defensywy, po wszystkie czasy, dla wszystkich krajów i wszystkich armij: chcieć walczyć, szykować się wgłąb, manewrować odwodami.

Jak atakuje bolszewik?

Bolszewik posuwa się wzdłuż wielkich traktów i dróg żelaznych. Gdy czoło kolumny natrafia na opór, którego przełamać nie może, oddziały, idące za niem, zbaczają dla wykonania manewru oskrzydlającego.

Jaki system przeciwstawiali bolszewikom Polacy w okresie odwrotu, poprzedzającego bitwę pod Warszawą?

Można ten system określić wyrazem: kordon (le cordon); znaczy to, że całe wojsko rozstawione było na długiej linji obronnej i pozostawione przeważnie bez odwodów.

Wszyscy wiemy, że to się nie udało, a ja dodam, że nie mogło się udać. Po każdym ataku lub groźbie ataku ze strony bolszewików następowały stale dwa fakty, powodujące odwrót ogólny:

1. zaatakowane wojsko nie stawiało oporu;
2. wojsko oskrzydlone czuło się zmuszonem do odwrotu.

Mówiono, że wojsko jest zmęczone do ostatnich granic.

Czyż to jednak nie jest jeden powód więcej, by je zatrzymać, kazać stawić czoło nieprzyjacielowi i przerwać doraźnie ten wyczerpujący pochód wstecz, trwający już szereg dni?

Mamy zbyt mało wojska na froncie, mówiono również!

Tem więcej tedy należy unikać rozproszkowania, koncentrować je na punktach dobrze wybranych. Nigdy jeszcze kurz nie powstrzymał nawałnicy!

Nie! Preteksty nie stanowią usprawiedliwienia. W rzeczywistości było tak, że wojsko cofało się nieustannie, gdyż jego taktyczne wykształcenie było niedostateczne i przyjęto zły system obrony.

Był to, jak już wspomniałem, system kordonowy.

Otóż jeśli się chce napastnikowi, uzbrojonemu w nożyce, zagrodzić przystęp do swego domu, nie osiąga się tego, przeciągając sznur wpoprzek drzwi. Napastnik przetnie sznur w jednym punkcie, oba końce naprawo i nalewo padną, i przejście jest wolne na całej szerokości.

Taki sam los spotka wszystkie sznury, przeciągnięte w ten sposób.

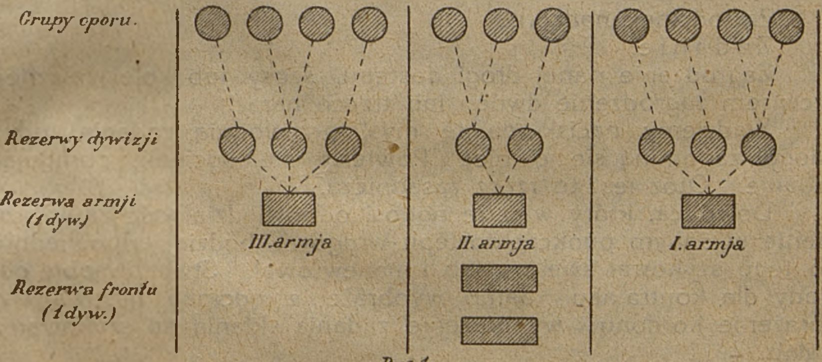
Należy tedy wynaleźć coś innego.

Ten inny system — to szykowanie wgłąb.

Polega on na tem:

Ponieważ nieprzyjaciel posuwa się traktami, należy mu na traktach przeciwstawiać grupy oporu i trzymać poza niemi odwody, przeznaczone do kontrataku i do manewrowania.

Przypuśćmy, że front zajmują trzy armje; schemat rozstawienia będzie następujący:



Rys. 1

Jeśli mają daną pozycję zajmować dłużej, zorganizuje się system zmian w ten sposób, że wszystkie dyw. piech. przejdą kolejno do odwodu. Dzięki temu wypoczną, uzupełnią się, zaopatrzą w materjał wojenny, wyszkolą odpowiednio, co—niezależnie już od względów technicznych — stanowi niemałą korzyść danego systemu. To rozstawienie jest urzeczywistnieniem systemu szykowania wgłąb. Samo przez się jednak nie daje ono jeszcze nic, jeśli się nie zachowa dwóch innych zasad, które poprzednio wymieniłem.

Trzeba na każdym stopniu dowództwa manewrować odwodami.

Trzeba nadewszystko chcieć walczyć.

Jeśli tedy chodzi o wojsko, zajmujące ośrodek oporu— chcieć walczyć, to znaczy: zachować ducha oporu.

Trzymać pozycję, nawet, gdy jest oskrzydlona.

Te dwa pojęcia są podstawą każdego manewru obronnego; trzeba, aby oddział oporowy trzymał się, gdy jest atakowany; trzeba, aby nie ruszał się z miejsca.

Kładziemy na to nacisk, gdyż pojęcia te nie leżą w naturze

wojsk młodych, jak np. wojsko polskie, o wiele zdolniejszych do ofensywy, niż do defensywy.

Ofensywa—to przejście przemijające, w którem zasoby siły nerwowej wyładowują się w chwili, gdy serca zagrzane są entuzjazmem, upojone ruchem.

Defensywa zaś — to cierpliwość na długą metę, wysiłek trwały, ciężki, twardy, niewdzięczny, którego końca nie widać. Na to zdobyć się może tylko wojsko o nerwach zahartowanych długiemi doświadczeniami lub dobrze wyszkolone.

Pod Waterloo ostatni czworobok stanowiła stara gwardja cesarska.

Te ogólne uwagi były niezbędne, lecz obecnie przejść musimy do tematu tej pracy: jak powinna się zachować dyw. piech., umieszczona na froncie obronnym.

Rozkaz, dany jej przez dowódcę armji, winien zawierać:

1. zadanie,
2. odcinek nadzoru.

Zadanie:

Zagrodzenie danej drogi dostępu, szosy lub kolei żelaznej, a czasem zagrodzenie dwóch lub trzech naraz.

Kładziemy nacisk na tę myśl przewodnią zadania, gdyż naogół zapomina się o niej. Powierza się odcinek, pomijając zadanie. Otóż jest to rzecz zasadnicza.

Dowódca, który wie, że ponosi odpowiedzialność za wzbronienie w danym punkcie dostępu wrogowi, będzie odpowiednio do tego szykował swe wojsko i manewrował. Stworzy sobie odwody dla kontrataku. Samo wyobrażenie odcinka nasuwa wyobrażenie kordonu; wyobrażenie zadania skłania do szykowania wgłąb.

Dwa przykłady:

1. W okresie między 24 a 28 lipca I. Armja ma na lewo okręg Białegostoku; front jej przechodzi przez kraniec lasów białostockich i białowieskich.

By zasłonić lewe skrzydło, zagrożone oskrzydleniem i przeciąć drogę przez korytarz między Narwią a granicą pruską, detaszowano oddział do Ossowca.

Należało dać temu oddziałowi, jako zadanie, obronę drogi Grodno—Ossowiec—Wizna. Tego nie uczyniono. Wyniki: 28 lipca oddział detaszowany, zaniepokojony ruchami wojsk nieprzyjacielskich na lewym brzegu Biebrzy, opuszcza Ossowiec i cofa się w kierunku zachodnim, otwierając drogę na tyły Białegostoku.

Próbuje się nawiązać łączność, pchając go naprzód. Został pobity. Niema wątpliwości, że skutkiem rozbicia tego oddziału nastąpiła utrata Białegostoku przez I. Armję i odwrót tejże armji.

2. W ciągu pierwszych dni bitwy warszawskiej, 12 i 13-ego sierpnia, jednym z kłopotów generała Weygand było oczekiwane najście nieprzyjaciela na Warszawę z północy na południe przez Zegrze. Gdy mu mówiono: w Zegrzu stoi 7-a Brygada rezerw., a prócz tego przed Jabłonną 10 a Dywizja piechoty, generał Weygand odpowiadał: Która z tych dwóch jednostek ma

powierzone zadanie bronienia tej drogi? To nie dosyć, że tam jest wojsko; trzeba, by mu polecono zagrodzić daną drogę. To też generał Weygand interwenjował w Dowództwie północnego frontu, by to zlecenie zostało wydane.

O d c i n e k:

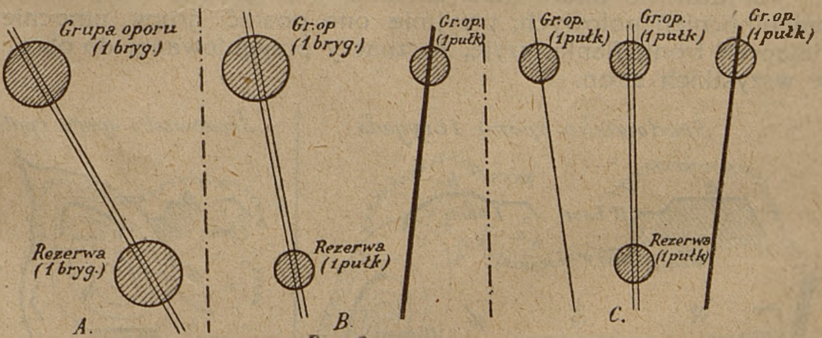
Należy jednak dowodzącemu dyw. piech. wyznaczyć odcinek, aby wiedział, w jakich granicach ma wykonywać nadzór, na jakim terenie ma w normalnych warunkach walczyć.

Na waszych rozległych frontach ten odcinek może sięgać 50 klm. Front północny, tak, jak rysował się w połowie lipca, ciągnął się od Grodna aż na południe do Pińska, przechodził przez Słonim, na długości około 288 klm. Był on obsadzony przez 12 dyw. piech. Jeśli przypuścimy, że 4 z nich znajdują się w odwodzie armji lub frontu, pozostanie w linji 8, a zatem przeciętnie 36 klm. na dyw. piech. Zatem 50 klm. stanowić będzie maximum, osiągane tylko na specjalnych terenach (bagnach n. p.), przeciętnie zaś odcinek dyw. piech. będzie w granicach 30—40 klm.

Przygotowania, jakie należy poczynić w różnych wypadkach.

A. Dyw. piech. ma za zadanie zagrodzić drogę nieprzyjacielowi (patrz szkic 2 A).

Dowódca dyw. piech. umieści w poprzek szosy grupę oporu, złożoną z jednej brygady z artylerją. Zatrzyma w odwodzie brygadę z resztą artylerji w odległości połowy długości odcinka, powiedzmy więc 25 klm.



Rys. 2

B. Dyw. piech. ma za zadanie zagrodzenie dwóch dróg przystępu (szosa i droga żelazna). (Patrz szkic 2 B). Dowódca dyw. piech. organizuje dwie grupy oporowe, jedną w sile brygady na ważniejszej drodze, a drugą z jednego pułku. Zachowuje jeden pułk w odwodzie. Artylerję dzieli się między trzy oddziały wojska.

C. Zadanie polega na zagrodzeniu trzech dróg przystępu (patrz szkic 2 C).

Na każdej z trzech dróg — po jednym pułku, jako oddziały oporowe; odwód z jednego pułku.

Naogół te trzy wypadki odpowiadają położeniu w Polsce, gdzie linje komunikacyjne są nieliczne. Gdyby wyjątkowo wypadło na odcinek 30 — 40 klm. więcej, niż trzy drogi, odległość między niemi byłaby tak nieznaczna, że możnaby po dwie obsadzić jedną grupą oporową.

Zatem oddział oporowy składać się będzie z brygady, a conajmniej z pułku. Należałoby, o ile możności, unikać używania mniejszych jednostek, gdyż zwłaszcza w młodem wojsku, niezbyt zdolnem do defensywy, trzeba się strzec rozproszkowania. Jednostka mniej liczna, niż pułk, nie miałaby odpowiedniej siły oporu.

Zresztą zmniejszanie liczebnego składu grup dla zwiększania ich liczby stanowiłoby powrót do systemu kordonowego, który potępiliśmy poprzednio.

W każdym wypadku przy grupie oporowej musi znajdować się artylerja, — a o ile można, również trochę jazdy, by jej zapewnić łączność z grupami sąsiedniemi, oraz wywiady.

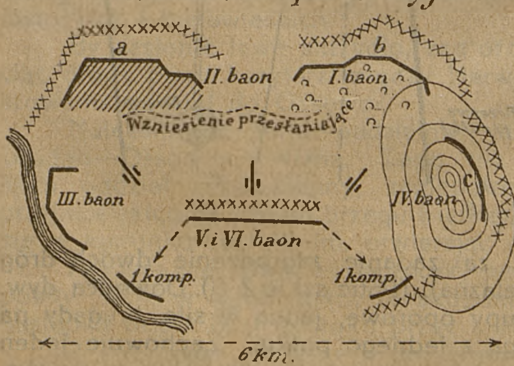
Z a d a n i e g r u p y o p o r u zawiera się w dwóch słowach: „Trzymać się w miejscu i wytrwać". Wytrwać nawet, gdy nieprzyjaciel oskrzydla. To sprawa zasadnicza, gdyż tylko tym sposobem da się czas odwodom, by mogły interwenjować i wykonać manewr. Cała teorja obrony polega na dwóch zasadach: stałość grup, ruchliwość odwodów.

O r g a n i z a c j a ś r o d o w i s k a o p o r u.

Jest ona ściśle związana z zadaniem. Ponieważ chodzi o to, by wytrwać, trzeba, o ile można, jaknajlepiej wyzyskać warunki terenu i w nim się umocnić.

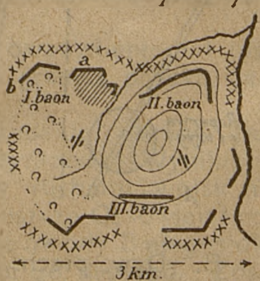
Środowisko oporu musi zatem być zorganizowane wedle zasad umocnień polowych; przyjmie ono postać grupy umocnień mających front, flanki, szyję, to znaczy przygotowanej do obrony ze wszystkich stron.

Środowisko oporu. 1 brygada



Rys. 3.

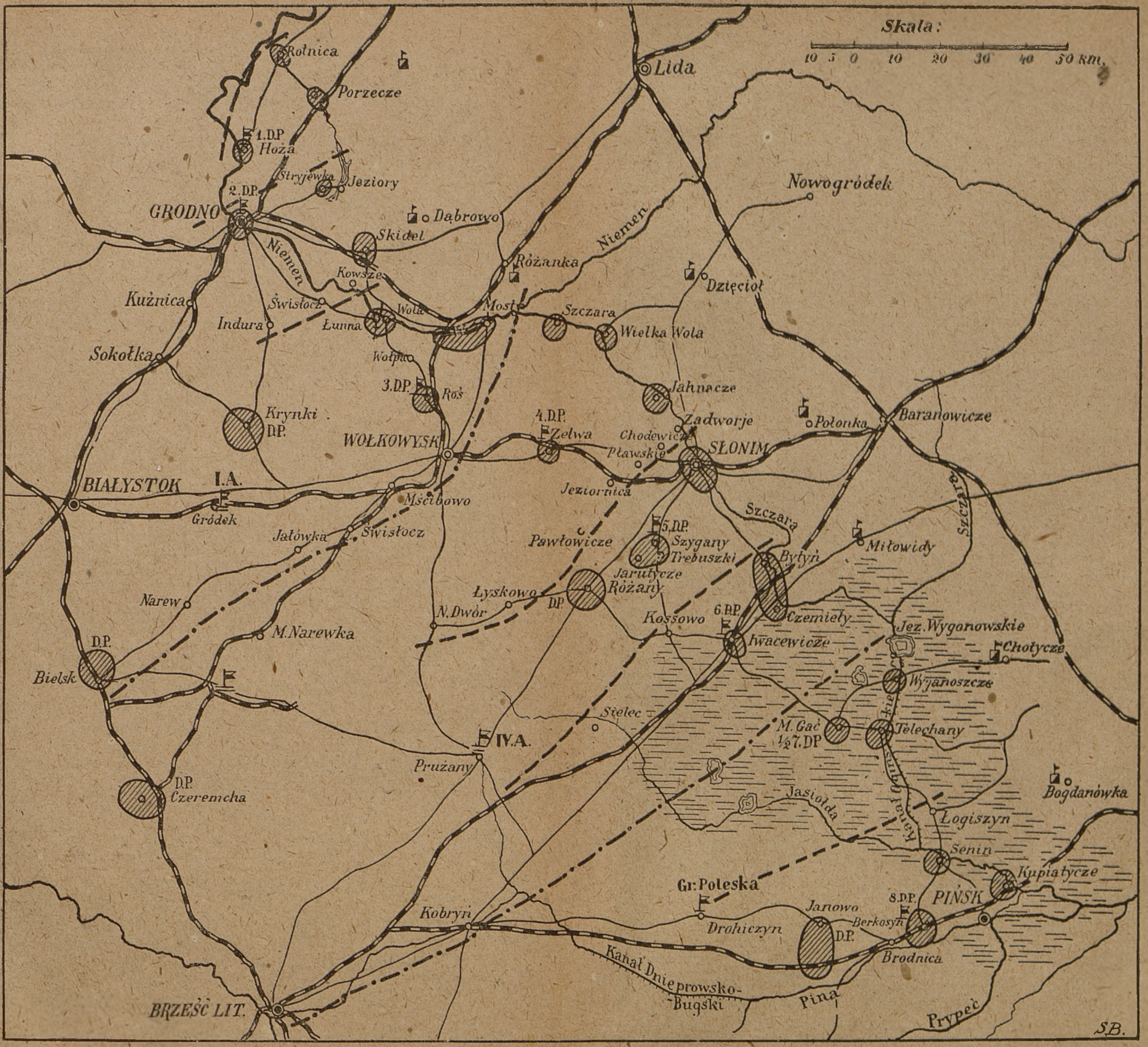
Środowisko oporu. 1 pułk



Rys. 4.

Schemat ten nie powinien jednak być przyjęty, jako sztywny szablon, lecz jako szkic, związany z danym terenem:

a) będzie to koniec wsi,


Skala:
10 5 0 10 20 30 40 50 km.
Lida
Rolnica
Porzecze
1.D.P.
Hoża
Stryjewka
Jeziory
2.D.P.
GRODNO
Dąbrowo
Skidel
Niemen
Różanka
Kowsze
Kuźnica
Świsłocz
Indura
Łunna
Wola
Most
Szczara
Wielka Wola
Sokołka
Wołpa
3.D.P.
Roś
Krynki
D.P.
Jahnacze
Zadworje
Nowogródek
Dzięcioł
Połonka
Baranowicze
4.D.P.
Zelwa
Chodewicze
Pławskie
WOŁKOWYSK
SŁONIM
BIAŁYSTOK
I.A.
Gródek
Mścibowo
Jeziornica
Jałówka
Świsłocz
Pawłowicze
5.D.P.
Szygany
Trebuszki
Szczara
Bytyń
Miłowidy
Jarutycze
Różany
Łyskowo
N. Dwór
Narew
M. Narewka
Kossowo
6.D.P.
Iwacewicze
Czemiely
Jez. Wygonowskie
Chołycze
Bielsk
Wygonoszcze
Stelec
M. Gać
1/2 7.D.P.
Telechany
IV.A.
Prużany
Czeremcha
Jasiołda
Kanał Ogińskiego
Logiszyn
Bogdanówka
Senin
Kupiatycze
PIŃSK
Gr. Poleska
Kobryń
Janowo
Drohiczyn
8.D.P.
Berkosyn
Brodnica
Kanał Dnieprowsko-Bugski
Pina
Prypeć
BRZEŚĆ LIT.
S.B.

b) brzeg lasu,

c) wzgórek, mający dobre widoki flankowania i t. p.

Załogę należy zaopatrzyć w zapasy żywności i amunicji na trzy dni. Umocnienia będą oczywiście obsadzone tylko przez załogę ubezpieczającą; cała reszta wojska będzie trzymana w odwodzie.

W ten sposób zorganizowany ośrodek brygady może trzymać front 5 — 6 klm., ośrodek pułku do trzech klm.

Jednakże strefa strzeżona znacznie się rozszerza przez działanie artylerji środowiska oporu. Jeżeli przypuścimy, że donośność skutecznego ognia artylerji sięga 2 klm., że baterje o dwa kilometry cofnięte są poza linją piechoty—wtedy między dwoma sąsiadującemi środowiskami oporowemi tylko w takim razie znajdą się przejścia, nie zagrożone ogniem, jeżeli odległość między niemi przewyższa 14 kilometrów.

Odstępów, znajdujących się między dwoma środowiskami oporu, strzeże iazda.

Działanie systemu.

Pozostaje nam jeszcze przypatrzeć się, jak się prowadzi obronę na odcinku dyw. piech., zorganizowanym w powyższy sposób.

Weźmy najprzód pod uwagę pojedyńcze środowisko oporu.

A. Nieprzyjaciel atakuje z frontu daną grupę. Zawiadomiony o tem natychmiast; dowódca dyw. piech. przyjeżdża samochodem (25 km. w niecałą godzinę), ocenia sytuację i rozważa, jakie kroki przedsięwziąć.

Zwykle pierwszego dnia nieprzyjaciel poprzestaje na próbach wyparcia danej grupy przez natarcie frontowe.

O ile się to nie uda, ucieka się nazajutrz do manewru oskrzydlającego, bądź z prawej, bądź z lewej strony, bądź z obu stron jednocześnie. Skoro tylko ten ruch się zarysował, dowódca dyw. piech. poweźmie postanowienie: z jednej lub z drugiej strony rozpoczyna kontratak.

Wprawia on w ruch swój odwód; 25 km., to znaczy 6 godzin marszu. Kontratak może być wykonany drugiego dnia wieczorem, lub trzeciego dnia rano. Aż do tej chwili oddział musi się trzymać — nawet oskrzydlony, okrążony lub osaczony.

B. Nieprzyjaciel nie atakuje grupy, lecz wciska się w odstęp między nią a grupą sąsiedniej dyw. piech.

Daje o tem znać posterunek jazdy, utrzymującej łączność między dwiema dyw. piech. I tu znowu pierwszy dzień jest dniem wyczekiwania. Nie należy się śpieszyć, bowiem grupa, dziś nie atakowana, może zostać zaatakowana jutro. Drugiego dnia wprawia się w ruch odwód dla wykonania kontrataku na skrzydło przeciwnika. Może zajdzie potrzeba akcji łącznej, współdziałania w kontrataku odwodów obu sąsiadujących dywizyj piecho-

ty. (Wymaga to bezpośredniego porozumienia dwóch dowódców dyw. piech., inicjatywy lub rozkazu dowództwa armii).

Rozważmy z kolei przypadek, gdy dyw. piech. ma więcej środowisk oporu. Nie będziemy wchodzili w szczegóły różnych hipotez, gdyż to byłoby nudne.

Zasada pozostaje zawsze ta sama. Dowódca dyw. piech. czeka, aż się położenie zarysuje wyraźnie, potem postanowi i zarządza kontratak bądź na flance jednego ze środowisk, bądź w odstępie między dwiema grupami.

Zauważyć można zresztą, że rozmaitość hipotez jest tem mniejsza, im mniejszy odstęp między grupami, gdyż w pewnym punkcie nieprzyjaciel nie ma wyboru: gdy mianowicie grupy są tak blisko siebie, że nie może się między nie wcisnąć, nie natknąwszy się conajmniej na ogień działowy. To zmusza go do atakowania grupy wprost; innemi słowy, jest on wtedy przytwierdzony do miejsca i kontratak nie ma już do czynienia z nieprzyjacielem, posiadającym swobodę manewrowania, lecz z nieprzyjacielem, którego się trzyma w ręku.

Taktyka grup oporu w poszczególnych wypadkach.

Dotychczas rozważaliśmy jedynie wypadki, kiedy grupa broni się na miejscu. Te są najpowszechniejsze. Niemniej należy rozważyć i odmienne okoliczności.

Obrona wręcz. Mówiliśmy już, że powinnością grupy oporu jest trzymać się i opierać. Mimo to zdarzyć się może, że atak następuje tak nagle, jest prowadzony z taką energją i takiemi środkami, iż pozycja zostaje straconą.

W tym wypadku dowódca grupy musi prowadzić dalszą obronę wręcz, z jaknajwiększą zaciętością. Cel jest zawsze ten sam: czepiając się wszelkich nierówności terenu, zyskiwać na czasie, by umożliwić manewr odwodów.

Postępowanie, wskazane dla niezaatakowanej grupy oporu, gdy sąsiednia jest atakowana.

Najprzód czekać, aż położenie wyjaśni się. Gdy się okaże stanowczo, że dana grupa nie jest zagrożona, pchnąć odwód w stronę ataku, by współdziałać w manewrowaniu.

Obowiązki dowódcy odwodu dyw. piech.

Odwód dyw. piech. musi być zawsze przygotowany do nagłego alarmu i natychmiastowego wyruszenia w każdej przypuszczalnej okoliczności. Jego dowódca winien zatem przewidzieć i zarządzić wszystkie szczegółowe środki, oraz zbadać marszrutę we wszelkich możliwych kierunkach.

Wywiady — łączność.

Cały przedstawiony tu manewr obronny opiera się na zasadniczem założeniu otrzymania w porę zawiadomienia o ruchach nieprzyjaciela.

1. Wywiady grupy oporu.

Grupa, jeśli nie ma być zaskoczoną, co zawsze grozi paniką, zwłaszcza w wojsku młodem, musi być informowana i to jaknajwcześniej, by przed atakiem móc zarządzić wszystkie środki, służące ku obronie. Rzeczą jazdy dywizyjnej, umieszczonej o dzień marszu przed frontem, jest ostrzegać o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Na mniejszą odległość grupa sama musi patrolować takiemi siłami, jakiemi rozporządza, aby być uprzedzoną o bezpośrednio grożącym jej ataku.

2. Wywiady d-cy dyw. piech. i d-ców grup sąsiednich.

Jazda zawiadamia dowódcę dyw. piech.

Dowódca grupy atakowanej lub oskrzydlonej przez nieprzyjaciela ma obowiązek jaknajśpieszniej dać znać o tem dowódcy dyw. piech., oraz grupom sąsiednim.

Chodzi o to, by zawiadomienie doszło i to jaknajwcześniej.

Tu dotykamy doniosłego zagadnienia służby łączności. Należy wszystko poruszyć, by zapewnić sobie pewne i szybkie przesyłanie wywiadów: aparaty Hughes'a, telefony, motocykle, samochody, konne sztafety, gołębie, psy. W defensywie, a zwłaszcza na pozycji, którą się zajęło na kilka dni przed atakiem, system łączności musi być doskonały.

Nakoniec pozostaje nam już tylko wykazać w rozbiorze poszczególnego konkretnego wypadku, jak można i należy zastosować poglądy, rozwinięte powyżej, w waszej wojnie, na waszym terenie, wobec waszego obecnego przeciwnika.

Przedmiotem tego studjum będzie ogólna organizacja frontu trzech armij na linji Niemen — Szczara (położenie frontu północnego w połowie lipca roku 1920).

Zastosowanie zasady uszykowania wgłąb przy organizacji pozycji Niemen — Szczara — Kanał Ogińskiego.

Linja przechodzi przez Rotnicę nad Niemnem, Jeziory, Skidel, Łunno-Wolę, Niemen aż do ujścia Szczary, Szczarę, Kanał Ogińskiego, Jasiołdę aż do Prypeci.

Siły obrony. Trzy armje, które składały front północny w połowie lipca. Uformujemy je w sposób następujący:

1) I-a Armja: Kwatera główna w Gródku — 6 dywizyj.

Trzyma front od Rotnicy do ujścia Szczary do Niemna.

2) IV-a Armja: Kwatera główna w Prużanach — 4 dywizje.

Trzyma front od Szczary do Kanału Ogińskiego.

3) Grupa Poleska: Kwatera główna w Drohiczynie — 2 i 1/2 dyw.

Trzyma front od Kanału Ogińskiego do Jasiołdy.

Ogółem dwanaście i pół dywizyj.

Granice. Między I-szą a IV-ą Armją granicę stanowi droga:

Mosty — Wołkowvsk — Mścibowo — Jałówka — Narew — Bielsk — włącznie do I-ej Armji.

Między IV-tą A mją a grupą Poleską granicę stanowi linja łącząca północny kraniec Kanału Ogińskiego z Kobryniem do Brześcia Li ewskiego, włącznie do grupy Poleskiej.

Skład odwodów frontu: 2 dywizje I-ej Armji w Bielsku i Czeremsze.

Rozkład sił w armjach.

I-a Armja:

Odwód armji: 2 dywizje w Krynkach.
3 dyw. piech. w linji.

1-a Dywizja.

Kwatera Główna w Hożej.

Zadanie: Utrzymać drogę Grodno — Rotnica i drogę żelazną do Wilna. Odcinek: od Niemna do traktu Grodno—Jeziory wyłącznie.

Front: 39 km., z tych 10 zajmują stawy nie do przebycia, zatem mniejwięcej 30 km. pozostaje do bronienia.

Rozstawienie: 1 brygada w Rotnicy, 1 pułk na stacji w Porzeczu.

Odwód: 1 pułk w Hożej.

Jazda zabezpiecza front i patroluje o jeden etap przed linją.

2-a Dywizja.

Kw. Gł. w Grodnie.

Zadanie: utrzymać drogę do Jezior i trakt z Grodna do Lidy.

Odcinek: od drogi do Jezior włącznie aż do drogi Kowsze — Świsłocz — Indura włącznie.

Front: 24 km.

Rozstawienie: I pułk w Stryjewce (3 km. od Jezior), 1 bryg. w Skidlu.

Odwód: 1 pułk w Grodnie.

Jazda w Dąbrowie patroluje do Ostryni i ku Ogrodnikom.

3-cia Dywizja.

Kw. Główna: w Rosi.

Zadanie: trzymać przeprawę przez Niemen w Łunno-Woli, Mostach, oraz drogę żelazną na zachód od Mostów.

Odcinek: od granicy 2-giej Dyw. piech. wyłącznie aż do granic I-ej i IV-ej Armji włącznie.

Front: 40 km.

Rozstawienie: 1 pułk w Łunno-Woli, 1 bryg. na drodze żelaznej, 1 pułk w odwodzie w Rosi.

Jazda w Różance patroluje do Szczuczyna, Hołynki i Rakowicz.

IV-a Armja.

3 dywizje w linji.
Odwód armji: 1 dyw. piech. w Różanach.

4-ta Dywizja.

Kwatera Główna w Zelwie.
Zadanie: obserwowanie Szczary przy wypływie z lasów od ujścia do Niemna aż do Słonima wyłącznie.
Odcinek: od granicy między dwiema armjami włącznie—linja Zadworje, Chodewicze, Jeziornica, Pawłowicze, Łyskowo, Nowy-Dwór włącznie.
Front: 50 kilometrów bez dróg przystępu.
Rozstawienie: 1 pułk w Szczarze, 1 pułk w Wielkiej Woli, 1 pułk i przeważna część artylerji w Zelwie.
Jazda w Dzięciole.

5-ta Dywizja.

Kwatera Główna w Szyganach.
Zadanie: Bronić szosy ze Słonima do Różan oraz dróg, wychodzących ze Słonima na zachód i południe.
Odcinek: Granica północna określona powyżej, granica południowa — linja Bityń, Kossów, Sielec, dworzec w Linówce wyłączony.
Front 36 kilometrów.
Rozstawienie: 1 brygada w Słonimie — Odwód: 1 brygada w okolicy Jarutycze-Szygany.
Jazda w Połonce.

6-ta Dywizja.

Kwatera Główna w Iwacewiczach.
Zadanie: Bronić przejścia przez Bityń, drogi żelaznej i traktu do Brześcia-Litewskiego.
Odcinek: Granica północna — patrz wyżej, granica południowa równa granicy IV-ej Armji.
Front: 31 kilometrów.
Rozstawienie: 1 brygada nad Szczarą od Bitynia do Czemieły.
Odwód: 1 brygada na skrzyżowaniu dróg w Iwacewiczach.
Jazda w Miłowidach.

Grupa Poleska.

Odwód Grupy: 1 dyw. piech. w Janowie.
$1^1/_2$ dyw. piech. w linji.

Połowa 7-ej Dywizji.

Kwatera Główna w Małej Gaci.

Zadanie: Bronić przejść przez kanał w Wygonoszczy i Telechanach.

Odcinek: Granica północna taż sama, co grupy Poleskiej. Granica południowa: Linja Łogiszyn—Drohiczyn wyłącznie.

Front: 40 kilometrów na terenie bardzo specjalnym.

Rozstawienie: 2 bataljony w Wygonoszczy, 2 bataljony w Telechanach.

Odwód: 2 bataljony w Małej Gaci.

Jazda w Chotyczach.

8-ma Dywizja.

Kwatera Główna w Berkoszynie.

Zadanie: Bronić drogi żelaznej i traktu Pińsk — Kobryń.

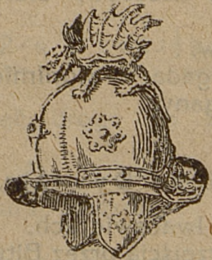
Odcinek: Granica północna — patrz wyżej, granica południowa stanowi granicę grupy Poleskiej.

Front 50 kilometrów.

Rozstawienie: 1 pułk w Seninie, 1 pułk w Kupiatyczach.

Odwód: 1 brygada w Berkoszynie. Jazda w Bogdanówce.

Powyżej wskazany plan nie ma charakteru bezwzględnego; stanowi on tylko jedno z rozwiązań, możliwych do przeprowadzenia, a może podlegać różnym modyfikacjom. Całe jego znaczenie polega na tem, że na przykładzie naocznym wykazuje, jak dalece mylnem jest mniemanie, jakoby na rozległych wschodnich widowniach wojny utopją było zastosowanie systemu szykowania wgłąb.



M. KUKIEL.

Z doświadczeń kampanji 1920 r. na Ukrainie i w Małopolsce.

II.

Siły moralne.

„W bitwach zwyciężają siły moralne". Zasada ta, wypowiedziana ongi przez Napoleona, sprawdziła się szczególniej dobitnie w toku kampanji 1920 r., kampanji o niezwykle dramatycznem napięciu, pełnej wielkich przesileń, w których z rąk do rąk prze-

chodziło zwycięstwo. Rola sił moralnych w tych przesileniach ukazała się już w pierwszej, zwycięskiej fazie naszej wyprawy wiosennej. Mogę powiedzieć śmiało, że już w ostatnich dniach kwietnia, wśród zwycięskiego pochodu naprzód, odczuliśmy po stronie wroga nieoczekiwaną zaciętość w obronie, nieoczekiwaną odwagę w drobnych przedsięwzięciach zaczepnych. Odtąd można było stwierdzić raz po razu przyrost sił moralnych u wroga; a gdy zeszedł się ten przyrost z odpływem ich w naszych szeregach, nastały dni, tragiczne dla każdego, komu drogim był honor żołnierski. Trzeba nazwać rzeczy po imieniu. I tak już należy to do przeszłości, oby niepowrotnej. W czerwcu, po części jeszcze i w lipcu, wróg miał przewagę moralną nad nami. Lecz południowa armja nasza już w lipcu krzepnąć zaczyna, jak Anteusz, gdy dotknął ziemi ojczystej. Mimo ciężkich przepraw bojowych lipca i pierwszej połowy sierpnia, w drugiej połowie tego miesiąca bierze przewagę moralną nad wrogiem. Odwraca się stosunek sił moralnych. Gdy w czerwcu atak 200—300 bolszewików doprowadzał niekiedy do cofnięcia się całego bataljonu naszego, we wrześniu raz po razu poszczególne bataljony odnoszą zwycięstwa nad dużemi masami wroga. Jako przykład typowy można przytoczyć bój jednego, „pościgowego“ bataljonu w nocy z 16 na 17 września pod Stratyniem, bój, w którym trzy kompanje nasze rozbiły trzy pułki sowieckiej piechoty, jeden kozaków, zmuszając całą tę brygadę wraz z jej artylerją do panicznej ucieczki. W maju i w czerwcu nieraz zdumiewało nas zuchwalstwo przeciwnika; w sierpniu już poszczególni nasi ludzie dokonywali czynów szalonej odwagi, jak ci dwaj chłopcy, którzy w nocy na 29 lub 30 sierpnia zakradli się do pełnego bolszewików miasteczka Świrz i granatami ręcznemi rozbili kar. masz., konie pozabijali, wywołali popłoch i zamęt. Później nieco, we wrześniu, zdarzało się, że oddziały sztabowe dowództw wyższych, wyprzedzając w zapamiętałym pościgu strudzone wojsko, ucierały się z kozakami, opanowywały ważne przeprawy, wkraczały pierwsze do miejscowości oswobodzonych; nie było wtedy w świadomości naszego żołnierza przedsięwzięć niemożliwych. W żadnej z tych faz liczba ani technika nie odegrały roli decydującej. Przez cały maj i czerwiec po naszej stronie była przecież przewaga liczby, sprzętu, techniki. Nie był również decydującym wpływ kierownictwa. W czerwcu lub lipcu dowódcy nasi bywali obezwładnieni przeświadczeniem o upadku ducha w wojsku; we wrześniu ważyć się mogli na wszystko, pewni, że nie zawiedzie ich żołnierz i jego siła moralna. Nie ulega wątpliwości, że w toku kampanji 1920 r. siły moralne wojska naszego przebyły kryzys niezmiernie ciężki. Od natężenia zaś sił moralnych zależy zdolność żołnierza do poświęceń, jego gotowość bojowa, jego odwaga, hart ducha, pogarda śmierci, jego odporność na trudy, niedostatki, cierpienia, słowem wszystko, co czyni z żołnierza narzędzie wojny pewne i zwycięskie.

Jako siły moralne wchodziły w grę po stronie polskiej: duch wojskowy, miłość Ojczyzny, honor żołnierski. Pierwszy z tych

czynników, duch wojskowy, właściwy jest wojskom karnym, wyszkolonym, zaprawionym do wojny; nie mógł przeto objawić się silniej w przeważnej części naszych dywizyj, mających kadry starego żołnierza słabe, a wypełnionych świeżym i niewyszkolonym rekrutem. Duch wojskowy, tj. zamiłowanie do służby i do wojny, pewność siebie, poczucie wyższości nad przeciwnikiem, — opiera się na dyscyplinie, którą wytwarza dłuższa praca wychowawcza; na zwartości, którą daje musztra; na pewności siebie, którą daje osiągnięta biegłość w strzelaniu, biciu się na broń białą, rzucaniu granatów, szkole walki; na pokochaniu doli żołnierskiej, do czego potrzeba jednak, ażeby żołnierz nie był obdartym i bosym, gdyż to odczuje zawsze, jako krzywdę i poniżenie; wreszcie—na zaufaniu do dowódców i przywiązaniu do nich, na co trzeba, aby dowódcy stali w pełni na wysokości zadania, a także, aby żołnierz zdołał zżyć się z nimi. Otóż, jak wiadomo, wojsku naszemu 1920 r. brakło i tej pracy wychowawczej, i wyćwiczenia, i sprawności osobistej, i braki materjalne były nad wyraz ciężkie. Duch wojskowy rozwinąć się mógł wśród rekrutów tylko pod wpływem starych żołnierzy i dowódców. Ale ci starzy żołnierze ze służby austrjackiej czy niemieckiej, zmęczęni długiem wojowaniem, byli właśnie pod wrażeniem demobilizacji starych roczników, ogarnięci tęsknotą za domem i mocno zniechęceni. A dowódcy? Od tych zawisło wszystko. Lecz przy słabości obsady oficerskiej i podoficerskiej zadanie ich było nad siły ludzkie.

Nie mogę oskarżać ogółu naszych podoficerów i oficerów linjowych na froncie. Co do podoficerów, przeważnie bili się mężnie, służyli wiernie. Nie można powiedzieć jednak, by służyli ochoczo. Niewiele uczyniono, by ich zachęcić do służby, by położenie ich poprawić; sytuację podoficerów zawodowych ustalono dopiero w drugiej połowie kampanji. Jedyną nagrodą dla nich bywał skromny awans, niekiedy pochwała; pierwsze odznaczenia, bardzo nieliczne, przyszły dopiero w sierpniu.

O naszych oficerach na froncie można powiedzieć, że większość ogromna spełniała ofiarnie swoją powinność, chociaż trafiały się jednostki tchórzliwe i nikczemne. Oficer na froncie miał przeważnie serce dla żołnierza, dbał o niego, kochał swój oddział. Jednakże prawdziwy duch wojskowy nie był udziałem całego korpusu oficerskiego, bardzo niejednolitego szczególniej właśnie pod tym względem. Jestem dalekim od twierdzenia, że był on udziałem którejś szczególnie grupy. Miałem nieustraszonych i pełnych zapału oficerów ze wszystkich grup, z których powstało nasze wojsko. Wśród tych, których wspominam z odrazą, byli niestety oficerowie każdej prawie grupy. Procentowo niewątpliwie najwięcej oficerów z zapałem do służby i ochotą bojową dają dawne formacje polskie. Bez wyjątku prawie przeniknięci duchem wojskowym są wychowańcy polskich szkół podchorążych, oficerowie, których samo wojsko nasze sobie wychowało: ta okoliczność budzi wiele otuchy i z ufnością pozwala patrzeć w przyszłość.

Na pewne osłabienie ducha wojskowego w naszym korpusie

oficerskim złożyły się przyczyny różnorodne: a więc stan naszego żołnierza; nieustalenie regulaminów, zasad służby, doktryny taktycznej i stąd wynikający brak pewności siebie; wreszcie zmęczenie długą służbą w polu, trwającą już dla wielu subalternów lat pięć lub sześć, oraz niesłychanie ciężkie warunki tej służby. Wiele wypada przebaczyć naszemu oficerowi, który od r. 1918 wojuje bez regulaminu, bez doktryny taktycznej, bez awansu i bez odznaczeń! Nieoczekiwane przewlekanie się t. zw. weryfikacji stopni oficerskich i wstrzymanie w związku z tem awansów pozbawiły wojskowość naszą właśnie na czas wojny możności normalnego awansowania oficerów i nagradzania awansem wyróżniających się w boju. W czasie, gdy najwięcej trzeba było żądać od oficerów naszych, powszechnem było wśród nich uczucie goryczy, zawodu i zniechęcenia. Awansowanie za waleczność wprowadzono dopiero pod koniec kampanji i nie sądzę, by weszło ono istotnie w życie. Ogłoszone wyjątkowo awanse poza weryfikacją i wyniki weryfikacji oficerów wyższych nie mogły przyczynić się do poprawy nastroju.

Oficer nasz nie znajdował również zachęty i nagrody w formie odznaczenia. Pierwsze krzyże „Virtuti Militari“ nadano w sierpniu, w liczbie takiej, że otrzymał je na dziesięciu zasługujących jeden może. Stosowny dla wojska stutysięcznego, nie dał się zastosować do armji miljonowej. Uproszczono procedurę nadawania orderu późno; Naczelne Dowództwo z przyznanych mu praw skorzystało w sposób bardzo oględny. Za okres kampanji, w którym najtrudniej było być dzielnym, orderu dotąd nie nadano. „Krzyż walecznych“ stworzono pod koniec wojny.

Można rzec śmiało, że w czasie najcięższym większość oficerów naszych niczego nie spodziewała się od wojska: ani stopnia, ani odznaczenia, ani uznania nawet dla swego męstwa i trudu. W tych warunkach nasz korpus oficerski, a z nim wojsko całe, żyć mogło jedynie siłami moralnemi wyższego rzędu— patrjotyzmem i poczuciem honoru.

Dochodzimy przeto do źródła sił moralnych, jakiem jest „święta miłość kochanej Ojczyzny“ — „l'amour sacré de la Patrie“. Tem istnieliśmy. Tem zdołaliśmy się ostać. A przecież i pod tym względem przeżyło wojsko nasze pewien kryzys. Jego patrjotyzm, a więc miłość Ojczyzny, nienawiść dla wroga, pragnienie zwycięstwa,—były przez pewien czas jakby w uśpieniu. Bo też wojna bolszewicka była dla wojska, podobnie jak dla ogółu społeczeństwa naszego, czemś w rodzaju wojny kolonjalnej, wojny dalekiej, o wyniku niezawodnym, prowadzonej dla osiągnięcia celów ograniczonych, ograniczonemi środkami. Była tem dla nas wtedy jeszcze, gdy dla wroga już stała się wojną na życie i śmierć, wojną naraz socjalną i narodową. Nasz stary żołnierz, nawskróś patrjotyczny i ofiarny, zupełnie był niezorjentowany zwalnianiem starych roczników i Amerykanów; poprostu przestawał brać wojnę na serjo. Nasz rekrut, mało uświadomiony narodowo, nie miał uczucia, że nad Bohem i Dnieprem broni swojej ziemi własnej. Nasz oficer, który przebył świeżo wojnę ukraińską, nie miał żad-

nej ochoty do walki za wolność Ukrainy; związek tej sprawy z przyszłością Rzpltej nie był dlań dość jasny, a niewielu tylko rozumiało znaczenie strategiczne wyprawy kijowskiej, a przez nią pochwycenia inicjatywy i przeniesienia wojny w najbogatsze terytorjum nieprzyjacielskie.

Rozdźwięki polityczne wśród stronnictw polskich zwiększały wątpliwości co do celów wojny i osłabiały wolę zwycięską właśnie wśród najinteligentniejszego elementu naszego wojska. Praca oświatowa, na którą w kadrże przy „czterotygodniowem" szkoleniu nie było czasu, nie udawała się w wojnie nawskroś ruchowej, wiedzionej na ogromnych przestrzeniach małemi siłami. Nie bywało tu prawie odpoczynków w jakichś głębszych rezerwach; znam pułki, które od 25 kwietnia do końca lipca były zaangażowane stale, bez przerwy, nie wiedząc nawet, co to być rezerwą dywizji. Przy szalonym braku oficerów i ogromnych stratach oficerskich —traciliśmy bowiem jednego oficera na każdych dziesięciu rannych lub zabitych, a mieliśmy jednego oficera na stu żołnierzy—brakło też sił na pracę oświatową i propagandę. Żaden rozkaz nie był w stanie pomóc przy fizycznej niemożliwości wykonania.

Wiele można zdziałać służbą duszpasterską. W żadnej wojnie, od czasu wojen tureckich, sprawa nasza nie była zarazem tak dalece sprawą cywilizacji zachodniej i wiary chrześcijańskiej, jak w tej wojnie z bolszewikami. Miłość Ojczyzny mogła rozpłomienić się tem mocniej przez rozniecenie uczuć religijnych, drzemiących w duszy żołnierskiej. Czuło to wielu. Mówiono powszechnie: „Gdybyż ks. biskup Bandurski był z nami!" Czy nasza służba duszpasterska dopisała, nie moją jest rzeczą sądzić. Gdy byłem dowódcą pułku, nie widziałem jej oddziaływania. Może gdzieindziej lepiej było. Ze wzruszeniem czytaliśmy o zgonie bohaterskim kapelana ks. Skorupki.

Patrjotyzm rozpłomienił się i zahartował, gdy wojna przeniosła się na ziemię własną. Wtedy dopiero wojna stała się naprawdę narodową. Odrazu wzmogła się odporność, wytrwałość, ofiarność u oficerów i szeregowych. Odtąd stale potęgowała się gotowość bojowa. Pamiętam, z jakim zapałem moi chłopcy, przemęczeni i bosi, wiedząc dobrze, że są odcięci od swoich, szli od Strypy „na odsiecz Lwowa".

Obok patrjotyzmu honor żołnierski jest drugą dźwignią dla sił moralnych w wojsku, dźwignią nieocenioną. Poczucie honoru trzeba w wojsku kształcić i rozwijać. Niezbędnem jest oddziaływanie na ambicję jednostek i całych pułków, brygad, dywizyj, z zastosowaniem pochwały i nagany, nagrody i kary. Żołnierz pragnie sławy. Pragnie, aby o nim wiedziano. Odznaczony krzyżem wojskowym, staje się przez to właśnie nieustraszonym w boju. Pułk, wspomniany w komunikacie, przy najbliższej sposobności pójdzie do walki z męstwem wielekroć wzmożonem. To jest bardzo ludzkie, bardzo żołnierskie i bardzo polskie.

U nas do połowy sierpnia nie było niemal nagrody za odznaczenie w boju. Wyjątkiem byli dowódcy, którzy w rozkazach

dziennych czynili wzmianki o najzdolniejszych żołnierzach, o wyróżniających się oddziałach. Pierwsze krzyże jeszcze się nie pojawiły. Komunikaty, jakże różne od biuletynów napoleońskich, milczały o mężnych czynach ludzi i oddziałów, lub wspominały rzadko, w sposób zupełnie przypadkowy, o jednych, przemilczając inne. Brakło nawet widomego symbolu patrjotyzmu i honoru: brakło chorągwi i sztandarów.

Mimo ciężkich przesileń, wojsko nasze zeszło z pola z honorem nieskalanym i z dużym zasobem sił moralnych. Doświadczenia kampanji 1920 r. pozostawiły nam do rozwiązania zagadnienie przygotowywania tych sił moralnych zawczasu w czasie pokoju, ich potężnego rozwinięcia w czasie wojny.

PUŁK. SZT. GEN. T. KUTRZEBA.

Walka o Grodno i Lidę.

Szkic historyczno-operacyjny z walk 2. Armji w r. 1920.

Bitwa pod Warszawą, jakkolwiek zadała silny cios wojskom bolszewickim, jednak nie zniszczyła całkowicie ich zdolności operacyjnej. Znaczna część armji, pomimo odniesionych ciężkich — krwawych i niekrwawych — strat, zdołała uniknąć otoczenia przez wojska nasze i wycofać się; pozatem 4. Armja bolszewicka przeszła do Niemiec, skąd przez Litwę przedostała się z powrotem na front bolszewicki.

2. Armja polska, która podczas ofensywy sierpniowej tworzyła prawą flankę grupy uderzeniowej i operowała z rejonu Lublina w kierunku na Grajewo, I-ą Dyw. Leg. 22. VIII osiągnęła Białystok, zdobyła po zaciętych walkach miasto i wdarła się klinem pomiędzy cofające się na wschód wojska bolszewickie, zagrodziwszy im główną linję odwrotu. Ale była to dopiero część zadania, które przypadło 2. Armji. Na półn.-zach. od Łomży trwały jeszcze walki. 4. Armja sowiecka, której udało się pod Chorzelami przedrzeć się przez naszą Armję 5., w odwrocie na wschód została zatrzymaną przez naszą Armję 4, której zadaniem było wyprzeć bolszewików ku północy. Także 3. rosyjski korpus kawalerji cofał się wzdłuż granicy polsko-niemieckiej w kierunku na Grajewo i, jak było wiadomem z przejętej radjo-depeszy, wiózł bogatą zdobycz. Ubezpieczywszy Białystok od wschodu i zachodu 1. Dyw. Górską, wysłała 2. Armja 1. Dyw. Leg. na Ossowiec i Grajewo z zadaniem zatrzymania 4. Armji

bolszewickiej i 3. korpusu kawalerji. 24. VIII osiągnęły przednie straże 2. Armji Grajewo i dotarły aż do granicy polsko-niemieckiej, gdy tymczasem na północ od Łomży sytuacja rozstrzygnęła się w ten sposób, że 4. Armja sow. pod naporem naszej 4. Armji porzuciła zamiar przedostania się na wschód i przeszła do Niemiec. Z tą chwilą front 2. Armji w kierunku na zachód stał się zbytecznym, lecz jednocześnie zmieniło się położenie na wschodzie.

Dzięki temu, że wobec akcji na Grajewo 2. Armja zaprzestała pościgu w kierunku wschodnim, nieprzyjaciel, uchodzący dotąd bezładnie, miał możność ugrupowania się i usiłował teraz—zasilony rezerwami—uratować sytuację atakiem na Białystok, nie wiedząc, że 4. Armja i 3. korpus kawalerji sow. już przeszły do Niemiec. Wszystkie jego ataki lokalne w kierunku na Białystok i Gródek odparto z łatwością.

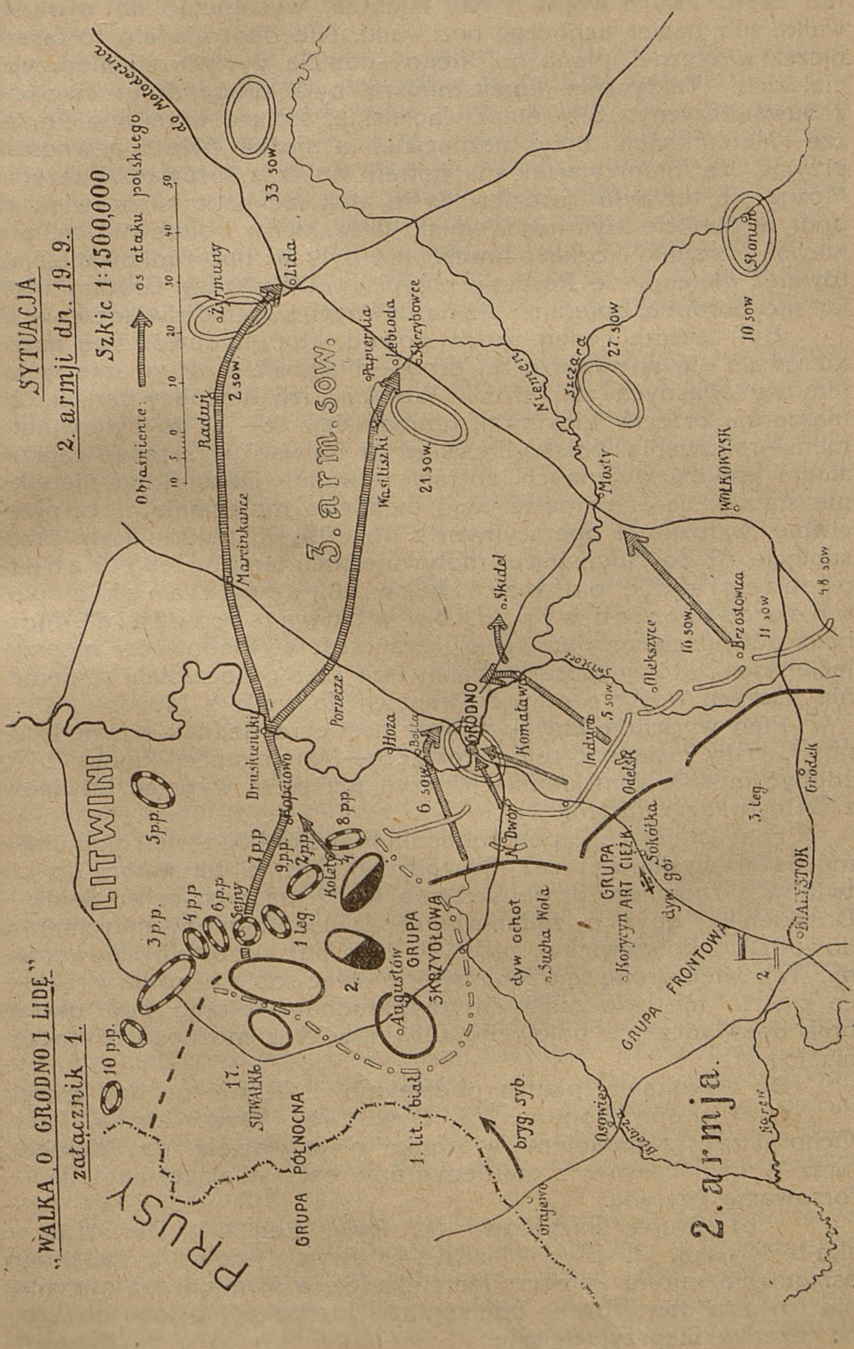
W pierwszych tygodniach września obie strony, a szczególnie bolszewicy, dążą jedynie do reorganizacji swych sił. W tym czasie D-two sowieckie przesuwa do rezerwy dywizje najbardziej przetrzebione, zastępując je świeżą obsadą. Trocki osobiście zjeżdża do Grodna, dodaje wojskom otuchy wiadomościami o nadchodzących posiłkach sowieckich i o ostatecznem wyczerpaniu Polaków. Grodno — zdaniem jego — jako silna twierdza, musi się obronić.

Wszystko to wskazywało, że bolszewicy przygotowują się do nowego uderzenia na Polskę. Nacz. Dow. W. P. postanowiło uprzedzić atak bolszewicki i przejść do rozstrzygającej ofensywy z zamiarem nietylko rozbicia bolszewików przed nadejściem zimy, ale również wymuszenia na nich pokoju, tak koniecznego dla narodu. Miała to więc być ofensywa pokojowa. Nie chodziło tutaj o zdobywanie zajętych przez nieprzyjaciela terenów. Myślą przewodnią planu Naczelnego Dowództwa było pobicie żywych sił nieprzyjaciela, oraz wyrządzenie mu, a zwłaszcza stojącym pod Lidą rezerwom, jaknajwiększych strat. Plan był niezwykle śmiały i zakreślony na wielką skalę.

Znając małą wytrzymałość wielkich i niedostatecznie zorganizowanych mas wojska na operacje oskrzydlające i licząc na psychologiczne działanie, jakie wywrze na bolszewik w, będących jeszcze pod wrażeniem bitwy pod Warszawą, manewr oskrzydlający, postanowiło Naczelne Dowództwo głębokim atakiem flankowym zwinąć stojące nad Niemnem siły nieprzyjaciela, a równocześnie rozbić ruchome jego rezerwy. Zaszczyt wykonania tej ważnej operacji przypadł 2. Armji.

Miała ona trzy zadania przed sobą: przełamać linję Niemna, pobić rezerwy nieprzyjacielskie i bronić Suwalszczyzny.

Aby uzyskać stanowisko flankujące w stosunku do stojącego przed Niemnem nieprzyjaciela (patrz załącznik 1), musiała 2. Armja przesunąć swe lewe skrzydło w rejon Porzecze-Marcinkańce. Dwie drogi prowadzą do tego obszaru. Albo trzeba było przejść koło Grodna, albo też wyjść z Suwalszczyzny. Pierwsza droga nie nadawała się ze względów taktycznych. Nieprzyjaciel


„WALKA O GRODNO I LIDĘ"
załącznik 1.
SYTUACJA
2. armji dn. 19. 9.
Szkic 1:1500,000
Objaśnienie: os ataku polskiego
10 5 0 10 20 30 40 50
LITWINI
3. arm. sow.
2. armja.
PRUSY
GRUPA PÓŁNOCNA
GRUPA SKRZYDŁOWA
GRUPA Korycyn ART CIĘŻK.
GRUPA FRONTOWA
do Mołodeczna
33 sow.
Lida
Żyrmuny
Raduń
2. sow.
Marinkańce
Druskieniki
Porzecze
Wasiliszki
Papiernia
Lebioda
Skrybowce
21. sow.
Niemen
Szczara
27. sow.
Słonim
10 sow.
Mosty
WOŁKOWYSK
Skidel
GRODNO
Hoza
Komatawa
Indura
5 sow.
Odelsk
Sokółka
Oleksyce
16 sow.
Brzostowica
11 sow.
48 sow.
Gródek
3. leg.
BIAŁYSTOK
Swisłocz
Kuźnica
Dwór
6. sow.
Bohatery
dyw. ochot.
Sucha Wola
dyw. gór.
Augustów
Kolety
Sejny
Kopciowo
SUWAŁKI
17.
10 p.p.
3 p.p.
4 p.p.
6 p.p.
5 p.p.
7 p.p.
8 p.p.
9. p.p.
2 p.p.
1 leg.
2.
1. lit. biał.
bryg. syb.
Osowiec
Grajewo
Narew
Biebrza

musiałby spostrzec ten manewr i mógłby go udaremnić, wycofując część swych wojsk z nad Niemna, występując do otwartej walki, lub nawet uchodząc bez walki. Nie odpowiadało to zasadniczej wytycznej planu polskiego—pobicia żywych sił nieprzyjacielskich. Taktycznie korzystniejszą była druga droga: wyjście z Suwalszczyzny. Siły nieprzyjacielskie, stojące w rejonie Porzecze—Marcinkańce, były nieznaczne, a można było z pewnością przyjąć, że nieprzyjaciel nie potrafi na czas sprowadzić rezerw. Można się też było spodziewać, że atak nie napotka na większy opór w punkcie styczności wojsk litewskich i bolszewickich, ponieważ stosunki rozkazodawcze nie były tu uporządkowane, jak również dlatego, że Rosjanie przypisywali twierdzy Grodno wielką siłę obronną, opierając się na dawnych swych doświadczeniach.

Był jeszcze jeden ważny powód, którym dowództwo nasze kierowało się w wyborze tej drogi—mianowicie utrzymanie w tajemnicy własnych zamiarów. Wojska i ich dowódcy sądzili, że maszerują przeciw Litwinom, tembardziej, że—jak to było wiadomem—rokowania polsko-litewskie w Kalwarji w sprawie zaprzestania kroków wojennych zostały zerwane. Dow. Armji nietylko nie starało się sprostować tego błędnego mniemania, lecz przeciwnie, w rozkazie operacyjnym z dnia 15. IX, nakazującym przesunięcie sił do Augustowa, motywuje ruch ten potrzebą „zabezpieczenia się od wszelkich niespodzianek z powodu ostatnich wypadków w Suwalszczyźnie“. Można z pewnością przyjąć, że większa część wywiadowców nieprzyjacielskich, którzy obserwowali nasze ruchy, podzielała mniemanie naszych wojsk o przygotowaniach do walki z Litwą.

Plan wyjścia z Suwalszczyzny nastręczał jednak pewne trudności. Aby osiągnąć rejon Porzecze—Marcinkańce, trzeba było zdobyć most w Druskienikach, czyli przedtem wyprzeć Litwinów z Sejn (patrz załącznik 1).

Fakt istniejącego porozumienia litewsko-bolszewickiego uniemożliwiał wysłanie przez Dowództwo polskie ultimatum do Litwinów z żądaniem przepuszczenia wojsk naszych przez Sejny—Druskieniki, gdyż o żądaniu tem zawiadomionoby natychmiast dowództwo bolszewickie, przez co plan polski zostałby zniweczony. Tak więc drogę tę trzeba było torować sobie z bronią w ręku—co zresztą nie było zadaniem zbyt trudnem, biorąc pod uwagę brak doświadczenia bojowego Litwinów oraz możność zaskoczenia ich.

Do wykonania planu podzielono 2. Armję na trzy części:

a) Grupa frontowa (3. Dyw. Leg., Dyw. Górska, Dyw. Ochotnicza), z zadaniem wiązania nieprzyjaciela na Niemnie, oraz — równocześnie z atakiem grupy oskrzydlającej na Lidę — forsowania Niemna.

b) Grupa skrzydłowa (1. Dyw. Leg., 1. Dyw. Litewsko-białoruska, 2. Bryg. jazdy, 4. Bryg. jazdy), z zadaniem osiągnięcia rejonu Porzecze Marcinkańce, a stamtąd, po otrzymaniu rozkazu dow. Armji, uderzenia w kierunku Mostów lub Lidy na rezerwy nieprzyjacielskie.

c) Grupa północna (17. Dyw. piech., Bryg. Syber.) z zadaniem osłony flanki grupy skrzydłowej, a po wymarszu tejże obsadzenia Suwalszczyzny.

Jasnem jest, że operacje grupy skrzydłowej były głównem zadaniem Armji; dlatego też grupa ta musiała być możliwie silną. Grupę frontową, która miała z nią współdziałać i nie pozwolić, aby nieprzyjaciel niepobity wycofał się i wpadł na grupę skrzydłową, trzeba było wyposażyć w siły, pozwalające jej nietylko odeprzeć wszystkie uderzenia nieprzyjaciela, ale i samej przejść do ataku. Dow. nasze musiało operacje obydwóch tych grup skoordynować w jedną całość, a więc rozstrzygnąć, kiedy trzeba będzie grupę skrzydłową puścić w ruch, jak również oznaczyć dokładnie czas i kierunek uderzenia w związku z położeniem ogólnem.

Losy bitwy zależały od tej decyzji Naczelnego Dowództwa.

Charakter przemarszu grupy skrzydłowej przez obszary litewskie nie pozwalał na stały dowóz żywności i amunicji, gdyż za wojskami, które przeszły szybko przez nieubezpieczone okolice, nie można było w kilka dni później przeprawiać nieobronnych kolumn taborowych. Grupa oskrzydlająca otrzymała żywność i amunicję na 6 dni, pozatem wojsko musiało żywić się zasobami kraju. Nietylko więc taktyczne, ale i materjalne względy wymagały jaknajszybszego połączenia się grupy oskrzydlającej z grupą frontową. Trzeba było zatem zaatakować Grodno i zdobyć mosty na Niemnie w stanie możliwie nieuszkodzonym, gdyż niedostateczna ilość pontonów wyłączała z góry możliwość rzucenia mostów pontonowych. Most kolejowy pod Grodnem zniszczyły podczas odwrotu wojska nasze tak gruntownie, że o szybkiem odbudowaniu go sposobem polowym myśleć nie było można. Koniecznem więc było opanowanie mostu kolejowego pod Mostami; od przeprowadzenia tej operacji zależał dalszy rozwój walk, otwierała ona bowiem drogę dowozu dla 2. Armji.

Zadania grupy skrzydłowej nie można było z góry w całości przewidzieć. Najprawdopodobniej miała ona po osiągnięciu rejonu Porzecze — Marcinkańce szybkiemi marszami uderzyć na Lidę i Skrzybowce. Kierunek ataku na Mosty był mniej — na Grodno zaś zupełnie nieprawdopodobnym. Grupa skrzydłowa wyruszyła z rozkazem opanowania w ciągu dwóch dni linji kolejowej Wilno-Grodno; w ciągu następnych trzech dni, ale dopiero po otrzymaniu rozkazu dow. Armji, osiągnąć miała rejon Lida — Skrzybowce. W ten sposób oddziały grupy miały przebyć 180 km. w pięć dni, staczając po drodze walki. Wymagania, postawione dyw. były niezmiernie wysokie, ale Naczelne Dowództwo i Dow. Armji wiedziało, że zadanie takie może tym wojskom powierzyć i na jego wykonanie liczyć.

W jaki sposób należało atakować Grodno? Chodziło o to, by mosty możliwie nieuszkodzone dostały się w nasze ręce; w tym celu nie wystarczał jednak taktyczny tylko wpływ grupy skrzydłowej. Plan dow. Armji polegał na tem, aby tylko słabe wewnętrzne skrzydła atakujących Grodno dywizyj skierować wprost

na mosty, ataki zaś główne poprowadzić okrążająco przez Ballę i Komatowo. Plan ten, jak zobaczymy z dalszego przebiegu wydarzeń, nie dał się całkowicie przeprowadzić. Uderzenie 2. Armji miało nastąpić całą siłą i równocześnie na całym froncie. Z chwilą wyjścia grupy skrzydłowej z Suwalszczyzny, grupa frontowa miała rozpocząć walkę o linję Niemna i o Grodno. Atak ten można było przeprowadzić nagłym wypadem lub też systematycznem forsowaniem rzeki tak, aby po przełamaniu pierwszej linji oporu nieprzyjaciela po jednym dniu marszu przeprawić się przez Niemen. Dow. Armji, powziąwszy pierwsze postanowienie, musiało wojska grupy frontowej ugrupować w odpowiednie położenie wyjściowe, by zdołały wykonać cały ruch za jednym zamachem.

Według rozkazu dow. Armji 20.IX miała być zajęta wyjściowa linja Nowy-Dwór—Kuźnica—Odelsk—Brzostowica. Posunięcie to przynosiło jeszcze i inną korzyść, gdyż wprowadzało w błąd przeciwnika i zmuszało go do powzięcia niekorzystnych dlań decyzyj. Dzień 21.IX wyznaczono na odpoczynek grupy frontowej, co wzmacniało wrażenie, że 20.IX wykonany atak miał tylko charakter lokalny. Gdyby jednak nieprzyjaciel pod wpływem tej akcji ściągnął swoje rezerwy na Niemen, ułatwiałby tylko z własną szkodą późniejszy atak naszej grupy skrzydłowej na Lidę.

Przewidywania dow. Armji sprawdziły się. Bolszewicy rzucili 21.IX do walki o linję Niemna wszystkie swoje rezerwy. Pozostaje do rozstrzygnięcia, czy dow. Armji, przewidując, że walki te będą tak ciężkie i długotrwałe, nie powinno było zasilić grupy frontowej kosztem grupy skrzydłowej? Byłoby to z korzyścią dla grupy frontowej, ale zarazem zadanie grupy skrzydłowej wymagało, aby była możliwie najsilniejszą. Historja walk wykaże, że 2. Armja walczyła i zwyciężała siłami słabszemi, niż nieprzyjacielskie.

D. 17.IX ukończono przesunięcie wojsk do rejonów wyjściowych. Po uzupełnieniu zapasów żywności i amunicji w Suwalszczyźnie z dniem 19.IX armja była gotową do akcji, oczekując tylko na rozkaz wyruszenia. Rozkaz nadszedł, wyznaczając dzień 22.IX, jako pierwszy dzień ogólnego ataku. Wódz Naczelny objął dnia 21.IX bezpośrednie dowództwo nad 2. i 4. Armją.

Dywizje wykonały swą pracę planowo. Dywizja Ochotnicza zdobywa bez trudu o świcie 20.IX Nowy Dwór i posuwa się dalej na północ i południe. Zaskoczony nieprzyjaciel kryje się za szańce twierdzy Grodna. Dyw. Górska zdobywa dziarskim atakiem Kuźnicę, ale równocześnie nie udaje się zdobycie Odelska. Nie ma się jednak chwilowo wrażenia, że przygotowuje się tam silniejszy opór.

3. Dyw. Leg. rozpoczyna atak na Brzostowicę dopiero o zmroku. Znakomicie przeprowadzonym atakiem, oskrzydlającym nieprzyjaciela z obudwu flank, wyrzuca 3. Dyw. Leg. bolszewików z nad Swisłoczy i zmusza ich do odwrotu, biorąc 1200 jeńców i liczne działa.

W dniu 21.IX, gdy grupa frontowa miała odpoczywać, woj-

ska grupy skrzydłowej zostają tak przesunięte, że mogą 22.IX wyruszyć do akcji.

Ale oddziałom naszym nie sądzonem było skorzystać z odpoczynku. Nieprzyjaciel, zaniepokojony naszemi ruchami i utratą Nowego Dworu, Kuźnicy i Brzostowicy, przeszedł na całej linji do kontrataku. Próby nasze zdobycia Odelska nie powiodły się. Świeżo nadeszłe siły bolszewickie zaciekle atakowały Kuźnicę, rozbijając się jednak, jak morze o skały, o bohaterską postawę naszych wojsk, które dowiodły, że umiejąc dobrze atakować, również dobrze bronić się potrafią.

W dn. 22 i 23.IX nastąpiły ciężkie chwile dla naszej grupy frontowej. O wykonaniu nakazanego ataku ogólnego dnia 22.IX na linję Niemna nie można było myśleć. Cały wysiłek należało skierować na utrzymanie zdobytych pozycyj. Dnia 22.IX ze świtem ruszył nieprzyjaciel do ataku, popierany silnym ogniem artylerji, Największy nacisk skierował on na front 3. Dyw. Leg., gdzie oprócz walczących już 11. i 16. Dywizyj nieprzyjacielskich rzucono w ogień części 48., 10. i 5. Dyw. piech., aby odrzucić nas w tył i wstrzymać rozpoczęty atak. Z bezprzykładną wytrwałością, z doświadczeniem wypróbowanego w zwycięstwach żołnierza i z pogardą śmierci broniła się 3. Dyw. Leg. Przechodząc kilkakrotnie do kontrataku w walce wręcz, ogniem artylerji, strzelającej nawet kartaczami, złamała Dywizja natarcie bolszewików.

Nieprzyjaciel, wyczerpany całkowicie, zaprzestał ataków wieczorem dnia 23.IX. Na polu walki pozostało po naszej stronie przeszło 1000 zabitych i rannych. Straty nieprzyjaciela przewyższały kilkakrotnie straty polskie.

W tym samym czasie i z równie zwycięskim wynikiem toczyły się walki na prawem skrzydle Dyw. Górskiej. Nieprzyjaciel i tu rzucał do ataku coraz nowe rezerwy, w których znajdowali się liczni komuniści, zmuszający groźbami zmęczonych żołnierzy rosyjskich do ostatnich wysiłków. Po ciężkich zmaganiach, przy wybitnej pomocy lotników, zdobyła Dyw. Górska 23.IX Odelsk. Kontynuowanie ataku naszego na Indurę zawodzi jednak. Tu znajduje się jądro oporu — punkt, z którego nieprzyjaciel wychodzi do ataku przeciw lewemu skrzydłu 3. Dyw. Leg. w kierunku na Olekszyce, przeciw Kuźnicy i Odelskowi, opanowuje linję kolejową Kuźnica-Sokółka i zagraża naszej ciężkiej artylerji, stojącej w pogotowiu do ataku na Grodno pod Sokółką. Zręcznie przeprowadzony kontratak oczyścił przedpole Kuźnicy z nieprzyjaciela i wyrzucił go z rejonu na zachód od Kuźnicy aż po Długosielce. Dywizja Ochotnicza, zgodnie z rozkazami Dow. Armji rozpoczęła 22.IX atak na linje Niemna; zdobyła wprawdzie kilka półn.-wschodnich fortów Grodna, ale wobec nadeszłych z twierdzy rezerw bolszewickich nie mogła się w nich utrzymać. Dzielnie przelana na fortach Grodna krew ochotników dowiodła, jak poważnie pojęli oni swoje zadanie i jak wypełnili swój obowiązek żołnierski.

Podczas gdy nieprzyjaciel całą uwagę skupił na linję Niemna, grupa skrzydłowa rozpoczęła swój zwycięski pochód. Ze zręcz-

nością, rzec można, rutynowanego szermierza usunęła 1. Dyw. Leg. ze swej drogi stojących pod Sejnami Litwinów, śpiesząc przez Kopciowo na Druskieniki. Za nią podąża 1. Dyw. Lit.-Biał. a 4. Bryg. jazdy i idąca w tyle 2. Bryg. jazdy puściły się przez Kolety na Kopciowo dla opanowania mostu pod Druskienikami. Ludzie i konie musiały wytężyć wszystkie siły, aby z szybkością strzały przebyć całą przestrzeń, nim nieprzyjaciel spostrzeże się i zniszczy most w Druskienikach. Most ten zdobyła śmiałym atakiem kilku szwadronów 4. Bryg. jazdy po południu dnia 23.IX, a w kilka godzin później obsadzlła go nadciągająca 1. Dyw. Leg.

Pierwsza część zadania grupy skrzydłowej powiodła się planowo i szczęśliwie. Dzień 24./IX przynosi zwrot w ogólnej sytuacji. Dyw. Górska, odpierając ataki nieprzyjacielskie na Kuźnicę, zdobywa po zmiennej walce ostatecznie Indurę. Przeto słabną ataki na zachodnie skrzydło 3. Dyw. Leg. pod Olekszycami. Oddziały jej, nie bacząc na straty, niezmierne znużenie i nieprzespane noce, łamią, 24./IX ostatni opór nieprzyjacielski i przechodzą w pościg za nieprzyjacielem.

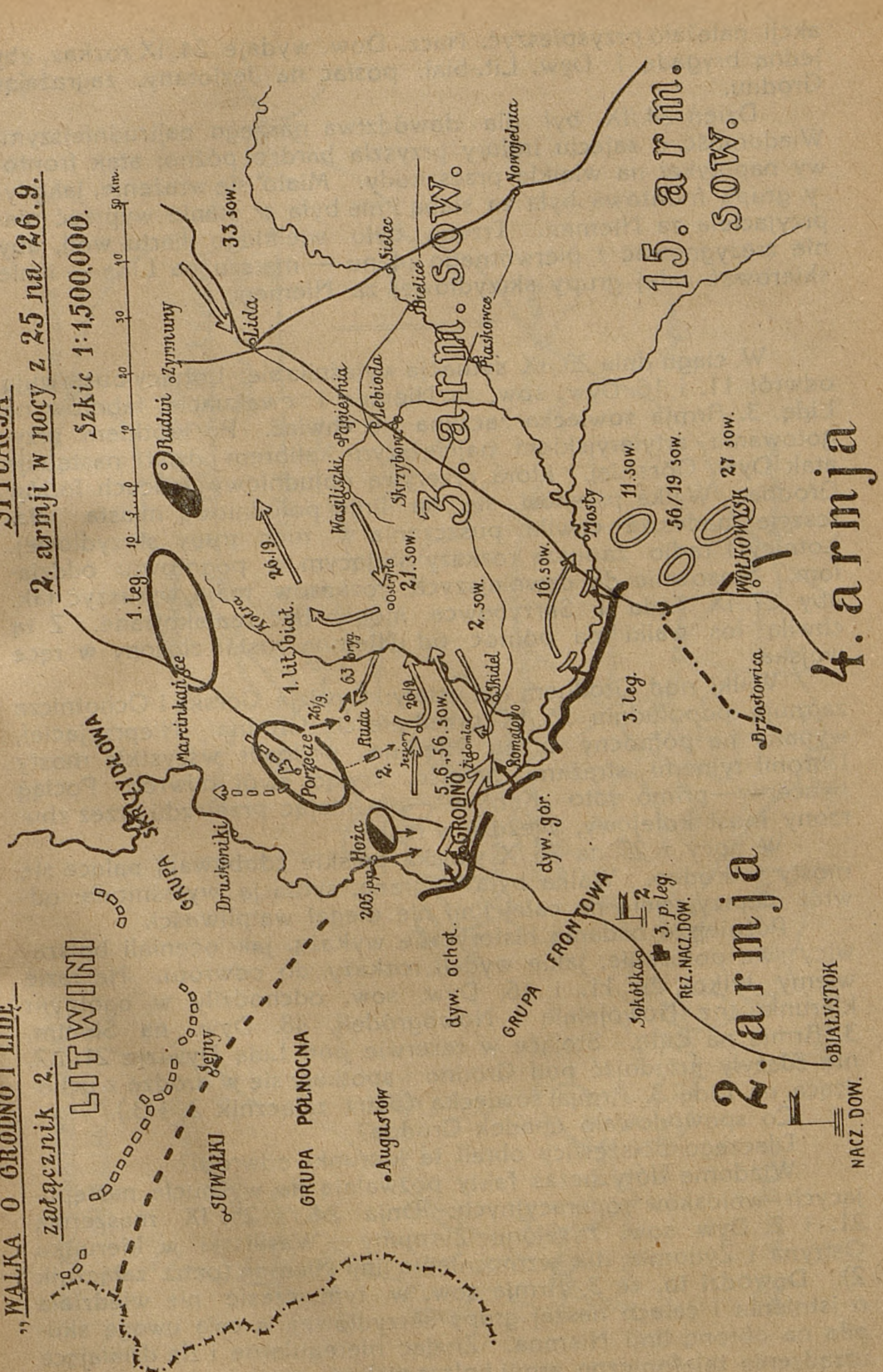
Tymczasem walcząca na południu nasza Armja 4., zająwszy dnia 23./IX Wołkowysk, musi go 24./IX pod naciskiem nieprzyjaciela opuścić; zdobywa go z powrotem dopiero dnia 25./IX (patrz załącznik 2). Przez cały dzień 24. IX miała tym sposobem 3. Dyw Leg. otwartą flankę i patrole nieprzyjacielskie na swoich tyłach aż po Brzostowicę. Nie bacząc jednak na zagrożenie flanki, Dywizja nie traci z oczu swego — tak ważnego dla całej akcji — zadania: opanowania węzła kolejowego Mosty.

Dnia 24./IX wieczorem grupa skrzydłowa osiągnęła po rozbiciu słabych oddziałów litewskich rejon Porzecze-Marcinkańce.

Grodno, pomimo wysiłków dyw. Ochotniczej i Górskiej, broniło się. Wywiady szczegółowe nad rzeką wykazują brak możliwych do przejścia brodów, również prom. pod Ballą jest nie do użycia. W końcu udaje się 205. p. p. zająć most pod Hożą i przejść na wschodni brzeg Niemna. Most ten był według poprzednich wywiadów lotniczych do połowy zatopiony i dlatego nie skierowano tam ataku. Artylerja i tabory jednak przejść mostu nie mogły, a bolszewickie rezerwy zagrodziły pułkowi dalszą drogę ku twierdzy.

Naczelne Dowództwo musiało wobec zmienionej sytuacji powziąć 24./IX decyzję.

Nieprzyjaciel, pomimo klęsk, był jeszcze dość silny i zdolny do ataku, czego dowodził jego sukces pod Wołkowyskiem. Również nie było żadnych danych, że Grodno opuści. Wywiady lotnicze na odcinku 3. Armji sow. nie wskazują na żadne tendencje odwrotowe. Postanowiono więc grupę skrzydłową zatrzymać jeszcze w rejonie Porzecze-Marcinkańce, gdyż w razie dalszego jej pochodu na wschód mogła natknąć się na 2., 21. i 33. Dyw. sow. piech., meldowane w rejonie Lidy, a za sobą mieć 3. Armję bolszewicką, gdyby ta zaczęła się cofać w kierunku na Wilno. Z grupy wyłączono 2. Bryg. jazdy i skierowano ją na Grodno dla otoczenia miasta od północy w połączeniu z akcją 205. p.p. Rozwój



„WALKA O GRODNO I LIDĘ"
załącznik 2.
SYTUACJA
2. armji w nocy z 25 na 26.9.
Szkic 1:1,500,000.
LITWINI
SUWAŁKI
Sejny
GRUPA PÓŁNOCNA
Augustów
GRUPA
Druskoniki
SKRZYDŁOWA
Marcinkańce
1. leg.
Radun
Żyrmuny
Lida
33 sow.
Sielec
Nowojelnia
Bielica
Piaskowce
Wasiliszki
Papiernia
Lebioda
Skrzybowce
3. arm. sow.
15. arm. sow.
1. lit. biał.
Kotra
63 bryg.
Ostryno
21. sow.
2. sow.
Porzecze
Ruda
Jeziory
2.
5. 6., 56. sow.
Hoża
205. pp.
GRODNO
Żydomla
Skidel
Romanowo
16. sow.
Mosty
11. sow.
56/19 sow.
27 sow.
WOŁKOWYSK
3. leg.
Brzostowica
dyw. gór.
dyw. ochot.
GRUPA FRONTOWA
3. p. leg.
REZ. NACZ. DOW.
Sokółka
BIAŁYSTOK
2. armja
4. armja
NACZ. DOW.

akcji należało przyśpieszyć. Nacz. Dow. wydaje 24./IX rozkaz, aby jedną brygadę I. Dyw. Lit.-biał. posłać na Jeziorany, zagrażając Grodnu.

Dzień 24./IX był dla dowództwa naszego najtrudniejszym. Wiadomość o zajęciu Indury przyszła bardzo późno; atak frontowy napotykał na wielkie przeszkody. Miało się wrażenie, jakgdyby grupa frontowa była za słabą i nie była w stanie wyprzeć nieprzyjaciela za Niemen. Trzeba było wielkiego hartu woli, aby nie zrezygnować z pierwotnego planu — marszu na Lidę — i nie skierować całej grupy skrzydłowej za Niemen.

W ciągu dnia 25./IX sytuacja wyjaśniła się. Lotnicy obserwują odwrót 11. i 16. Dyw. sow. za Niemen i ewakuację taborów na Lidę. 3. Armja sowiecka zaczyna się chwiać. Po krótkiem przygotowaniu artyleryjskiem najcięższym kalibrem dział następuje atak Dyw. Górskiej, która przerywa południowy łańcuch fortów Grodna. Walka przenosi się na linję południową miasta. Nareszcie nadeszła chwila puszczenia w ruch grupy skrzydłowej. Lotnicy i radjo zanoszą rozkazy stojącym w pogotowiu oddziałom. Stosownie do dawniejszych rozkazów mają wyruszyć tak, aby 27./IX Lida i Skrzybowce mogły być zaatakowane. Z tą chwilą los walki na północ od Niemna został złożony w ręce wojska.

Walki pod Grodnem nie ustały: Dywizja Górska i Ochotnicza zajmują popołudniu 25./IX przedmieścia Grodna. Nieprzyjaciel, wyparty na północny brzeg Niemna, podpalił wszystkie mosty i bronił tylnemi strażami przejść, kryjąc swój odwrót. Pociąg pancerny—primo voto „Kaniów"—nie mając przejazdu przez zburzony most kolejowy, wjeżdża w rzekę.

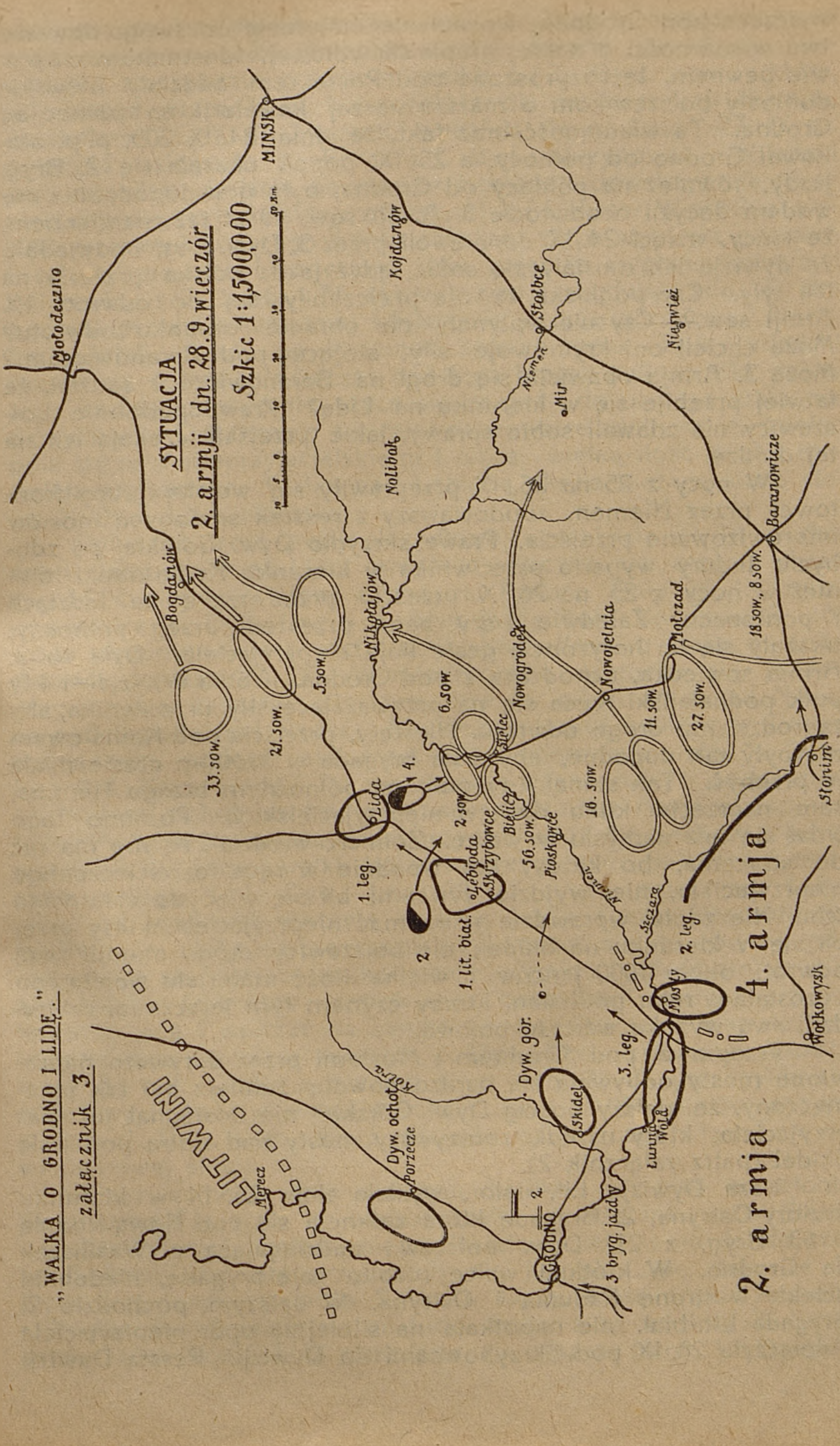
W nocy z 25 na 26./X wojska polskie zdobywają palące się mosty i Grodno. Walka była wygrana, sytuacja wyjaśniona: odwrót nieprzyjaciela na całej linji nie ulegał wątpliwości.

Późniejsze badania historyczne wykażą, jak oceniali bolszewicy swe położenie, jakie wydali rozkazy do odwrotu. Na razie wiemy tylko, że 11. i 16. Dyw. sow. odchodziły w ogólnym kierunku na Nowojelnię i Nowogródek, 48. Dyw. na Słonim, 3. Armja na Lidę. Stojące w rezerwie pod Lidą Dywizje 21. i 2. nie zdążyły już dojść pod Grodno i spotkały się w drodze z uchodzącą na Lidę 3. Armją sowiecką (patrz załącznik 2. i 3.).

Co spowodowało upadek Grodna?

Dlaczego bolszewicy obrali te kierunki odwrotu?

Wiadome dotychczas fakty pozwalają na wysnucie następujących wniosków operacyjnych: Dnia 24. i 25. IX maszerują 21. i 2. Dyw. sow. z rejonu Żyrmuny — Wasiliszki w kierunku Ostryna i Zydomla dla wzmocnienia linji Niemna (patrz załącznik 2). Dowodzi to, że 3. Armja sow. w tym czasie nie wiedziała o istnieniu i celach naszej grupy skrzydłowej, a całą uwagę skupiła na obronę linji Niemna. Znając nieregularne i źle działające urządzenia telefoniczne armji bolszewickiej, można przypuścić, że


„WALKA O GRODNO I LIDĘ."
załącznik 3.
SYTUACJA
2. armji dn. 28.9. wieczór
Szkic 1:1500,000
MINSK
Mołodeczno
Kojdanów
Stołbce
Nieśwież
Niemen
Mir
Nalibok
Baranowicze
Bogdanów
Nikołajów
Nowogródek
Nowojelnia
Mołczad
33. sow.
21. sow.
5. sow.
6. sow.
2. sow.
56. sow.
18. sow.
11. sow.
27. sow.
18. sow., 8. sow.
Lida
4.
1. leg.
2
1. lit. biał.
Lebioda
Skrzybowce
Bielica
Pieskowce
Szczara
2. leg.
Słonim
4. armja
Wołkowysk
Mosty
3. leg.
Dyw. gór.
Dyw. ochot.
Skidel
Kotra
Porzecze
Marcinkańce
LITWINI
Łunna Wola
3 bryg. jazdy
GRODNO
2. armja

walczące pod Grodnem wojska nie otrzymały od swego dowództwa wiadomości o naszej grupie skrzydłowej. Jest natomiast prawie pewnem, że rozproszone pod Porzeczem oddziały litewskie doniosły bolszewikom o marszu naszej kawalerji na północ od Grodna. Ta wiadomość oraz fakt, że dnia 24./IX 205. p. p. atakował Grodno od północy, a 25./IX. popoł. ukazała się 2. Bryg. jazdy, również na północy od Grodna, były prawdopodobnie powodem decyzji o odwrocie 3. Armji sow. Jest też znamiennem, że jeńcy, wzięci 24./IX do niewoli przez 3. Dyw. Leg. opowiadali, że dywizje ich musiały się cofać, gdyż jazda polska przeszła na ich tyły. Czy pogłoski te nie przyczyniły się do odwrotu 15. Armji sow.? Czy nie wpłynęły na obranie kierunku odwrotu? Moze chcieli oni kryć swoje siły, stojące pod Baranowiczami? Może 3. Armja obawiała się drogi na Baranowicze i sądziła, że łatwiej przebije się w kierunku na Lidę? Prawdopodobnie bolszewicy nie zdawali sobie sprawy, jakie przejścia czekają ich na tej drodze.

W nocy z 25 na 26. IX przeprawiły się wojska grupy frontowej przez Niemen, zbudowawszy z resztek spalonych mostów improwizowane przejścia. Prawe skrzydło Dyw. Górskiej po zdobyciu Indury wyparło przeciwnika w kierunku Komatowa i również w nocy z 25 na 26. X przeszło przez rzekę na łodziach i pontonach. Zaledwie 1-szy baon przeszedł brzeg północny, ukazały się na horyzoncie gęste linje nieprzyjaciela. Była to 3. Armja sowiecka, uchodząca z pod Grodna. Krótka decyzja—i 4-ty pułk podhalański rzuca się na przeważające siły przeciwnika, aby zagrodzić mu drogę odwrotu. Niestety, przejścia pod Komatowem nie były tak dogodne, aby cała brygada w krótkim czasie miała je przebyć. Tak stanął 4-ty pułk na północnym brzegu Niemna, sam naprzeciw kilku dywizyj nieprzyjacielskich. Pomimo tego wdał się bez namysłu w walkę. Żołnierz wiedział, że nie ma nic do stracenia, bo każdy, kto wpadnie w ręce rozwścieczonego nieprzyjaciela, nie wyjdzie żywcem; bił się więc do ostatniego tchu. Nie zdołał wprawdzie wstrzymać nieprzyjaciela, który przebił się w kierunku na Skidel, ale bolszewicy drogo okupili swój odwrót: około 1000 jeńców i wielka ilość materjału wojennego pozostała w ręku podhalan, którzy czynem tym jeszcze raz stwierdzili swą wysoką wartość bojową.

Przeprawa pod Grodnem i Mostami przez dorywczo naprawione mosty odbywała się bardzo powoli; żołnierz był tak przemęczony, że dalszy pościg Dyw. Górskiej nie dosięgnął już nieprzyjaciela, który uszedł, zburzywszy mosty nad Kotrą pod wsią Skidel (patrz załącznik 2).

1-sza Dywizja Lit.-białor. wysłała dnia 26. IX w kierunku Jeziory-Ostryna, 2. Brygadę która zetknęła się pod Nową Rudnią z 63 Bryg. z 21. Dyw. bolszew., nadciągającą z Wasiliszek na Grodno. W krótkiej walce rozbito całą brygadę, niedobitki uciekły w stronę Radunia i Ostryna. W dalszym pochodzie 2. Brygada Lit.-biał. nie napotkała na silniejszy opór nieprzyjaciela i dołączyła 28. IX pod Skrzybowcami do Dywizji. Reszta Dywizji

maszerowała na Wasiliszki-Papiernię. 1. Bryg., rozpraszając po drodze rozbite oddziały bolszewickie, dotarła 26. IX do Wasiliszek, stoczywszy przedtem walkę z 2. Dyw. sow., która, skierowana przez Dow. bolszewickie dla zasilenia linji Niemna, doszedłszy 24. IX do Żydomli, wycofała się na Lidę. 27. IX po południu osiągnęła 1. Bryg. Lit.-biał. Skrzybowce. Wileński pułk obsadza przejście na rzeczce Lebioda i powstrzymuje masy piechoty nieprzyjacielskiej, zdążającej ku Lidzie. Wszystkie wysiłki przerwania naszego frontu rozbijały się o wytrwałą postawę i odwagę naszych kresowców. Nie dając za wygranę, utworzyli bolszewicy z 2., 5., 6. i 56 dywizyj sow. jakgdyby klin, i, popychani przez komunistów, wbijają się w linję obrońców, którzy nie zdołali dłużej powstrzymać tego impetu. Pułk wileński musiał się cofnąć. Wówczas nadciąga bratni pułk miński zasila jego szeregi i wspólnie rzuca się brygada do nowego ataku na Skrzybowce. Ostatecznie po całonocnej walce zdobywa je, ścieląc pole trupami nieprzyjacielskiemi i biorąc wielką ilość dział i materjału wojennego. Walka nad Lebiodą okryła niezapomnianą sławą 1. Dyw. Lit.-białoruską.

Północna część grupy skrzydłowej oczekiwała 29. IX w dalszym ciągu ataku na Lidę, przygotowując się do niego i chcąc zagrodzić nieprzyjacielowi odwrót na Raduń. Dnia 26. IX zgrupowały się 1. Dyw. Leg. i 4. Bryg. jazdy koło Radunia. Z powodu utrudnionej łączności, rozkaz dow. Armji o ataku na Lidę doszedł dopiero 27. IX. W międzyczasie narzuciło się jednak grupie nowe zadanie: 21. Dyw. sow. w odwrocie z nad Niemna nadciągnęła pod Raduń. Aby zabezpieczyć sobie tyły i mieć wolną rękę podczas ataku na Lidę, uderzyła na nią 1. Dyw. Leg. i 4. Bryg. jazdy. Po zwycięstwie miano ruszyć do pościgu w kierunku południowym, gdy nadszedł rozkaz Armji marszu na Lidę. Po krótkim zaledwie odpoczynku oddziały piechoty i jazdy wyruszają do nowej walki, po nowe zwycięstwo. Spiesznym marszem osiągnęła 1. Dyw. Leg. 28. IX przed południem Lidę, którą od wschodu otoczyła 4. Bryg. jazdy (patrz załącznik 3). Wojska nie miały jeszcze czasu przygotować się do obrony, gdy rozpoczęła się zacięta walka z uciekającemi masami wojsk bolszewickich. Osaczony nieprzyjaciel postanowił przebić się za wszelką cenę i walczyć na śmierć i życie. Chwilami zdawało się, że przewaga liczebna zgniecie 1. Dyw. Leg. Lida przechodziła z rąk do rąk. Dopiero późnym wieczorem 28. IX przechyliła się szala zwycięstwa na stronę polską; Lida i 10.000 jeńców wpadło w ręce 1. Dyw. Leg., która zdobyła tu jeszcze jeden laur do wieńca swej sławy.

Tego samego dnia walczyła 1. Dyw. Lit.-biał. w rejonie Skrzybowce-Papiernia z odchodzącemi w kierunku na Sielec i Bielicę tylnemi strażami nieprzyjaciela. Dzięki temu dalsze części 3. Armji sow. nie przedostały się już na Lidę, tak, że 1. Dyw. Leg. walczyła poza 2. i 21. Dyw., które z pod Radunia i Wasiliszek przebijały się na Lidę, tylko z tą częścią 3. Armji sow., która dnia 27. IX przedarła się przez front 1. Brygady

Lit.-biał. Dezorjentacja po stronie bolszewików była tak wielką, że części 3. Armji sow. próbowały przebić się z Lidy na Raduń, czyli właśnie tam, skąd uciekała pobita 21. Dyw. Dywizja ta, wyczerpana walką i pod wrażeniem okrążenia taktycznego, wymordowała swoich komisarzy i poddała się prawie w całości 1. Dyw. Leg.

Dzień 28. IX stanowi więc nowy zwrot w ogólnej sytuacji. Zapchnięta od Lidy i Skrzybowca, niepokojona przez naszą jazdę w kierunku na Sielec i Bielicę, zawraca 3. Armja sowiecka z drogi na Mołodeczno i kieruje się na Nowogródek i Nikołałajów. Cała Armja ze wszystkiemi rezerwami ruchomemi musi zmienić swą bazę i wbrew swej woli uciekać przez okolice, pozbawione dróg i kolei. W końcu wpada ona na tyły 15. Armji sow., pogarszając swoją i jej sytuację—i tak już bardzo krytyczną.

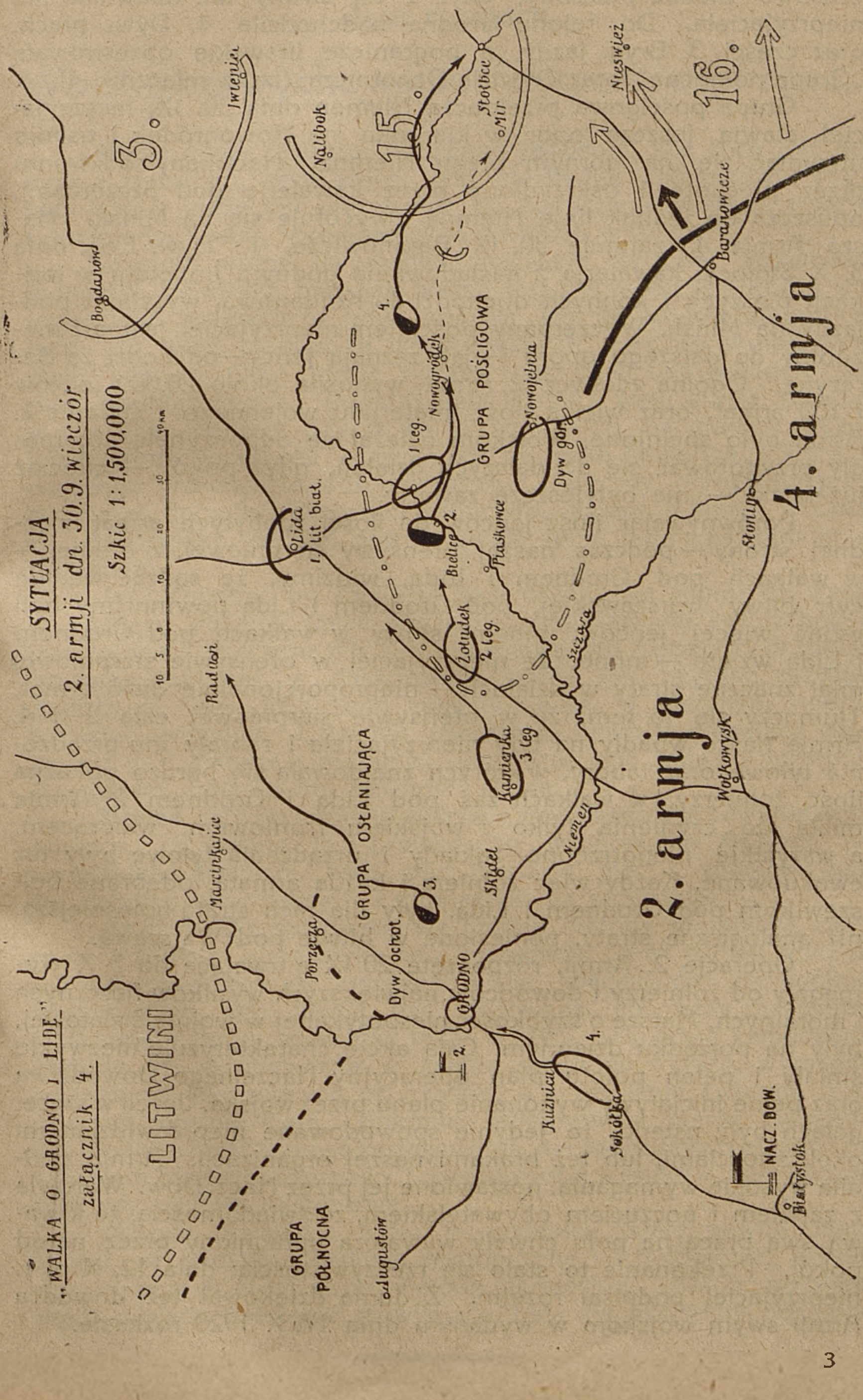
Dnia 28. IX miało dow. Armji o postępach grupy skrzydłowej tylko bardzo ogólne wiadomości. Wiedziano, że 1. Dyw. Leg. zajęła w południe Lidę, — lecz lotnicy meldowali tego dnia po południu, że na Lidę maszerują znaczne siły nieprzyjacielskie. Nie było zupełnie pewnem, czy Lida jest trwale w naszem posiadaniu. Jazda meldunków nie nadesłała. Na mocy tych danych nie mogło dow. Armji dnia 28. IX wydać rozkazów do dalszych działań.

Rankiem dnia 29. IX udał się Wódz Naczelny z d-cą Armji do Lidy, gdzie po rozpatrzeniu sytuacji wydaje polecenie ścigania nieprzyjaciela w kierunku na Baranowicze. Dow. Armji wydaje dnia 29 IX. swój rozkaz operacyjny Nr. 63, który po zarządzeniach natury taktycznej i materjalnej głosi, co następuje:

„Cała grupa pościgowa ściga do upadłego, ostatnim wysiłkiem, bez względu na zmęczenie. Należy sobie uświadomić, że od szybkości tego pościgu zależy nietylko możność wyzyskania zwycięstwa, ale los całej wojny. W razie odniesienia spodziewanego skutku, wpłynie bezwzględnie zwycięstwo nasze na tok rokowań pokojowych w Rydze. Ufam i polegam na dowódcach dyw. i bryg. jazdy, że uczynią wszystko, co leży w ich mocy, aby nie zawieść zaufania, pokładanego w nich przez Naczelnego Wodza i dow. Armji“...

Pomimo znużenia—bez odpoczynku po przebytych walkach—29 IX. „Grupa pościgowa“ rozpoczyna pościg (patrz załącznik 4).

1. Dyw. Leg., Dyw. Górska i obie bryg. jazdy dążą przez Sielec i Piaskowce w ogólnym kierunku na Mir i Nowojelnię z zadaniem przecięcia linji kolejowej Baranowicze-Mińsk. 2. Dyw. Leg. przechodzi, jako rezerwa, do Nowogródka. Siły, rzucone w pościg były znaczne, lecz 2. Armja miała oprócz pościgu jeszcze zadanie zaatakowania od flanki nieprzyjaciela, broniącego się naprzeciw naszej 4. Armji pod Baranowiczami. 2. Armja miała zagrozić i zwinąć front 15. Armji sow. Pościg ubezpieczała „Grupa osłaniająca“: 1. Dyw. Lit.-biał. chroniła północną flankę Armji w rejonie Lidy, a 3. Dyw. Leg., skierowana w pospiesznem tempie do Lidy, objęła ochronę kierunku na Mołodeczno, przesuwając się bez napotkania nieprzyjaciela aż do Kojdanowa.


„WALKA O GRODNO I LIDĘ”
załącznik 4.
SYTUACJA
2. armji dn. 30.9. wieczór
Szkic 1:1,500,000
LITWINI
GRUPA PÓŁNOCNA
GRUPA OSŁANIAJĄCA
GRUPA POŚCIGOWA
2. armja
4. armja
3.
15.
16.
Bogdanów
Iwieniec
Nalibok
Stołbce
Mir
Nieświeź
Baranowicze
Nowogródek
Nowojelnia
Dyw. gór.
Lida
1. lit. biał.
1 Leg.
Bielica
2.
Piaskowce
Żołudek
2 Leg.
Kamienka
3 Leg.
Szczara
Radun
Skidel
Niemen
Słonim
Wołkowysk
Marcinkańce
Porzecze
Dyw. ochot.
GRODNO
Kuźnica
Sokółka
4.
Augustów
NACZ. DOW.
Białystok

Teren pomiędzy linją kolejową Wilno-Grodno a Lida-Mosty był czasowo nieubezpieczony, gdyż z tej strony nie obawiano się nieprzyjaciela. Do rejonu Grodna nadchodziła 4. Dyw. piech. oraz części 3. Bryg. jazdy, a pogranicze litewskie obserwowała „Grupa północna“ oraz Dywizja Ochotnicza (patrz załącznik 4).

Grupa pościgowa przekracza Niemen dnia 30. IX; nieprzyjaciel stawia jeszcze opór w kierunku na Nowogródek i usiłuje utrzymać się na górnym biegu Niemna. Naciskany od frontu przez piechotę i oskrzydlony przez kawalerję pod Szczercami, opuszcza on jednak linję Niemna i wycofuje się na Mińsk. Nasza Armja 4. zajmuje 30. IX Baranowicze, 1. Dyw. Leg. dnia 3. X Stołpce, kawalerja z naśladowania godnym impetem w walkach pieszych i konnych dochodzi do Kojdanowa, wysyłając podjazdy na Mińsk. Wyczerpany pościgiem nieprzyjaciel jest już niezdolny do dalszego oporu i—jak zeznają jeńcy—odchodzi za Berezynę. Ogólna zdobycz 2. Armji wynosiła około 20.000 jeńców i 100 armat, oraz wielką ilość materjału wojennego. Zadanie 2. Armji było spełnione. Wojskom należał się odpoczynek, aby mogły przygotować się do dalszych działań, gdyż pokój — chociaż już bliski — nie był jeszcze zawarty.

Porównywając ilość jeńców do ilości zdobytych armat z jednej strony — podczas naszej ofensywy sierpniowej, z drugiej — w walkach pod Grodnem i Lidą, widzimy, że sądząc według cyfr bitwy warszawskiej, pod Grodnem i Lidą powinniśmy byli wziąć więcej jeńców; innemi słowy w walkach pod Grodnem i Lidą wzięto — mimo, że nieprzyjaciel w ofensywie sierpniowej miał znaczne straty w działach — nieproporcjonalnie dużo armat. Tłumaczy się to tem, że w ofensywie sierpniowej cała 2. i 4. Armje nasze wpadły na tyły nieprzyjaciela i zabrały mu urządzenia tyłowe oraz tabory, w których znajdowała się bardzo pokaźna ilość żołnierzy, w walkach zaś pod Lidą i Grodnem 2. Armja miała do czynienia tylko z wojskiem frontowem, walczącem, a wszystkie niepotrzebne zakłady i urządzenia tyłowe były już ewakuowane. Każdy więc żołnierz i każda armata, odebrane bolszewikom pod Grodnem i Lidą, były dla nich stratą boleśniejszą, niż analogiczne straty, poniesione w bitwie pod Warszawą.

Operacje 2. Armji, rozpoczęte 20. IX a trwające do 5. X wymagały od żołnierzy i dowódców największych wysiłków fizycznych i moralnych. Marsze o szybkości, niespotykanej w wojnie światowej, były na porządku dziennym. Całą akcję charakteryzuje niezwykle śmiały i pełen polotu plan operacyjny Naczelnego Dowództwa oraz pełne inicjatywy wykonanie planu przez wojska. Jeżeli w szczegółach były usterki, to jedynie spowodowane nieprzewidzianemi okolicznościami, lub też brakami naszej organizacji. Armja spełniła wysokie wymagania, postawione jej przez Nacz. Dow. Walczyła z zapałem i poczuciem obywatelskiem, ze świadomością, że krwawą swą pracą na polu chwały wywalcza upragniony przez naród pokój. Przekonanie to stało się rzeczywistością: dnia 12. X b. r. nieprzyjaciel podpisał rozejm. Z dumą dziękował też dowódca Armji swym wojskom w wydanym dnia 17. X 1920 rozkazie.

MAJOR DE PERETTI.

Wojskowe wychowanie fizyczne we Francji.

Wychowanie fizyczne, potrzebne każdemu, kto chce być silnym i zręcznym, tem więcej jest niezbędne żołnierzowi, który lada dzień może być wezwanym do ponoszenia wielkich trudów i spełniania zadań, wymagających trwałego wysiłku.

Ostatnia wojna uwydatniła znaczenie fizycznej sprawności jednostki. Dowiodła ona, jak ważną jest zręczność, giętkość i wytrzymałość walczących, gdyż zmusiła ich do trudów długotrwałych, do walk ciężkich a nieprzerwanych, ćwiczeń skmplikowanych, którym tylko ludzie bardzo wytrzymali bez wielkich cierpień podołać mogą. Podczas gdy słabi i wątli ciągle zapadali w choroby, podczas gdy w walce wręcz lub na granaty ręczne ich fizyczna bezsilność zdawała ich na łaskę silniejszego i zręczniejszego przeciwnika, żołnierz krzepki i zręczny pomyślnie przezwyciężał zaczątki choroby (bronchitu, kataru, pleury) i szedł w ogień rzeźko, śmiało, pewny, że da sobie radę z każdym przeciwnikiem.

Jeśli chcemy, by żołnierze nasi okazali się zdolni do wysiłku, jakiego od nich żądać będziemy, obowiązkiem zwierzchności jest rozwijać zawczasu ich siłę mięśniową, ich zręczność, dzielność bojową, utrzymać w doskonałym stanie ich fizyczną tężyznę. Zresztą od stanu fizycznego zależny będzie w znacznym stopniu ich stan moralny. Człowiek chorowity, łatwo podlegający zmęczeniu, jest słabym i moralnie; entuzjazm jego mija i wyczerpuje się szybko, braknie mu pewności siebie.

Nie od dziś zrozumiano potrzebę fizycznego wychowania wojskowych. Uznawano ją i prowadzono wychowanie fizyczne we wszystkich armjach, bądź pod postacią gier i sportów, bądź też ćwiczeń rozwijających i gimnastyki na przyrządach.

Aż do 1902 r. stosowano we Francji metodę niemiecką, obejmującą również gimnastykę na przyrządach. Sama jednak przez się rozwijająca doskonale zręczność i siłę specjalistów szczególniej uzdolnionych, nie mogła być stosowana do masy przeciętnej i skutkiem tego większość była w tym względzie zaniedbana. Metoda ta, akrobatyczna w całem znaczeniu wyrazu, wymagała rozmaitych kosztownych przyrządów, a przeważnie ćwiczyła tylko niektóre mięśnie ciała. Nakoniec obejmowała nieraz ćwiczenia pozbawione praktycznego zastosowania, a—będąc czysto empiryczną skutkiem nierównomierności i gwałtowności wysiłków sprowadzała niekiedy ujemne następstwa.

Metoda szwedzka, która ją zastąpiła, miała pewne zalety. Biorąc za podstawę badania anatomiczne i fizjologiczne, unikała ona niebezpiecznych stron metody niemieckiej. Kładąc na pierwszem miejscu ćwiczenia rozwijające, była dla wszystkich dostępną,

a stosowana konsekwentnie i stale, osiągała z czasem zupełnie pomyślne wyniki u jednostek słabowitych i wątłych.

Na nieszczęście była to metoda zbyt monotonna, powolna w skutkach i zdolna znużyć ludzi najlepszej woli. Wymagała licznych, sumiennych i zdolnych instruktorów, a idąc zawsze drogą analityczną, nie dawała ani zręczności, ani wytrzymałości, to bowiem zdobyć można tylko przez ogólny ruch ciała przy skoordynowanej pracy wszystkich członków. Główną jej wadę ze specjalnie wojskowego punktu widzenia stanowi to, że trzyma się wyłącznie roli pedagogicznej i nie daje się nagiąć do celów, do których zmierza wychowanie wojskowe.

Pierwsze lata wojny wykazały dobitnie, że ani niemiecka, ani szwedzka metoda niewystarczą dla szybkiego przygotowania rekrutów do żołnierskiego rzemiosła. Zaszła konieczność znalezienia metody nowej. Poniekąd istniała już ona coprawda od r. 1910 i była stosowana w szkołach Joinville i w Rheims, zorganizowana przez porucznika de Vaisseau Hobert, apostoła nowej metody wychowania fizycznego. Jednakże w latach 1915 i 1916 została przerobioną i udoskonaloną tak, że można powiedzieć, iż zrodziła ją naprawdą ostatnia wojna.

W 1917 i 1918 została wypróbowana w młodych rocznikach rekrutów, a także pospolitaków i rekonwalescentów. Okazało się, że można za jej pomocą w ciągu kilku miesięcy przygotować przyszłych wojaków do życia w polu, jednym dając tężyznę, której im brakło, innym giętkość, którą zdążyli zatracić, wszystkim zaś zręczność i wytrzymałość, tak niezbędną w boju.

Ta metoda giętka, racjonalna, rozważna szybka w skutkach — będzie przedmiotem obecnej pracy.

Cel wojskowego wychowania fizyczneego.

Celem wojskowego wychowania fizycznego jest spotęgowanie fizycznej sprawności mężczyzny i przygotowanie go do żołnierskich funkcyj. Spełnianie ich wymaga pewnego minimum zdolności fizycznych. Każdy żołnierz musi bezwzględnie być zdolnym przetrzymać w najlepszych warunkach najczęstsze w czasie walki próby fizyczne tak, jak się one przedstawiały przed ostatnią wojną. Jakież to próby? Żołnierz na wojnie ciągle jest zmuszony chodzić w rozmaitej postawie: pochylony, na czworakach, czołgając się i na rozmaitym terenie; musi biegać, skakać, przebywać różne zapory; musi podnosić i dźwigać materjał wojenny, ładunki, rannych kolegów; wdrapywać się na drzewa i obserwatorja, przełazić przez mury lub parkany, rzucać granaty w danym kierunku, nareszcie walczyć z bronią lub bez broni. Stąd różne ćwiczenia, które muszą wejść w skład naszego programu wyszkolenia. Ponieważ zaś żołnierz może być zmuszonym przebywać wpław rzeki, gdy mosty są zerwane, dodamy do nich pływanie, które będzie się odbywało, o ile tylko będzie możliwe.

Byłby to jednak program niekompletny, gdyby zawierał tylko proste wykonanie rozmaitych ćwiczeń pierwotnych. Wojna wykazała dowodnie, że nie mniej, niż siły mięśniowej, potrzeba żołnierzowi wytrzymałości, zręczności, żwawości. Stąd trzeba metodą naszą objąć i te wszystkie ćwiczenia, które potęgują wytrzymałość i szybkość.

Wogóle w obecnej metodzie posługujemy się tylko ćwiczeniem naturalnych sposobów lokomocji i to takich, które są szczególnie użyteczne dla ochrony i bezpieczeństwa człowieka. Te ćwiczenia winny mu wystarczyć do pełnego rozwinięcia i maksymalnego udoskonalenia sił fizycznych.

Chcąc stać się silnym, dość jest znać i umieć zastosować środki, dyktowane przez naturę. By się o tem przekonać, należy zauważyć, że obecnie na całej kuli ziemskiej najpiękniejsze okazy siły, piękności i zdrowia ludzkiego spotykamy przeważnie u jednostek ludów dzikich lub plemion ledwie trochę ucywilizowanych (murzynów, indusów i t. p.), które nie zaznały i nie stosowały innych ćwiczeń, jak naturalne i utylitarne. Toż samo i żołnierze Aleksandra W-go lub Cezara, którzy swą wytrzymałością i siłą świat wprawiali w podziw, wszyscy greccy i rzymscy atleci, których sławnej, wciąż cytowanej dzielności fizycznej nikt nie przewyższy— tylko naturalnemi ćwiczeniami je rozwijali.

Nakoniec Napoleon, mówiąc o szkoleniu popisowych, których miało się wcielać do korpusów woltyżerów, polecał wprawiać ich do marszu, do skoków, biegu, wdrapywania się na mury, czynić z nich ludzi żwawych i wytrzymałych, zdolnych wykonywać wszystkie zadania, jakich wymaga walka.

Nie przez konwencjonalne sztuczne ćwiczenia, lecz przez naturalne ruchy zmierza wojskowe wychowanie fizyczne do zamierzonego celu, do rozwinięcia fizycznej wartości człowieka i przystosowania go do żołnierskich czynności.

Zasady metody.

Ponieważ w wojsku mamy do czynienia z młodzieżą bardzo rozmaitej wartości fizycznej i moralnej, metoda i jej wykonanie winny być rozważne i giętkie.

Naogół człowiek normalny nie zdaje sobie sprawy, co jest w jego mocy, a człowiek słaby sądzi, że nic nie może. Pierwszą powinnością instruktora jest uświadomienie człowieka o tem, do czego jest zdolny i podniecenie jego woli, by zdołała coraz więcej zdziałać.

Jak się przekonać, czemu podoła młody żołnierz? Aby go poznać, trzeba go zbadać. To nas prowadzi do pierwszej zasady naszego systemu: p o z n a n i e f i z y c z n e j w a r t o ś c i c z ł o w i e k a.

Gdy tę wartość poznamy, należy ją rozwinąć. Nie można słabych i silnych poddawać tym samym ćwiczeniom; niewystarczające, zbyt łatwe dla jednych, mogłyby się okazać dla drugich

za ciężkie, a narzucając im wysiłek nadmierny, doprowadzonoby ich do zniechęcenia. Przyjmiemy zatem drugą zasadę: specjalizację pracy, to znaczy, każdy wykonywać ma tylko te prace fizyczne, którym podołać może i które mu są potrzebne.

Znając fizyczną wartość jednostek i odpowiedni dla nich rodzaj pracy, należy działać na ich wolę, przełamać opór najbardziej interesujących tj. tych, co sobie przypisują słabość. Nakoniec unikać będziemy długich, nudnych ćwiczeń, stosując zasadę trzecią: ćwiczenia winny być zajmujące.

Określenie fizycznej wartości.

Zanim przystąpimy do kształcenia danej jednostki, możemy dokładnie określić jej fizyczną wartość. Dopiero wtedy będziemy mogli starannie stopniować wysiłki, wiodące do celu, nie narażając się na to, że od jednych za wiele, od drugich za mało wymagać będziemy.

Znajomość fizycznej wartości każdego osobnika oprze się na dwóch badaniach: najprzód lekarskiem, potem fizycznem. Stąd konieczność stałej współpracy lekarza z instruktorem.

Badanie lekarskie. Winno ono być bardzo staranne i ma na celu usunięcie od udziału w ćwiczeniach osobników, mających jakąś wadę fizjologiczną (bicie serca, hernję i t. p.), a prócz tego zwykle dostarczenie instruktorowi wskazówek, któremi będzie się kierował przy normowaniu ćwiczeń dla danej jednostki. Uwagi lekarza muszą być zanotowane na osobnej karcie, zwanej kartą osobistą, przygotowaną dla każdego rekruta w chwili jego wstąpienia w szeregi.

Badanie fizyczne. Doświadczenie stwierdziło, że badanie lekarskie — choć niezbędne — nie wystarczy dla metodycznego prowadzenia ćwiczeń z uwzględnieniem indywidualnych cech jednostki. Istotnie, ileż razy widzimy ludzi normalnie zbudowanych i silnych napozór, a osiągających wyniki gorsze, niż drobniejsi od nich, lecz posiadający więcej zręczności i energji.

Okazuje się potrzeba większej dokładności, dlatego też po badaniu lekarskiem nastąpić musi badanie eksperymentalne, praktyczne, prowadzone w sposób bardzo prosty zapomocą typowych prób. Te próby wstępne są ściśle indywidualne. Usuwa się z nich całkowicie współzawodnictwo.

Wyniki są dokładnie numerowane przy pomocy podziałki, przystosowanej do kategorji ludzi, do których się odnoszą.

Prób tych jest dziesięć. Obejmują one skoki w górę z rozpędem lub bez rozpędu, skoki na odległość również z rozpędem lub bez rozpędu, bieg na 60, 400 i 800 metrów, próby miotania, wdrapywania się, dźwigania 18 kilo ważącej „gueuse“ [1]).

Stopnie, otrzymane z różnych prób, notuje się w drugiej

[1]) Jest to nazwa, specjalnie używana w metalurgji, określająca sztabę stalową.

części karty osobistej, o której już była mowa, a mającej stanowić wskazówkę dla instruktora.

Całość stopni staje się podstawą zaliczenia danej jednostki do jednej z kategoryj: silnych, średnich, słabych—lub kategorji A, B, C.

Do kategorji słabych zapisywani są z urzędu i bez badania fizycznego ci, co do których lekarze poczynili specjalne zastrzeżenia, oraz ci, którzy dla jakiegokolwiek powodu nie mogli przejść egzaminu fizycznego.

Specjalizacja pracy.

W każdej dziedzinie czynności ludzkich (w fabryce, warsztacie i t. p.) specjalizacja wysiłków powoduje zwiększenie wytwórczości. Ma ona również znaczenie w sprawie wychowania fizycznego; pozwala ona zwiększać wydajność dzięki dwustopniowemu klasyfikowaniu wychowańców.

1. Ogół dzieli się na dwie grupy.
2. Grupę dzieli się na serje.

Praca grupami będzie tedy dotyczyła zbioru jednostek, rozporządzających na ogół takiemi samemi siłami i środkami.

Praca zatem będzie jedna dla całej grupy, ile razy będzie ona ukonstytuowana, jako całość.

Jednakże każda jednostka danej grupy w ciągu dokonywanych prób wstępnych ujawniła niezawodnie jakieś braki, zrównoważone wyraźną wyższością przy innych próbach.

Tak np. człowiek, który wykazał dużą sprawność przy wszystkich ćwiczeniach nożnych (w biegu, w skokach etc.), mógł osiągnąć mierne lub słabe wyniki przy ćwiczeniach ramion (miotaniu, dźwiganiu i t. p.). Mogło także zdarzyć się i odwrotnie. Na podstawie ujawnionych niedomagań trzeba podzielić ludzi na oddziały słabych w nogach, ramionach, a czasem także co do klatki piersiowej (organów oddechowych). Instruktor z łatwością pozna indywidualne niedomagania, gdy zajrzy do karty osobistej po przeprowadzeniu egzaminu fizycznego.

Zajęcia będą tedy prowadzone bądź zbiorowo, grupami (lekcje wspólne dla słabych w nogach i ramionach) bądź też serjami (lekcje osobne dla każdej serji, na których chodzić będzie o wyrobienie członków lub organów, których słabość stwierdzono).

Z natury rzeczy liczebność każdej grupy i serji bywa rozmaita i zmienna.

Pociągający charakter ćwiczeń.

Pamiętamy jeszcze czasy, gdy każdy z nas, najprzód jako młody żołnierz, potem jako uczeń szkoły oficerskiej, szedł codziennie na lekcje gimnastyki, jak na pańszczyznę uciążliwą i nudną. Ponad te ćwiczenia nudne i jednostajne, wykonywane przeważnie w jakimś kącie koszarowego dziedzińca, o ileż milsze nam były zwykłe wojskowe ćwiczenia w polu, niewątpliwie bar-

dziej męczące, lecz dające pewną swobodę ruchów przy bieganiu, skakaniu, wspinaniu się.

Podobnego uczucia nudy zaznaliśmy i później już jako oficerowie, mimo upodobania do sportów, ile razy przyszło nam stosować metodę, o której wiedzieliśmy, jak jest jałową i przygnębiającą, a jedynym jej rezultatem są piękne ruchy zbiorowe i znużenie najlepszej woli.

Dla młodych żołnierzy trzeba koniecznie ćwiczeń zajmujących. Oddają im się oni gorliwiej, zdobywają się na większe wysiłki i osiągają dla swego rozwoju fizycznego znacznie lepsze wyniki. W naszej metodzie w pewnej mierze wprowadza się w życie tę myśl przez urozmaicenie ćwiczeń i przeplatanie jednych drugiemi. Można jednak i należy rozwinąć ją szerzej przez zastosowanie gier i sportów.

Na tej drodze odraczamy chwilę zmęczenia nerwowego, które zawsze poprzedza zmęczenie fizyczne, a przez to doprowadzamy wysiłek mięśniowy do pełnej miary, bez ograniczeń.

Gry dobrze dobrane trwają krótko i normowane są przez instruktora, zawsze zobowiązanego mieć na uwadze, że są one środkiem, nie celem.

Lekcja zajęć.

Z każdą serją prowadzi się zajęcia inaczej, w każdym razie jednak lekcja nie może trwać dłużej, niż 30—60 minut.

Wstępem do niej musi być kilka minut, poświęconych na rozruszanie przez ćwiczenia umiarkowane, o rosnącem natężeniu (marsze, przegięcia) mające na celu przygotowanie ciała do następnych ćwiczeń. W tym czasie instruktor poprawia wadliwe postawy, pilnuje, by kolumnę pacierzową trzymano prosto, ramiona do tyłu. Lekcja kończyć się winna również ćwiczeniami łatwemi o słabnącem natężeniu, mogącemi doprowadzić do równowagi cyrkulację krwi i organy oddechowe (jak np. powolny marsz, ćwiczenia oddechu, śpiewy). W tych końcowych zajęciach należy pilnować dyscypliny i poprawności.

Właściwa lekcja obejmuje chodzenie, wspinanie się, skoki, rzuty, biegi, podnoszenie i dźwiganie, atak i obronę. Kolejność należy zachować taką, by po ćwiczeniach nóg następowały ćwiczenia ramion, oraz by najtrudniejsze ćwiczenia przypadły na środek lekcji.

Wreszcie zajęcia winny być prowadzone, o ile tylko można, na otwartem powietrzu i obejmować pewną ilość ćwiczeń oddechowych.

Praca powinna mieć ciągłość, to znaczy nie należy jej przerywać żadnemi, choćby najkrótszemi, odpoczynkami. W ciągu lekcji jedyną ulgę stanowić ma tylko kolejna zmiana ćwiczeń oraz ćwiczenia oddechowe które wykonywa się chodząc, stojąc lub leżąc — zależnie od woli instruktora. Jego rzeczą jest zdawać sobie dokładnie sprawę z natężenia ćwiczeń, które zarządza,

normować porządek zajęć wedle stopnia wprawy, osiągniętej przez uczniów i wtrącać w bieg zajęć tyle ćwiczeń oddechowych lub poprawczych, ile uzna za stosowne.

Instruktor jedynie decyduje o tem, ile i jak trudnej pracy wymagać można od każdej kategorji ludzi, oddanych pod jego kierownictwo. W układzie lekcji i jej intensywności liczyć się musi nietylko ze stopniem wyćwiczenia swych ludzi, lecz z temperaturą oraz z czynnościami służbowemi, które w ciągu tego dnia wykonywali lub wykonywać mają.

Ubiór powinien być jaknajlżejszy — dochodząc aż do zupełnego obnażenia torsu i nóg. Powszechnie znany jest dobroczynny wpływ kąpieli powietrznych i światła słonecznego na organizm ludzki. Człowiek lekko odziany pracuje lepiej: transpiracja przez naskórek jest wtedy łatwiejsza, a niebezpieczeństwo przeziębienia bardzo zmniejszone. Ludziom silnym po osiągnięciu dostatecznej wprawy należy od czasu do czasu kazać wykonywać ćwiczenia w służbowem ubraniu i potroszę przyzwyczajać ich do pracy w pełnym bojowym rynsztunku.

Wychowanie fizyczne ciągnie się przez cały rok. Młodzi żołnierze miewają lekcje codziennie. Niekiedy można je zastąpić marszem lub ćwiczeniem w robotach ziemnych.

Zajęcia słabych.

Najbardziej interesującem jest ćwiczenie słabych, tych, z którymi najostrożniej postępować należy. Muszą oni wykonywać czynności przygotowawcze, na które składają się małe gry, przeplatane ruchami rozwijającemi i poprawczemi. Gry muszą być urozmaicone, krótkie i dobrze unormowane. Lekcje odbywają się częściej serjami, niż całą grupą zbiorową. Żadna lekcja nie może trwać dłużej, niż 30 minut, a odbywa się zawsze na boisku przygotowanem lub na łatwym terenie.

Zajęcia średnio-silnych.

Zajęcia średnio silnych polegają na gimnastyce stosowanej na terenie przygotowanym, to jest na ćwiczeniach i eksperymentach, podobnych do tych, jakie się wykonywa w polu (biegi, skoki, miotanie i t. p.). W ich skład wchodzą również i gry sportowe. Redukuje się, o ile się da, czynności przygotowawcze i wychowawcze. I tu również, jak u słabych ćwiczenia, prowadzi się bądź serjami, bądź grupami. Lekcje można stopniowo przedłużać od 30 do 40 minut.

Zajęcia silnych.

Na zajęcia silnych składają się ćwiczenia stosowane i wykonywane najprzód na przygotowanym terenie, a w dalszym ciągu na terenie urozmaiconym, poszarpanym.

Doświadczenie stwierdziło, że silni mogą już od początku oddawać się takim ćwiczeniem. Gry sportowe, połączone z ćwiczeniami stosowanemi, dają im zręczność i wytrzymałość. Każda lekcja może trwać do 60 minut. Instruktor może wedle uznania skrócić jej długość.

Środki kontroli.

Ta metoda pracy daje pewność, że człowiek pracuje z pożytkiem, należy jednak wartość wyników osiągniętych po pewnym czasie sprawdzać lekarsko i fizycznie, ażeby instruktor mógł na podstawie takiego egzaminu przenosić jednostkę z jednej klasy do drugiej; do wyższej, gdy zaznaczy się wybitny postęp w nowych ćwiczeniach (i to jest najczęstszy wypadek), do niższej (bardzo rzadko) w razie przemijającej choroby, osłabienia — na skutek orzeczenia lekarza. Do prowadzenia tej kontroli służy wznowienie eksperymentów dokonanych na wstępie nauki, czyli powtórzenie w tych samych co poprzednio warunkach dziesięciu prób biegu, skoków, wspinania się, na podstawie których ustalone pierwszą klasyfikację.

Otrzymane wyniki notuje się na karcie osobistej każdego żołnierza obok zapisanych poprzednio. Tym sposobem i instruktor i uczeń mogą sobie odrazu przez porównanie zdać sprawę z postępu osiągniętego w każdym poszczególnym kierunku i w całości fizycznego wyszkolenia.

Jakkolwiek nie chciałoby się pozbawić żołnierza zachęty, jaką stanowi przeniesienie do wyższej grupy (średnich do grupy silnej, a słabych do średniej) nie wolno żadną miarą dokonywać tego bez dostatecznego sprawdzenia przez ćwiczenia próbne, a nawet niekiedy nie bez porady lekarza.

Dobrze jest ponawiać próby sprawdzające co miesiąc. Stanowią one dla ludzi podnietę, gdyż wykazują im, do jak pomyślnych wyników prowadzi ich wysiłek.

Tak się przedstawia w szerokich zarysach metoda wychowania fizycznego, stosowana obecnie w armji francuskiej.

Nie potrzeba się już silić na udowodnienie jej wartości. Podczas wojny i po wojnie usprawiedliwiła wszystkie nadzieje, jakie do niej przywiązywano. Wyniki jej będą jeszcze lepsze, gdy będzie lepiej znaną i znajdzie zastosowanie we wszystkich szkołach, kolegjach, liceach, różnych zrzeszeniach sportowych i wojskowych. Ta bowiem naturalna metoda jest odpowiednia dla wszystkich osobników normalnych, dla dzieci i dorastającej młodzieży, dla mężczyzn i kobiet. Naturalnie że w każdym poszczególnym wypadku inaczej musi być stosowana. Gdy u dzieci musi mieć przedewszystkiem charakter wychowawczy, by liczyć się ze wzrostem organizmu, gdy u kobiet musi rozwijać zręczność i wdzięk w wyższej mierze, niż właściwą siłę mięśniową, u wojskowych winna przybierać charakter atletyczny i zmierzać do rozwoju mężkich zalet.

Zarzucano naszej metodzie, że wprowadza w grę ruchy gwałtowne, a uczniom w ciągu lekcji nie daje ani chwili wytchnienia. Te zarzuty nie są słuszne. Bardzo logiczna, a zarazem giętka, zgodna z anatomją i fizjologją, metoda nasza nie stawia tym, których ćwiczy, innych wymagań, niż te, którym sprostać mogą, a to dzięki jednej ze swych podstawowych zasad: specjalizacji pracy, która nakazuje każdemu takie czynności, jakie są dla niego odpowiednie i potrzebne. Ciągłość lekcji jest niezbędna dla rozwijania wytrzymałości i energji, zalet niezbędnych nietylko dla żołnierza, lecz dla każdego. Niemniej instruktor może dawać uczniom pewne wytchnienie przez stosowanie ćwiczeń oddechowych. Pozatem metoda ta jest prosta, swojska, łatwa do zastosowania. Instruktor, czy to nauczyciel, czy wojskowy, może się nią posługiwać, uczyć jej, nie posiadając zbyt gruntownych wiadomości medycznych. Wreszcie można ją stosować do każdego bez wielkich zmian; nie wymaga specjalnego programu dla każdej jednostki.

Jednomyślnie uznała doskonałość tej metody prasa, oraz sportowcy, hygieniści i znakomici fizjologowie. Możnaby tu zacytować bardzo liczne oświadczenia sławnych lekarzy, oficerów, dziennikarzy, którzy ją poważnie badali. Poprzestaniemy tylko na przytoczeniu opinji kapitana I. D. Kelley, z marynarki angielskiej, oraz M-r Joe Mac Cabe, prezydenta klubu atletycznego w Bostonie, dwóch cudzoziemców przybyłych do Francji dla przyjrzenia się pokazom ćwiczeń fizycznych, prowadzonych tym systemem.

Pierwszy z nich pisze w „Times'ach": „Wyniki tej metody są zdumiewające i można przyjąć, że w ciągu 10 mies. ćwiczeń, po godzinie dziennie, energja fizyczna jednostki zostaje zdwojona".

Drugi oznajmia: „Ta metoda naturalna jest ze wszystkich, jakie poznałem w ciągu 30 lat, które poświęciłem sportom, jedyną, rozwijającą mięśnie w sposób normalny i naturalny".

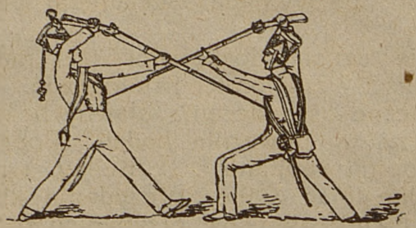
Tak jest: to dobra metoda, bezspornie lepsza od tych starych, nudnych i jałowych systemów dawnych, których chorobliwe ruchy mogły tylko budzić odrazę w żołnierzach i osłabiać ich energję. Ona to w wojsku naszem utrzyma te wysokie zalety energji i wytrwałości, śmiałości i dyscypliny, doprowadzone w czasie wojny do najwyższej miary: ona też przyczyni się do odrodzenia naszej rasy, tak strasznie przetrzebionej stratą miljona siedmiuset tysięcy ludzi padłych na polu walki, a setek tysięcy skazanych na bezczynność skutkiem kalectw i ran, choć ci nieszczęśni nieraz zaliczają się do elity narodu.

Nie jest już ona nieznaną w Polsce. Od pięciu miesięcy w Modlinie młodzi oficerowie i podoficerowie z byłej armji gen. Hallera kształcili się według niej. Od maja stosowana jest w Szkole Podchorążych w Warszawie. Gdy pierwsze jej wyniki stwierdzono, uderzyła ona i zachwyciła zarówno uczniów, jak profesorów, którzy stali się jej gorliwymi obrońcami w różnych komisjach mających ją zbadać i roztrząsać jej wartość. Przyjęta oficjalnie przez armję polską da jej — nie wątpimy o tem — w krót-

kim czasie żywość, zręczność, sprawność i giętkość—zalety, mało rozwinięte dziś jeszcze u żołnierza polskiego, który pozatem jest wytrzymały, zahartowany i niewymagający. Stanie się ona źródłem nowej energji dla młodej armji polskiej, która więcej, niż inna musi być zawsze w pogotowiu, by spełnić zadania, jakie jej kraj powierzyć może.

Nakoniec krzewiona i rozpowszechniana we wszystkich szkołach, liceach, po miastach i wioskach, szerzyć będzie zapewne upodobanie do sportu wśród tego wielkiego przyjaznego nam narodu, który dotąd — niestety — zaniedbywał rozwój fizyczny swej młodzieży.

Obyż się ziściło to nasze serdeczne życzenie, którem kończymy tę pracę.



MAJOR DR. EUGENIUSZ BARANOWICZ.

Rozwój i znaczenie artylerji zenitowej.

W chwili wybuchu wojny światowej Niemcy i Francja, państwa najlepiej w środki techniczne wyposażone, nie zdawały sobie dokładnie sprawy z tego, w jaki sposób osiągną przewagę w powietrzu i w jakim kierunku pójdzie rozwój sił powietrznych. Do wypełnienia nasuwających się zadań posiadano balony sterowe, balony na uwięzi i nieznaczną ilość aeroplanów.

Pomimo tego, że budowa aeroplanów nie stała jeszcze na wysokości zadania, przekonano się wkrótce o niedogodności wielkich balonów sterowych i poświęcono aeroplanom całą uwagę. Technika zrobiła wkrótce swoje. Ze współzawodnictwa, w którem to Francja, to znów Niemcy wychodziły zwycięsko, wyłoniło się takie opanowanie powietrza, że lotnictwo, pełniące wywiad stanowisk nieprzyjacielskich, umożliwiające wstrzeliwania bateryj zapomocą radjo, oraz zbieranie wiadomości o ruchach przeciwnika, wreszcie — atakujące zapomocą eskadr powietrznych ważne punkty strategiczne etc., stało się niezbędną bronią w ramach należycie zorganizowanych sił zbrojnych.

Dla ilustracji przytoczyć wypada, że Niemcy, posiadające

w sierpniu 1914 r. zaledwie 60 aeroplanów, posiadały ich w końcu 1918 r. w użyciu przeszło 2000.

Równolegle jednak z rozwojem lotnictwa zastanowić się musiano nad bronią, którąby przeciwnikowi utrudniała, względnie uniemożliwiała działalność bojową w powietrzu.

Stosunkowo szybko zadecydowano tę sprawę i, nie zaprzestając budowy aeroplanów bojowych, przystąpiono do organizacji specjalnej artylerji, której zadaniem było spełniać z ziemi służbę bezpieczeństwa w powietrzu i dzięki znacznej donośności ognia zagrażać i przeszkadzać lotnikom w wykonywaniu ich zadania. Tak więc powstała nowa broń, wprowadzona obecnie i u nas — artylerja zenitowa.

Dopóki balony i aeroplany nie mogły wznosić się zbyt wysoko, a również szybkość ich lotu była nieznaczna, wystarczały oddziały karabinów maszynowych i zwykłe działa polowe i haubice, które stawiano na małych wzniesieniach. Atoli areoplany, wznoszące się przedtem z trudem na 800 m., pokonały przez zbudowanie silniejszego motoru i zastosowanie innych ulepszeń konstrukcyjnych i te trudności, które nastręczały rzadsze warstwy powietrza, a pozatem zwiększyły swą szybkość i zwrotność. W rezultacie musiano przystąpić zarówno do technicznej konstrukcji dział artylerji zenitowej, jak też do odpowiedniej organizacji tej broni, odpowiadającej zwiększeniu się liczby aeroplanów.

To też już z końcem 1915 r. na froncie niemiecko-francuskim, zaś w r. 1916 na froncie rosyjskim, posiadali Niemcy linję ochrony powietrza, należycie zorganizowaną. Na froncie zachodnim poszczególne baterje stały w oddaleniu około 4000 m. od siebie, na froncie rosyjskim — na odległość 60 km. jedna od drugiej, 2 do 3 km. za linją okopów. Zorganizowana służba meldunkowa z osobną siecią telefoniczną czuwała pilnie i w chwili ukazania się lotnika nieprzyjacielskiego awizowała go sąsiednim baterjom, jakoteż dowództwom grup i odcinków, a w chwili przedarcia się otnika przez linję ognia artylerji zenitowej dawała znać dowództwom lotnisk, które ze swej strony natychmiast przedsiębrały pościg za niepożądanym gościem. Siłą rzeczy do tej akcji organizacyjnej przystąpić musiały z końcem r. 1916 także i Austro-Węgry, których armje na froncie rosyjskim walczyły w bezpośrednim związku z wojskami niemieckiemi; w tej dziedzinie jednak armja austrjacka nie dorównywała niemieckiej aż do jesieni r. 1917 ani pod względem technicznym, ani metodycznym.

Współzawodnictwo wykazało w tym dziale broni wielkie zrozumienie grożącego niebezpieczeństwa ze strony Francuzów, którzy, wybijając się na plan pierwszy pod względem metody strzelania, zorganizowali już w tym czasie 64 pułków artylerji zenitowej. Słabiej zaznaczyła się analogiczna praca w Anglji i Włoszech, a bardzo słabo w Rosji.

Niezależnie od frontowej linji ochrony powietrza, przeznaczono szereg bateryj do ochrony ważnych węzłowych punktów kolejowych, magazynów amunicji i żywnościowych za frontem i w etapie, do ochrony mostów i balonów na uwięzi, które po-

ulepszeniach konstrukcyjnych odegrały w latach 1917 i 1918 bardzo ważną rolę; wreszcie—wobec wypraw całych eskadr lotniczych bombardujących—trzeba było i na wielkie odległości poza etapem chronić zapomocą bateryj zenitowych miasta i zakłady fabryczne.

To różnorodne zastosowanie bateryj zenitowych i wynikająca z natury rzeczy konieczność przenoszenia ich z miejsca na miejsce spowodowały, że wyposażono baterje w zaprzęgi konne, względnie budowano działa z zaprzęgiem automobilowym, zaś w miarę znacznego oddalenia się od frontu, wbudowywano je nastałe w ważnych punktach. O ile jednak Niemcy i Austrja zorganizowały ten dział broni w przeważnej mierze z użyciem pociągu konnego, a w mniejszym stopniu na samochodach, o tyle Francja zastosowała przedewszystkiem system automobilowy i dział stałych względnie półstałych do ochrony Paryża.

W Niemczech fabryki Kruppa i Ehrhardta stworzyły działa specjalne, przerobiły ponadto polówki francuskie z dostosowaniem amunicji niemieckiej do dział zenitowych. W Austrji fabryki Skoda w różny sposób rozwiązywały tę sprawę odnośnie do dział polowych austrjackich, przy pewnem uwzględnieniu dział, zdobytych w Rosji.

Ważniejszą jednak rzeczą okazało się pokonanie trudności przy zaopatrzeniu dział artylerji zenitowej w potrzebne przyrządy miernicze i celownicze. Szybkość lotu aparatów powietrznych wzrastała prawie z dnia na dzień. Z początkowych 25 m. szybkości na sekundę uzyskały aparaty przeciętną szybkość dochodzącą przy aparatach bojowych do 50 m., a przy włoskich nawet do 60 m. na sekundę. Pozatem trzeba się było przystosować do walki na wysokościach—od bezpośrednio przyziemnych, do 6000 m. Również i zmieniająca się ciągle odległość lotnika, jako celu, jak i kierunek lotu wymagały zbudowania takich przyrządów, któreby dokładnie mierzyły niezbędne do strzału dane. Prócz tego strzał musiał wyprzedzać lotnika zarówno w kierunku bocznym, jak w górę lub na dół i uwzględniać siłę i kierunek wiatru.

Stąd powstały rozmaite systemy strzelania przy użyciu różnych przyrządów mierniczych i celowniczych.

W Niemczech i Austrji oparto się na przyrządzie optycznym, mierzącym odległość — dalmierzu —arcydziele optycznem i przystosowano do niego resztę urządzeń, które Niemcy wprowadziły w osobnych przyrządach, zaś Austro-Węgry w tabelach strzelniczych. Francja znów oparła się na t. zw. altymetrze, przyrządzie, mierzącym wysokość, skombinowanym ze specjalnym systemem celownika—i tachyskopie, przyrządzie, mierzącym szybkość lotnika z ziemi. Przyrząd ten, aczkolwiek niedokładny, powstał wcześniej, niż analogiczne przyrządy Niemców, których próby w tym kierunku były mało owocne.

Naogół, przy braku odpowiedniego materjału działowego, osiągnięte wyniki zróżniczkowały się znacznie; gdy bowiem Niemcy pod względem konstrukcji dział i optycznym przodowały, jednak pod względem ilości faktycznej zestrzelonych aparatów zna-

lazły się na ostatniem miejscu. Przeciętnie 1 zestrzelony lotnik przypada u nich na 10,000 strzałów, w Austrji — na 6,000 strzałów, zaś we Francji również na 6,000, względnie, po wprowadzeniu ostatnich ulepszeń, nawet na 4,000.

Z chwilą zakończenia wojny praca w kierunku rozwoju artylerji zenitowej nie ustała. Nauka i technika pracują, aby sprostać czekającemu ten dział broni zadaniu. Już w r. 1918, pod koniec wojny, zbudowano w Austrji działo artylerji zenitowej o kalibrze 100 m/m. i szybkości wylotowej pocisku 900 m. na sekundę (szybkość dotychczasowa — 500 m.). To samo dzieje się teraz we Francji, która również powiększa kaliber do 105 m/m. i usiłuje uzyskać szybkość początkową pocisku około 800—900 m. na sekundę. Wynaleziono tam już inne, nieznane nam dotąd metody strzelania. Zapewne wszędzie rozstrzygnie się także kwestja konstrukcji specjalnego pocisku z zapalnikiem mechanicznym. Dostosować się trzeba także do dalszego, niesłychanego wprost wzrostu szybkości aeroplanów, z których niedawno jeden, jak doniosły dzienniki, przeleciał we Francji 296 km. w ciągu godziny, czyli 82 m. na sekundę — co pozwala oczekiwać niezadługo lotu aeroplanów z szybkością 100 m/sek.

Z drugiej znów strony liczyć się trzeba z tem, że i ilość aparatów lotniczych zwiększy się — co oznacza zwiększenie zadania artylerji zenitowej. Zapowiedzią tego stanu rzeczy jest fakt, że na niektórych odcinkach frontu włoskiego w czasie po 1-ym czerwca 1918 r. zdarzały się wypadki ataków eskadr lotniczych, liczących ponad 70 aeroplanów, a niejednokrotnie w ciągu dnia poszczególne baterje rejestrowały w swoim obrębie łącznie z eskadrami lotniczemi przeszło 400 czynnych aeroplanów nieprzyjacielskich. Zbliża się chwila, w której cała artylerja polowa będzie zapewne przystosowana jednocześnie do strzelania przyziemnego i zenitowego.

Z uwagi na doniosłość rozwoju lotnictwa w nowoczesnej wojnie—organizacja artylerji zenitowej posiada również ogromne znaczenie. Z tego względu nauka i praktyka także i u nas muszą wyposażyć ją we wszystkie osiągalne środki techniczne, aby mogła skutecznie sprostać swemu zadaniu.



NA CZASIE.

Uwagi o „szkole strzelca“ piechoty.

Zawieramy dziś pokój. Wokoło słychać zdania, że „na laurach“ spoczywać nam nie wolno, że różne gałęzie życia państwowego czekają na forsowną pracę.

Zawierany pokój jest szczególnego rodzaju. Niektórzy nazywają go pokojem „zbrojnym“. Rozumieją to dokładnie sfery wojskowe: to też nikt tam nie myśli przejść do spokojnego przeżywania wrażeń wojennych w ciszy pokojowego życia garnizonowego. Wogóle po każdej wojnie zaczynał się dla świata wojskowego żywszy okres pracy nad udoskonaleniem regulaminów, wyszkolenia — celem wykorzystania doświadczeń świeżych bojów. My zaś, nie chcąc ewentualnie być zaskoczonymi zrealizowaniem się zapowiedzi o „pieriedyszkach“, musimy nie tylko żywo, ale forsownie pracować w garnizonach, w myśl określenia, że „dzień roboczy oficera równa się 24 godzinom na dobę“. Powód leży w tem, że nietylko musimy pracować nad wprowadzeniem doświadczeń wojny światowej, oraz naszej wojny ostatniej, ale również nad usunięciem istniejących braków, które powstały skutkiem warunków, w jakich tworzyła się nasza armja.

Nie mam zamiaru mówić tutaj o tych olbrzymich odłogach, które praca dokładna i sumienna musi w najbliższym okresie czasu znieść. Chcę jedynie zwrócić uwagę na pewną drobną komórkę w wyszkoleniu armji — mianowicie na wyszkolenie strzeleckie.

Wiemy, czem jest umiejętność dobrego strzelania u żołnierza. Wiemy, że zwycięstwo lokalne opiera się na przewadze ognia, że przewagą ognia niszczymy żywą siłę nieprzyjaciela i utrzymujemy teren. Podkreśla to każdy regulamin walki. A czem uzyskujemy ową tak istotną i podstawową rzecz w działaniach bojowych? Tylko dobrą szkołą strzelca poza przewagą technicznych zalet broni. I nie będzie zbyt śmiałem twierdzenie, że wojnę wygrywa dobry strzelec!

Każdy oficer polowy dobrze wie, co zdziałać może oddział dobrze pod względem strzeleckim wyszkolony.

A czy możemy uznać, że dzisiejsza szkoła strzelca u nas stoi na poziomie wymagań boju? Nie — kategorycznie nie! Co więcej — nic się nie robi, by stanęła na tym poziomie.

Głosy oficerów z frontu wybitnie to stwierdzają. Ale dotyczy to nie tylko zwykłych marszówek. Pójdę dalej i powiem, że bezpośredni instruktor żołnierza, podoficer, dobrej, nowoczesnej szkoły strzelca nie przechodzi.

Pominę działy składania się, ładowania, celowania. Są one ujęte dokładnie regulaminem musztry formalnej i przepisami strzeleckiemi. Tam więc, gdzie nie zachodzą wypadki, że wyszkolenie strzeleckie umieszcza się w programie dopiero po wyszkoleniu plutonu (!), a oficerowie pracują i mają dobrych podoficerów — sprawa przedstawia się jako tako. Nie na to więc

chcę specjalnie zwrócić uwagę. Chcę poruszyć sprawę działów prawie zapoznanych: oceniania odległości, strzelnic szkolnych i bojowych a również i instrukcji strzeleckiej piechoty.

A) Ocena odległości. Obserwując podczas swojej praktyki instruktorskiej wyszkolenie w ocenie odległości, przyszedłem do przekonania, że w większości wypadków każdy z oficerów, w cichości ducha uderzywszy się w piersi, może śmiało powiedzieć: „nie jestem bez winy". Na ten dział wyszkolenia stale zwraca się najmniej uwagi. Stale jest traktowany, jako coś drugorzędnego. Gdy braknie w opracowaniu rozkładu zajęć tygodniowego tematu do wypełnienia kilkunastu czy kilkudziesięciu minut— to „wstawimy ocenianie". A wykonanie i przeprowadzenie tych ćwiczeń? — pożal się Boże!

Tymczasem przyjrzyjmy się, czem jest umiejętność oceniania odległości.

Najlepszy strzelec, jeżeli weźmie złą odległość, w cel nie trafi. Nie można odeprzeć tej uwagi drugą, że przy najlepiej ocenionej odległości zły strzelec też nie trafi. Przy dobrze wziętym celowniku a złych strzelcach ogień pozostanie mniej lub więcej skutecznym przez wiązkę rozstrzału, natomiast przy źle ocenionym celowniku (szczególnie na odległościach większych) nawet przy największym rozrzucie cel pozostanie nierażony.

Z tych dwu zdań jasnem jest jak na dłoni, jaką rolę odgrywa w boju umiejętność oceniania odległości.

Można powiedzieć, że przecie od tego jest oficer przy oddziale, by dobry celownik podawał. A co zrobić, jeżeli i oficer tego dobrze nie umie, ponieważ wprawy nie ma, a wyszedł niedawno ze szkoły, gdzie go tego nie nauczono dokładnie, gdzie mu nawet nie podkreślono ważności tej funkcji? Wreszcie dziś, gdy podoficerowie mają do rozwiązywania w boju zadania taktyczne, gdy mamy manewr drużyny bojowej — rola oficera, jako oceniacza odległości, najczęściej odpada. Co zrobić w tym wypadku, gdy nie nauczono ani tego podoficera, ani też jego podkomendnych — żołnierzy?

Dziś, przy zastosowaniu ręcznych karabinów maszynowych, które powodują szybsze i większe sukcesy, ale i większe zużycie amunicji (tak dla nas szczególnie kosztownej) — tem dokładniej przecież winna być określana odległość celu.

Nauka oceny odległości jest trudną. Poczęści i dlatego traktowana jest po macoszemu. Wchodzi tutaj w grę intellekt żołnierza, mało uświadomionego, rozwiniętego niedostatecznie. Nie można trafić do niego mechanicznem powtarzaniem pewnych ruchów. Instruktor musi się zdobyć na wysiłek myślowy, przygotować się i t. p. A to trudniej przychodzi, aniżeli zwykłe komenderowanie i poprawianie. Wynikiem jest partaczenie ćwiczeń, strata czasu, a u żołnierza przekonanie, że to niepotrzebne „zawracanie głowy". Na tem kończy się zwykle u nas szkolenie w ocenianiu odległości.

Nowopowstała armja nasza istnieje już od 2 lat, a tymczasem nie mamy najmniejszego podręcznika do tego działu. Istnieją coprawda w przepisach strzeleckich pewne punkty, mówiące o konieczności szkolenia w ocenie odległości, ale nic nie mówiące o systemie prowadzenia tych ćwiczeń. Brak odpowiedniego podręcznika jest bezwarunkowo jednym z powodów trudności zabrania się do ćwiczeń z tego działu.

Wyobrażam go sobie jako zbiór systematycznie ułożonych zadań przy

uwzględnianiu ćwiczeń na t. zw. stacjach oceny odległości, jak i w różnym terenie.

Odnośnie do stacji oceny odległości — do dziś nie spotkałem się również ani z instrukcją urządzania ich, ani z urządzonemi wzorowo. Wogóle stacje oceny są rzeczą przeważnie nieznaną naszemu ogółowi oficerów młodszych. A przecież bez nich absolutnie nie można wyobrazić sobie dokładnego przeprowadzenia wyszkolenia w tym zakresie.

Uważam, że jest wprost palącą potrzeba wyznaczenia przez odpowiedni departament M. S. Wojsk. konkursu na podręcznik i projekt stacji oceny. Samo przez się nic się nie zrobi, przez inicjatywę wszystko. A sprawa jest pilna!

B) Strzelnice. Mamy, raczej powinniśmy mieć strzelnice szkolne i strzelnice bojowe. Na pierwszych żołnierz ma nauczyć się strzelać, celować — na drugich — trafiać, orjentować się.

Powinniśmy mieć, mówię, a jak jest w rzeczywistości? O strzelnicach bojowych wogóle niema mowy, szkolne wzorowe wprawdzie mamy... gdzieniegdzie. Jak to wygląda — dość przytoczyć stosunki garnizonu warszawskiego. Warszawa, mająca x Szkół Podchorążych, y baonów zapasowych i wartowniczych, nie ma ani jednej strzelnicy, która mogłaby być intensywnie używana. I do dziś jeszcze Szkoła Podchorążych Piechoty urządza sobie dorywczo prowizoryczne strzelnice w forcie Mokotowskim, gdzie można przeprowadzić strzelanie najwyżej na 200 metrów. Przykład jaskrawy.

Jeżeli więc baon zapasowy nie ma strzelnicy, gdzież żołnierz marszówki ma się nauczyć strzelać?

Dalej — doraźnie urządzana strzelnica powoduje ogromną stratę czasu, a wobec nieodpowiedniego urządzenia, pozostawia dużo do życzenia co do bezpieczeństwa.

Strzelanie na strzelnicach prowizorycznych zabiera stosunkowo 3 razy więcej czasu, aniżeli na strzelnicy wzorowej.

A jednak w wielu garnizonach są strzelnice stare, zapuszczone, z urządzeniem zdemolowanem. Bardzo rzadko myśli się o tem, że trzeba je doprowadzić do porządku. Brak planów budowy strzelnic nie pozwala na naprawienie własnemi środkami. Czasami trzebaby jedynie parę metrów linki drucianej i parogodzinnej pracy ślusarza, by stanowisko uruchomić, a czeka się bezczynnie tygodnie i miesiące. Ściąga się specjalistów, sporządza plany, kosztorysy, czeka na ich zatwierdzenie i wreszcie po kilkunastu miesiącach ma się to, co mogłoby być załatwione w parę tygodni. Tymczasem z powodu zapowiedzianej naprawy oddziały odkładają ostre strzelania z dnia na dzień, nie urządzając nawet strzelnic prowizorycznych.

Czy stan podobny pozostawałby i wtedy, gdyby istniały instrukcje urządzania i budowy strzelnic? Absolutnie nie! Dowódcy, czujący odpowiedzialność za wyszkolenie powierzonego im rocznika, sami w krótkim przeciągu czasu, korzystając z instrukcji, wybudowaliby sobie strzelnice wzorowe. Nadto byłaby i inna korzyść, mianowicie mielibyśmy strzelnice ujednostajnione we wszystkich garnizonach i to najlepszego typu, gdyż instrukcja tylko taki typ podawałaby.

Ze strzelnicami szkolnemi zasadniczo jest lepiej: w niektórych garnizonach są bardzo dobre (Bydgoszcz, Poznań, Ostrów, Zegrze), w innych gorsze, w niektórych są w trakcie naprawy; w niektórych wreszcie obchodzą (!) się bez nich.

Natomiast jeśli zapytamy o strzelnice bojowe, to można śmiało odpowiedzieć, że — wzorowej, choćby i starszego typu, żaden garnizon nie posiada. Nawet tak wzorowa strzelnica bojowa, jaka była za Niemców w Biedrusku pod Poznaniem—jest kompletnie zniszczona i to tak dokładnie, że nawet odtworzenie jej według tego, co pozostało, jest rzeczą wykluczoną. A przecież strzelnica bojowa — to uniwersytet wyszkolenia strzeleckiego.

Więc dziwną i niezrozumiałą jest rzeczą taka cisza absolutna w zakresie tej inwestycji wojskowej. Czyż nie jest sprawą nagłą, by odpowiednie departamenty tą sprawą się zajęły? Laik nawet odpowie, że tak. Niech tylko ukaże się podręcznik budowy strzelnic, a za parę miesięcy będziemy mieli cały ich szereg, i w końcu rekrut dojdzie do przekonania, że nieprzyjaciel w polu nie będzie wyglądał tak, jak tarcza na 100 czy 200 metrów na strzelnicy szkolnej.

Kwestja podręcznika budowy strzelnicy bojowej daje wdzięczne pole do popisu techniczno-wojskowej myśli polskiej.

Typy strzelnic państw obcych, nie wyłączając Francji czy Niemiec, są już dziś przestarzałe. Postępowe przeobrażenia w uzbrojeniu piechoty, które dokonały się w ciągu doświadczeń wojny światowej i na ich podstawie, stawiają i wyszkoleniu strzeleckiemu specjalne, nowe wymagania. Strzelnica bojowa przedewszystkim tym wymaganiom musi odpowiedzieć.

Strzelnica obecnego typu, o schematycznem ustawieniu celów nawprost, celów stałych — jest już dawno nieodpowiednią, gdyż nie uwzględnia ani nagłego ukazywania się nowych jednostek, wprowadzanych w bój przez przeciwnika, ani flankowego manewru ogniem. Nie wyrabia spostrzegowczości, dostatecznej dla potrzeb dowódcy i żołnierza drużyny bojowej, która przeważnie spełniać będzie zadania taktyczne. Dzisiejsza strzelnica bojowa musi dać żołnierzowi możność dokładnego zapoznania się z ogniem, jego rodzajami, skutecznością — musi mu odtworzyć sytuację placu boju.

Uwzględniając wyszkolenie strzeleckie kompanji i baonu, zmuszeni jesteśmy do pomyślenia jeszcze o czemś kompletniejszem

W akcji jednostek tych będziemy mieli w użyciu tak karabiny ręczne jak i ręczne maszynowe, ciężkie i lekkie maszynowe, miotacze bomb, granatów, granaty ręczne, V. B., działka piesze.

A gdzie przeprowadzić wyszkolenie we współdziałaniu ognia tych broni piechoty? Chyba nie na placu boju dopiero, bo to będzie.. zapóźno.

Więc powstaje konieczność zbudowania dla piechoty uniwersalnej strzelnicy bojowej placu, względnie pola bojowego. O nazwę mniejsza.

Wspomniane wdzięczne pole do popisu dla naszych techników wojskowych tutaj otwiera się w całej pełni i to tembardziej zachęcające, że praca byłaby zapoczątkowana u nas, a nie przejęta „z zagranicy".

Zbytecznem jest omawiać korzyści z takiego pola bojowego. Dość podnieść, że ani jeden granat ręczny, ani jeden strzał miotacza bomb, przypuśćmy, nie padłby nadarmo, bez wskazania, jaki jest stopień wyszkolenia danego oddziału.

Kwestją dyskusji, ze względu na finanse wojskowe, może być sprawa budowy takich pól bojowych w każdym garnizonie, jednak nie ulega wątpliwości, że im więcej ich będzie, tem wydatniej to się odbije na rzeczywistej akcji bojowej. Doświadczenia wojny światowej dobitnie wykazały, jak kata-

strofalnie wprost odbijają się na państwie oszczędności w stosunku do budżetu armji.

C) Instrukcja strzelecka. Wobec rozwoju uzbrojenia piechoty instrukcja strzelecka nasza jest dziś już zupełnie przestarzałą, gdyż nie uwzględnia innej broni piechura, jak tylko ręczny karabin. Nie ulega to najmniejszej wątpliwości.

Dziś dla piechura konieczną jest instrukcja strzelecka taka, według której mógłby ująć wyszkolenie swego oddziału zupełnie, kompletnie. Nie wystarczą jedynie zasady strzału i użycia karabinu ręcznego, ale wszelkiej broni, którą oddział piechoty walczy i której użycie i właściwości dobrze znać powinien, więc: ręcznego, lekkiego i ciężkiego karabinu maszynowego; granatu ręcznego, karabinowego i V. B; miotacza granatów, bomb i działek pieszych.

* * *

Rzucając te myśli, mam nadzieję, że znajdą one oddźwięk tak w szeregach czytelników „Bellony", jak i w sferach miarodajnych, że cisza, zalegająca tę dziedzinę, zostanie zamąconą setkami myśli i projektów. Słowa moje są przecież tylko głosem jednego z wielu tych, co mieli choć trochę do czynienia z wyszkoleniem piechura i obserwowali jego wyniki w boju.

Jan Załuska, kpt.

Nasze Korpusy Kadetów.

W ostatnich czasach Oddział Naukowo-Szkolny M. S. Wojsk. przystąpił do organizowania już trzeciego w Polsce Korpusu Kadetów. Stworzenie nowego Korpusu odpowie palącej potrzebie szerokich warstw społeczeństwa, jest bowiem faktem, że w ciągu ostatnich dwu lat wpływa ogromna liczba podań o przyjęcie wychowańców. Istniejące dwa Korpusy—w Modlinie i w Krakowie mogły były przyjąć zaledwie trzecią część zgłaszających się kandydatów. Ktokolwiek oddaje syna swego do Korpusu Kadetów, nie przesądza tem jego przyszłej karjery wojskowej. Jest to w istocie szkoła średnia, połączona z internatem wojskowym. Po jej ukończeniu można kształcić się dalej wojskowo (np. w szkole podchorążych), albo też wrócić do stanu cywilnego i wstąpić do któregobądź z wyższych zakładów naukowych. (Politechnika, Uniwersytet, Akademja Rolnicza i t. p.).

Według zasad organizacyjnych nauka w korpusie ma trwać cztery lata, podzielona na cztery klasy, odpowiadające wyższym klasom gimnazjalnym (V—VIII). Ponieważ jednak Korpusy nasze są zakładami młodemi, przeto jeszcze nie wszystkie klasy można było uruchomić. W ciągu roku szkolnego 1919—1920 w Krakowie nauka odbywała się w kl. V, VI i VII; w końcu roku kadeci klasy VII złożyli egzamin dojrzałości z siedmiu klas szkoły realnej i zakład opuścili. Obecnie są tam znów czynne 3 klasy (V—VII).

W Modlinie dodaje się co rok nową klasę. W r. 1919—1920 były czynne V i VI, obecnie przybyła VII, na rok przyszły przewiduje się uzupełnienie Korpusu klasą VIII.

Ze względów pedagogicznych każdą klasę dzieli się na równoległe

oddziały, liczące od 25 do 28 uczniów. W Krakowie kl. V i VI liczyły w roku ubiegłym po dwa, w Modlinie zaś obie klasy miały po cztery oddziały. Skutkiem stworzenia wielu równoległych oddziałów Korpus modliński liczył w dwu klasach 212 kadetów, gdy krakowski w trzech klasach miał ich tylko 212.

Warto przytem zauważyć, z jakich rodzin pochodzili kadeci. Zestawienie wykazuje, że w Krakowie uczyło się 15 synów oficerów zaw. i 5 sierot po oficerach, 48 synów urzędników państwowych i prywatnych i 7 sierot po nich, a następnie tylko 12 synów ziemian i 6 synów kupieckich. Podobny stosunek w Modlinie: 8 synów oficerów zaw. i 2 sieroty po nich, natomiast aż 76 synów urzędników, 41 synów ziemian i 8 kupieckich. Procentowo wypada to tak: synowie i sieroty po oficerach: w Krakowie 16,4%, w Modlinie zaledwie 4,7%; synowie rodzin urzędniczych w Krakowie 43,4%, w Modlinie 35,8%, a wreszcie z rodzin kupieckich w Kr. 4,9%, w Modl. 3,7%. Stosunek ten zdaje się dość wyraźnie dowodzić, w jak ciężkiem położeniu znajduje się sfera urzędnicza, skoro rodzice nie wahają się oddawać dzieci do zakładów zamkniętych i oddalonych od domu rodzinnego, byle tylko ulżyć sobie ciężaru wyżywienia i wykształcenia synów. Natomiast zadziwiająco małą liczbę synów włościańskich znajdujemy w Korpusach Kadetów; w Krakowie było ich trzech, w Modlinie pięciu, co stanowi zaledwie 2,4% i 2,3%!

Wiadomo, że zasadą Korpusów Kadeckich jest połączenie nauki wyższych klas gimnazjalnych z wychowaniem wojskowem.

Z przedmiotów, mających bezpośredni związek z wojskowością, wykładane są: a) historja wojskowości polskiej z omówieniem bitew, epizodów i spraw rycerskich, b) organizacja wojska polskiego, c) nauka strzelania d) nauka o broni palnej: karabinie, k. m., działach artylerji, e) służba polowa, f) terenoznawstwo, g) nauka o ruchu ciał rzucanych, h) nauka o materjałach wybuchowych i gazach trujących. Prócz tego kadet ćwiczy się w mustrze formalnej i w mustrze w szyku luźnym (w szkole walki).

W ten sposób kadet nabywa tyle teoretycznych i praktycznych wiadomości wojskowych, że po ukończeniu korpusu może być bardzo dobrze użyty, jako plutonowy.

W zakresie zaś nauk szkolnych Korpusy trzymają się programu państwowego gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego. Zaznaczono wprawdzie w przepisach, że „w nauce kładzie się szczególny nacisk na wszystko, co ma związek ze służbą żołnierską i co przysposabia uczniów do nauk wojskowych"; atoli w praktyce nastręcza to pewne trudności i polega całkowicie na pomysłowości poszczególnych nauczycieli. Trudności pochodzą przedewszystkiem z braku podręczników szkolnych, któreby pisane były umyślnie dla Korpusów Kadeckich. Zanim takie podręczniki powstaną, wypada trzymać się i podręczników szkolnych i programu zwykłych szkół państwowych.

Jednakże pewne odchylenia możnaby już dziś wprowadzić ze względu na kształcenie przyszłych oficerów. Mamy tu na myśli naukę języków obcych. Według programu szkół państwowych wprowadzono do Korpusów dwa języki: francuski i niemiecki, ale do wyboru. W istocie więc kadet uczy się jednego tylko języka obcego. Tymczasem przez wzgląd na najbliższe sąsiedztwo i na długą granicę militarną z Niemcami, każdy oficer polski powienien posiadać język niemiecki. Powinien posiadać go przynajmniej

o tyle, żeby mógł rozmówić się, przeczytać bez wysiłku gazetę i zrozumieć książkę z zakresu wiedzy wojskowej. Nieznajomość Lessinga albo Grillparzera, a nawet ortografji niemieckiej można by mu darować.

Co się zaś tyczy języka francuskiego, to ten należałoby nadal utrzymać jako przedmiot „do wyboru", lecz nie z językiem niemieckim, ale z rosyjskim. Zadziwiającą jest rzeczą, że Polacy, mając tak rozległą granicę militarną i handlową z Rosją, nie uczą się tego języka ani w szkołach wojskowych, ani w cywilnych. Przecież w Austrji na długo przed wojną każdy oficer obowiązany był umieć choć trochę po rosyjsku, jakkolwiek granica Austrji z Rosją była znacznie krótszą. Nie powinniśmy się łudzić faktem, że dziś co drugi oficer polski mówi po rosyjsku. Ci oficerowie za lat dziesięć lub dwadzieścia przejdą w stan spoczynku, a tymczasem młodsze kadry oficerskie przyjdą bez tej znajomości, co może sprowadzić szkody nieobliczalne.

Na tę jedną uwagę pozwoliliśmy sobie w tem przekonaniu, że ścisłe trzymanie się programu szkół państwowych w Korpusach jest zarządzeniem tymczasowem, które dla dobra wychowańców i ze względu na ich przyszłość wojskową będzie ulegać pewnym uzupełnieniom.

Praktyka pokaże, gdzie jakieś poprawki co do przedmiotów będą na miejscu. O ile można wnosić z ostatnich wyników, najwięcej trudności sprawiają uczniom nauki matematyczne i fizyka. W Krakowie niedostateczny postęp z fizyki miało 13 uczniów (na 122), w Modlinie zaś na ogólną liczbę 212 przypada niedostatecznych z fizyki 6, z geometrji 18, z algebry aż 25.

Chociaż, co prawda, wyniki zależą często nie tylko od przedmiotu i zdolności uczniów, lecz także od sposobu nauczania i od surowości stopni. Na dowód zaznaczę tylko, że w Modlinie żaden uczeń nie otrzymał złego stopnia z rysunków, gdy tymczasem w Krakowie aż 12 (na 122). Czyżby mazowieckie równiny Modlina silniej rozbudzały zdolności rysunkowe, niż sąsiedztwo Wawelu, rzeźb Wita Stwosza i płócien Matejki?

Co do ogólnych postępów w naukach, nie można powiedzieć, aby Korpusy Kadetów dawały dotychczas wyniki świetne. Ostateczna klasyfikacja z końcem roku szk. 1919—1920 wykazała w Krakowie 25 niedostatecznych, co stanowi szóstą część wychowańców; w Modlinie niedostatecznych i złych razem 43, co stanowi piątą część ogółu uczniów. Jest to poniżej norm gimnazjalnych.

Wyniki te pochodzą stąd, że młodzież, zgłaszająca się do Korpusów, była bardzo niedostatecznie przygotowana, do wydatnej pracy nieprzyzwyczajona, w znacznej części niezdolna — pozatem zaś uczyła się przedtem w szkołach średnich rozmaitego typu. Młodzież np. ze szkół klasycznych nie miała wyobrażenia o rysunkach, a bardzo małe wiadomości z matematyki, fizyki, przyrody—nawet z historji. Że zaś wymagania w Korpusach są bardzo poważne — stosunkowo wielu kadetów miało w końcu roku 1919—20 wyniki niedostateczne. Aby takiemu stanowi rzeczy na przyszłość zapobiec, w roku bieżącym wybierano na egzaminach wstępnych tylko zdolnych i przynajmniej dostatecznie przygotowanych uczniów, którzy mogliby podołać pracy w Korpusach.

Oba Korpusy wyposażone są w liczny personel nauczycielski; mając lepszy materjał uczniowski, osiągną niezawodnie dobre wyniki pracy naukowej i sprostają zadaniom, jakie posiadają Korpusy Kadetów.

Życie wewnętrzne naszych Korpusów Kadeckich przedstawia wiele

stron dodatnich i sympatycznych. Rygor wojskowy, przystosowany do młodzieńczych natur, nie krępuje ich, ale raczej rozwija je racjonalnie tak pod względem fizycznym, jak wycnowawczym. Podział dnia przeprowadzono w ten sposób, że na wypoczynek, zabawę i gry swobodne pozostaje dość czasu. Nauka szkolna odbywa się od godz. 7 m. 45 do godz. 14 m. 30, w teorji niby siedem blisko godzin, lecz w praktyce mieści się w tym okresie tylko pięć lekcji po 45 min. Reszta czasu przypada na rekreacje i drugie śniadanie. W porze poobiedniej przewiduje się tylko dwie godziny (od 18 do 20) na przygotowanie lekcyj. O przeciążeniu kadetów nauką książkową nie może być mowy. Na ćwiczenia ruchowe przeznaczono 5 kwadransów dziennie; doskonała norma dla rozwijających się organizmów. Dłuższe ćwiczenia mogłyby być szkodliwe dla jednostek słabszych fizycznie.

Naogół strona fizyczna wychowańców przedstawia się zupełnie dobrze, stan zdrowia, jak na obecne stosunki — doskonały. Statystyka wykazała, że w porównaniu do liczby zasłabnięć w dawnym Korpus e austrjackim w Krakowie liczba chorych w roku zeszłym spadła do połowy, a byłaby jeszcze mniejsza, gdyby wówczas nie panowała powszechnie influenza hiszpańska.

W Modlinie również stan zdrowia kadetów jest zadawalniający; jedyną troskę w roku ubiegłym sprawiał tam chleb z lichej mąki, źle wypieczony, który wywoływał liczne choroby przewodu pokarmowego.

Dobre stosunki zdrowotne i pomyślny rozwój fizyczny wychowańców mają swe źródło w stałej opiece lekarskiej (także dentysty), w dobrem odżywianiu i w przestrzeganiu czystości. Kadeci korzystają z racji oficerskiej, ciepłe pożywienie otrzymują trzy razy dziennie, nadto przekąskę na drugie śniadanie i podwieczorek. Obiady składają się stale z trzech dań: zupa, pieczyste z jarzyną i danie mączne (placek z marmoladą, naleśniki, pierogi, kluski i t. p.). Mieliśmy w ręku tygodniowy jadłospis jednego z Korpusów na m. maj r. 1920. Rozmaitość i jakość potraw rzeczywiście godna uznania; dobór zup, jarzyn (szpinak, marchewka) i deserów obfity, a mięso codzień. Znaczną pomoc stanowią dla wyżywienia Korpusów własne ogrody warzywne i obory.

Pod względem porządku i czystości należy też podnieść przepisy o myciu, kąpieli i zmianie bielizny. Nawet bieliznę pościelową zmieniają kadeci co tydzień, na co, przy obecnej drożyźnie mydła i opału, rzadko która rodzina może sobie pozwolić.

Wprawdzie Korpus krakowski uskarża się stale na złą kanalizację, na brak wody, która nie dochodzi do drugiego piętra, atoli są to niedomagania techniczne, odziedziczone po gospodarce austrjackiej. Usunięcie ich wymagałoby przebudowy całej instalacji wodnej, nie wyłączając urządzeń kąpielowych.

Oficer w życiu towarzyskiem.

Tarczą błyszczącej zbroi narodowej jest korpus oficerski wojska polskiego; jego to zadaniem jest utrzymanie godła, okrytego dziś bitewną kurzawą, w nieskazitelnym blasku. Zanim przeto, po demobilizacji, zbroja ta wróci z okopów i dalekich rubieży Rzpltej do odnowionej świątyni narodu, gdzie nowe będą na niej wykute puklerze, trzeba, aby ona nie powsty-

dziła się swej tarczy, i aby oficer polski godło swoje z dumą mógł przedstawić społeczeństwu.

Minęły już czasy, w których urok armji utrzymywano w społeczeństwach przez odgradzanie kasty oficerskiej surowemi przepisami, w myśl których syn fabrykanta lub rentjera z góry spoglądał na cywilne otoczenie, jak np. w Niemczech, gdzie nawet oficer w rezerwie krępowany był urojonem namaszczeniem, które musiał zachowywać nawet w stroju cywilnym. W wojnie światowej runęły te przeżytki, przywalając sobą zarówno trony, jak i kruche ich podpory.

Położenie oficera państwa demokratycznego, które cały swój naród powołuje pod broń, jest innem, niż w armjach dawnych. Szacunek społeczeństwa i uznanie dla swej pracy zdobywać on sobie musi innemi środkami, niż te, któremi posługiwano się dawniej. Aureola świeżo zdobytych na wojnie wawrzynów zdobi bezwątpienia mundur polski sama przez się, lubo sposób noszenia tego odblasku sławy powinien być przeniknięty obowiązkiem przekazania go w świetności nowym pokoleniom odrodzonej armji.

Umiejętność łagodzenia surowych nawyknień do wojskowej dyscypliny w obcowaniu z publicznością cywilną przy równoczesnem zachowaniu godności stanu wojskowego jest wymaganiem, które stawiają oficerowi nowoczesne pojęcia o formach towarzyskich. Rozpatrzenie tych form ze względu na niejednolitość, która długi czas jeszcze ciążyć będzie na polskim korpusie oficerskim, a także z uwagi na liczny zastęp młodych kolegów, świeżo piastujących swe szarże, ma być przedmiotem tych wskazówek.

Formy zewnętrzne, odróżniające osobę stanu wojskowego od cywilnego otoczenia, stały się z biegiem czasu skromne: z codziennego munduru naszego znikły świecące emblematy i jaskrawe barwy; strój polowy, jedynie dziś w użyciu będący, odznacza się spokojem, prostotą. Wszak i nasze tymczasowe przepisy o oddawaniu honorów są logiczne i nader mało złożone. Podobnem do tych form zewnętrznych powinno być zachowanie się oficera w każdym przypadku.

Spróbujmy wyliczyć najważniejsze momenty.

U b i ó r należy zachować zawsze w stanie schludnym i wyrzec się na nim wszelkich nieprzepisowych ozdób i oznak. T. zw. o z n a k i p a m i ą t k o w e, nazbyt liczne u nas, wiążące się często ze wspomnieniem rzeczy stosunkowo drobnych, a noszone z przesadną nieraz ostentacją na piersiach oficerów, bynajmniej nie wyróżniają ich w szaro-brunatnej braci, ponieważ spowszedniały w powodzi pamiątek, a z drugiej strony obniżają powagę naszych prostych, pięknych ozdób wojskowych, zdobytych w znoju bitewnym. Na niektórych mundurach spotykać się dają, niestety, wbrew wyraźnym zakazom, dotąd odznaki rządów zaborczych, bądź wojskowe, bądź też stopni naukowych, które ze względu na ich napisy i wyobrażenia rażą anachronizmem. Tak z uwagi na to, jak też gwoli pożądanemu ujednostajnieniu munduru naszego, zniknąć powinny z niego wszelkie nieprzepisowe i niebojowe — zwłaszcza obce — ozdoby i oznaki.

P o s t a w a we wszystkich pozasłużbowych okolicznościach powinna wyróżniać mundur oficera polskiego dostojną skromnością. Należy pamiętać, iż wszelka ułomność w postawie, równie jak przesadny ruch grzeczności, ośmiesza człowieka umundurowanego bardziej, niż odzianego w strój cywilny; wypływa to z obcisłej sylwety, która najdrobniejszy ruch wojskowego

uwypukła doskonale. Stąd wynika konieczność umiarkowania i opanowania swych ruchów przez osoby umundurowane.

Kobieta w domu polskim zajmuje stanowisko uprzywilejowane, lecz w grzecznościach względem niej należy wystrzegać się niezgrabnej przesady. Np. pocałunek ręki przyjmują tylko kobiety zamężne; zawsze jednak poprzestać należy na ukłonie, o ile dłoń nie została podana do uścisku; na ulicy zaś nie całować ręki, obleczonej rękawiczką. Pośpieszne zdzieranie własnej rękawiczki, gdy czyjaś dłoń została już podaną, nie jest na miejscu.

M o w a, będąca środkiem do wyrażania myśli, powinna być równie prostą i szczerą, jak myśl prawego człowieka. Powtarzanie wymuszonych, a gdzieś zasłyszanych zwrotów cechuje umysł płytki. Również nieprawdopodobna przesada w opowiadaniach własnych przeżyć budzi w słuchaczach podejrzliwość i odbiera wiarę w prawdziwość podawanego zdarzenia, autora zaś stawia w równie niekorzystnem, jak śmiesznem świetle. Beztreściwa gadatliwość niektórych ludzi jest nałogiem, działającym nużąco na każde otoczenie; zdradza przytem powierzchowność sądu o rzeczach i odstręcza słuchaczy od śledzenia toku wypowiadanych myśli.

J ę z y k zarówno w mowie, jak w piśmie powinien być poprawny. Naleciałości obce u osób, pochodzących z kresów wschodnich i zachodnich, winny być starannie wykorzeniane z polszczyzny. Dla wielu kresowców będzie to może najmozolniejszą pracą; jednak potrzeba jej jest tem pilniejszą, im większe pod tym względem zachodzi zaniedbanie. Zwłaszcza oficerowie, zniewoleni służbowo do obcowania z publicznością, nie powinni szczędzić trudu w najrychlejszem przyswojeniu sobie poprawnego języka ojczystego. W licznych wypadkach oficer, kalecząc język polski w głośnem odzywaniu się, wywołuje wśród publiczności zgorszenie. Samopoczucie rodzimych dźwięków winno każdego pod tym względem ostrzec, ile winien usilnej pracy włożyć w celu zdobycia poprawnej polszczyzny.

P r z e d s t a w i a n i e s i ę wzajemne pomiędzy wojskowymi poza służbą jest formą powszechnie przyjętą; pierwszy przedstawia się młodszy rangą w postawie „baczność" i salutując, kiedy jest w czapce, przyczem wystarcza wymienić stopień i nazwisko; po otrzymaniu odpowiedzi, przyjmuje się postawę „spocznij". Równe rangi wojskowe przy wzajemnych przedstawieniach czynią to samo, przyczem, podobnie jak przy oddawaniu honorów, przepisy milczą o tem, która z równych rang ma pierwszeństwo. Wymowne to milczenie daje do zrozumienia, że pierwszym będzie ten, kto lepsze odebrał wychowanie, lub też prędzej ku temu znalazł sposobność.

W wagonach kolejowych nie jest u nas przyjętem przedstawianie się długiemu szeregowi współpodróżujących wojskowych. Konieczność zaznajomienia się w podróży może wyniknąć dopiero z zawiązanej rozmowy.

Przy przedstawieniach się pomiędzy osobą wojskową a cywilną oficer zachowuje się, jak wyżej; jeżeli zaś jest proszony przez osobę cywilną o przedstawienie jej osobie trzeciej, to, czyniąc zadość temu życzeniu, polskim obyczajem wymienia także imię chrzestne przed nazwiskiem przedstawianego z dodaniem wyrazu „pan", o ile osobie tej nie przysługuje pozatem jaki tytuł.

Znalazłszy się w towarzystwie, w którem są kobiety, należy prosić o przedstawienie gospodarza, gospodynię, lub też starszego rangą oficera, a jeśli brak takiego, to kogo ze starszych osób cywilnego towarzystwa. Przedstawienie się kobiecie samemu powinno być poprzedzone przez upoważnienie z jej strony.

Zwroty do osób wojskowych winien poprzedzać zawsze wyraz „panie" z wymienieniem stopnia wojskowego; wyraz ten zazwyczaj się opuszcza, gdy mowa o osobach wojskowych nieobecnych. Zwroty poza służbą do osób wojskowych, wyższych rangą, nie obowiązują do salutowania lub wstawania za każdym razem. Zwroty pomiędzy osobami równych stopni w wojsku polskiem nie znają t. zw. „tykania", które było przyjęte w b. armji austro węgierskiej, natomiast stosunek zażyły między kolegami wyraża się przez zwrot „wy"; tylko w szczególnych stosunkach przyjaźni używanym bywa zwrot „ty".

Zwrotów do osób cywilnych płci obojga używa się w trzeciej osobie liczby pojedyńczej z wyrazem „pan(i)". Również gdy mowa o osobach tej samej sfery towarzyskiej, choć nieobecnych, należy dodawać wyraz „pan(i)", który opuszcza się tylko odnośnie do nieżyjących lub zajmujących wybitne stanowisko w społeczeństwie.

Oddawanie honorów regulują tymczasowe przepisy (W. K. — 2.) gdzie p. 9 nakazuje salutowanie konduktów pogrzebowych, eskortowanych przez oddziały wojskowe. Nasuwa się pytanie, jak należy zachowywać się wobec konduktów nieeskortowanych. Aby sobie na nie odpowiedzieć, należy sięgnąć do kodeksu zwyczajowego w Polsce, gdzie kult dla zmarłych jest powszechnym, a wśród ludu naszego panuje pod tym względem wielka wrażliwość: dlatego wskazanem jest salutowanie zwłok w kondukcie każdego wogóle obrządku, ponieważ oficer, będący przedstawicielem rycerstwa, powinien w tych wypadkach dawać wyraz szacunku wobec majestatu śmierci.

P. 14 i 15 tychże przepisów mówi o zachowaniu się oficerów przy wyjściu z lokali publicznych, do których należy niewątpliwie zaliczyć także teatry, sale koncertowe i widowiskowe.

Obnażanie głowy na ulicy przy ukłonach, oddawanych kobietom, nie jest przyjęte w wojsku polskiem. Czapkę bowiem zdejmuje się u nas tylko pod dachem.

Reprezentację wojskowego nazewnątrz powinno zawsze cechować upodobanie w smaku towarzyskiego obejścia.

Bilet wizytowy oficerski zawierać powinien tylko imię i nazwisko z wymieniem stopnia wojskowego (adres stałego zamieszkania nie zawsze bywa koniecznym). Należy wystrzegać się wymieniania licznych tytułów szlachectwa, stopnia naukowego i t. p., które w stosunkach ściśle wojskowych nie mają większego znaczenia.

Dotychczasowe przepisy nie ograniczają wprawdzie miejsc w teatrach i na widowiskach, z których mogą korzystać oficerowie, gdyż ograniczenia takie — zapewne z uwagi na panującą u nas drożyznę, jak też na ubogą przeważnie kieszeń oficera — nie mogą być ujęte przepisami; jednakże mimo to ludzie o wybrednym smaku będą szukali wzruszeń, jakich dostarcza sztuka, nie w ciżbie na ostatnich miejscach widowni, przeto i oficer będzie także raczej rzadziej korzystał z szlachetnych, choć drogich rozrywek, zapewniając sobie zato należne mu miejsce w lokalu publicznym.

Ze wskazań powyższych, ujętych pokrótce, wynika, iż znajomość form towarzyskich bynajmniej nie polega na wymuszonej konieczności zachowania jakichś przepisów konwenansu, nic wspólnego z potocznem życiem nie mającego, lecz przeciwnie, iż ozdobna miękkość polskiego obyczaju, którego

nam tak zazdroszczą sąsiedzi, jest wynikiem swoistej, wiekowej naszej kultury towarzyskiej. Dalsze pielęgnowanie jej w wojsku polskiem jest naszym obowiązkiem narodowym niemniej ważnym od innych, zaś bezmyślne zapożyczanie form obcych i w tym względzie jest zbyteczne.

Żm...i, ppłk

Z rozmyślań nad odprawami oficerskiemi.

Leży przedemną 8 zeszyt „Bellony". Czytam odprawy oficerskie pułku 2 piech. Ponieważ odprawy te, według słów autora, są tylko zbiorem pojedyńczych notatek dowódcy pułku, robionych przed samą odprawą, nie dają nam one niestety możności odtworzenia sobie całego współżycia dowódcy z podwładnymi mu oficerami.

Odprawy oficerskie—są to stałe perjodyczne zebrania oficerów pewnego oddziału, odbywane w celu zaznajomienia oficerów z nowemi kierunkami w armji (rozkazy oficerskie i t. d.), korektury zauważonych braków, wreszcie w celu wytworzenia łącznika między oficerami i rozwinięcia szlachetnego współzawodnictwa w jaknajlepszem wykonywaniu powierzonych im obowiązków.

Odprawa oficerska dzieli się zasadniczo na dwie części: w pierwszej dowódca określa swe stanowisko względem oficerów z racji takiego lub innego sposobu prowadzenia podległych mu oddziałów; w drugiej części odprawy zebrani oficerowie wypowiadają swoje uwagi, spostrzeżenia, wnioski i życzenia.

Z tej racji dowódca i przewodniczący odprawy zmienia swe stanowisko zależnie od tego, czy występuje w charakterze dowódcy (część pierwsza odprawy), czy starszego kolegi, doradcy i opiekuna (część druga).

Mimo, że w tych leżących przedemną odprawach niema ku memu wielkiemu żalowi drugiej części, dyskusyjnej, w której obecni oficerowie winni zabierać głos, posiadają one jednak doniosłe znaczenie, gdyż z surowych słów dowódcy pułku 2 piech. przebija serdeczna troska o wszystkich i wszystko. Ze słów tych widać jasno, jak wysoko, jak niezwykle poważnie pojął on swe zadanie dowódcy i ojca pułku. Surowość dowódcy łączy się tu cudownie z iście ojcowską opieką i ogarnia każdą dziedzinę życia w dążności do wychowania oficerów na obywateli bez skazy.

Wzmianki o herbatce oficerskiej, długach, wyjazdach i t. d. wskazują, że dowódca nie uważa zawodu żołnierskiego za martwy jeno urząd, ale troszczy się o dążenie naprzód do coraz świetniejszych wyników.

Dziś mamy ogromnie różnolity korpus oficerski. Mamy więc zespolić, ożywić jedną duszą cały wielobarwny ten korpus, wskazać mu nieubłaganą konieczność ustawicznego kształcenia się, wpoić ducha obywatelskiego, jednem słowem odrodzić ideał żołnierza obywatela, co dla umiłowanego kraju wszystko zniesie, oczyścić go z wad kardynalnych: warcholstwa, lenistwa, niepunktualności.

W naszych warunkach trudno, niestety, dziś jeszcze spodziewać się, by każdy z dowódców mógł należycie i zawsze sprostać sam jeden temu obowiązkowi. Do tego konieczną jest duża kultura umysłowa, znajomość życia w szerokiem znaczeniu tego słowa, zdolność właściwego oceniania ludzi,

głębokie poczucie obowiązku obywatelskiego i zrozumienie żołnierskiego. Pozatem dowódca musi posiadać nielękliwy rozmach w poczynaniach, mających w perspektywie dobro oddziału lub oddziałów.

Gdyby wszyscy dowódcy wymaganiom tym odpowiedzieć mogli, byłoby jednak i dla nich rzeczą konieczną zstępowanie z piedestału instancji i cierpliwe wysłuchiwanie poglądów ich podwładnych. Tu właśnie leży głęboka wartość odpraw, jako czynnika, łączącego ściśle korpus oficerski i ułatwiającego dowódcy dokładne poznanie go. Jest to zresztą prawie jedyna, ale zato znakomita do tego sposobność.

Druga część odprawy przychodzi dowódcy z pomocą przy wykonywaniu trudnego zadania zespalania i wychowywania korpusu oficerskiego. Przytem ma on tu możność mnożyć spostrzeżenia i badać środki poprawy warunków jaknajrychlej i jaknajlepiej. Jest to jakby wielka rada familijna, prowadzona ciężką i może despotyczną dłonią najstarszego w rodzinie, gdzie każdy z członków dokładnie czuje węzły, łączące wszystkich, oraz konieczność myślenia i współpracy. Tylko, że wojsko ma swe nieubłagane wymagania zachowania odpowiedniej formy; zachowanie ścisłej subordynacji i punktualności wyklucza wszelkie warcholstwo, lekkomyślność i lekkie ujmowanie życia. Rzecz prosta, że nie powinno to jednak zupełnie krępować indywidualności, przeciwnie, na odprawie pożądana jest jaknajbardziej żywa wymiana zdań, bo to wytwarza atmosferę, znakomicie sprzyjającą rozwojowi zdrowych pomysłów i jest warunkiem rozwoju prawdziwie żywego, bez którego nasza armja nie może stanąć na miejscu wybitnem.

Przez to odprawy oficerskie są więc mózgiem, płucami i sercem społeczeństwa wojskowego.

Odprawy oficerskie drugiego pułku piech. są trudno doścignionym wzorem. Trafiają one w sedno pierwszego zadania każdego dowódcy — wychowania podległych mu oficerów. Tu leży niezmierna wartość odpraw oficerskich, ich cel pedagogiczny.

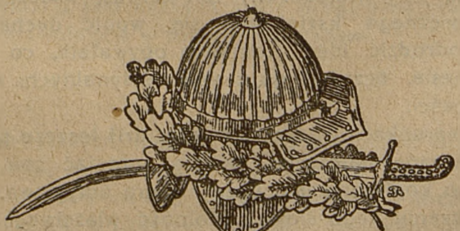
Odprawy oficerskie, ten jedyny nieporównany środek wychowawczy w rękach dowódcy, dziś usunęły się w cień. To wszystko, co jest porywającego w odprawach oficerskich pułku drugiego piechoty, nie jest naśladowane u nas, jak być powinno: gorąco — całą duszą.

A jednak dziś odprawy takie są nam potrzebne o wiele więcej, niż wówczas. A jednak porwaliśmy się raz nareszcie do życia, więc musimy żyć, całą piersią czerpać oddech, hartować mięśnie i ducha na stal.

Inaczej chwile krwawych wysiłków pójdą w niwecz.

Odprawy oficerskie stają się dziś zasadniczym postulatem rozwoju naszej wojskowości.

Adam Augustynowicz.



RÓŻNE.

Polskie lotnictwo wojskowe w oświetleniu francuskiem.

W jednym z ostatnich numerów „La France Militaire" znajdujemy następujący artykuł:

Rząd polski, przystępując do organizowania narodowej armji—od razu zdał sobie sprawę z ważnego znaczenia aeronautyki w czasie wojny. To też korzystając z materjałów i organizacyj, pozostałych po wojsku niemieckiem, austrjackiem i rosyjskiem, już w 1918 roku sformował dziesięć eskadr, dwa parki ruchome i dwie szkoły pilotów. Wszystkie te jednostki były dopiero w zawiązku, uposażone w materjał przestarzały i różnolity, któremu brakło niekiedy najelementarniejszych sprzętów.

Na wiosnę 1919 roku przybyła do Polski armja polska, zorganizowana we Francji, — armja Hallera, z siedmiu eskadrami, parkiem i szkołą, całkowicie wyekwipowaną w nowoczesny materjał francuski, a wraz z nią przybyła polskiej awjatyce pomoc wyćwiczonych specjalistów i lotników francuskich. Szkoła francuska zainstalowała się w Warszawie i rozpoczęła metodyczne kształcenie przyszłych pilotów; w Toruniu zaś rozpoczęła wykłady szkoła obserwatorów.

W tym samym czasie dyrekcja aeronautyki wojskowej misji francuskiej przyszła z pomocą szefowi wydziału, by wraz z nim założyć podstawę organizacji armji powietrznej.

Prócz tego rządy sprzymierzone postanowiły odstąpić młodej republice materjał, jakiego potrzebowała dla rozwinięcia swej powietrznej siły zbrojnej.

Rok 1919 ty i pierwszy kwartał 1920 upłynęły na gorliwych, owocnych pracach nad przeprowadzeniem programu tymczasowej organizacji, uzbrojeniem dwudziestu eskadr i dziesięciu kompanij lotniczych wraz z parkiem i służbą tyłową.

Na nieszczęście braki ogólnej organizacji, komplikacje budżetowe i olbrzymie trudności transportów, tak często zatrzymywanych nietylko przez Niemców, lecz i przez innych sąsiadów, stanęły na przeszkodzie do całkowitego wykonania programu, a gdy w lipcu ubiegłego roku najazd bolszewicki runął ku Warszawie, jeszcze eskadry polskie czekały na upragnione, a wciąż odraczane nadejście nowoczesnego materjału.

Polskie lotnictwo ruszyło tedy do boju ze swemi aparatami niemieckiemi, wielokroć naprawianemi i z dawnemi, mocno sfatygowanemi płatowcami francuskiemi armji Hallera.

Zadanie było niesłychanie ciężkie: mimo wszystkich wysiłków, po kilku dniach stan czynny eskadr powietrznych nie przewyższał trzech czy czterech aparatów—i to jakich aparatów!!

Ale duch personelu lotniczego pokonał trudności zewnętrzne, robotnicy warsztatów dorównywali mu gorliwem oddaniem się sprawie i, bądź co bądź, zadania zostały spełnione; stare płatowce, naprawione szybko, zastępowały te, które wycofywano z użycia.

Zwłaszcza jeśli uwzględnimy braki materjału, musimy uznać, że dokonano ogromnej pracy. W najkrytyczniejszym okresie, między 14 a 20 sierpnia, polskie lotnictwo wykonalo 500 lotów, mając do swego rozporządzenia conajwyżej 60 płatowców.

Straty były ciężkie; wyniosły więcej, niż 10% w ciągu kilku dni. Niestety, bardzo często były one spowodowane lichym stanem materjału, albo też brakiem wyćwiczenia ludzi, którzy zmuszeni byli sterować płatowcami bardzo rozmaitych, czasami nieznanych sobie typów. Nigdy jednak duch nie zawiódł, gdyż lotnicy rozumieli, że losy Polski zawisły od tej śmiertelnej walki. Ze ściśniętem sercem patrzeliśmy nieraz, jak na płatowcach prawie

nie do użycia wyruszali w daleki lot ludzie, których, w razie uwięźnięcia po za linją nieprzyjacielską, mogła czekać tylko śmierć i to zwykle po najsroższych katuszach.

Widziano dowódców awjatvki wojskowej, takich np. jak major Kosowski, który latał po 8 godzin dziennie aż do zupełnego wyczerpania sił, a nie pozwolił się umieścić w szpitalu, póki nie doczekał wielkiego zwycięstwa.

Widziano dowódców eskadr, takich, jak porucznik Matecki, który — zwolniony od służby wojskowej, dowiedziawszy się w Gdańsku o zwycięskim pochodzie bolszewików, zaniechał zamierzonej podróży do Ameryki, gdzie miał zobaczyć niewidzianą od pięciu lat rodzinę, wrócił do Warszawy, zgłosił się do służby i poprowadził eskadrę 4-ą do zwycięstwa.

Widziano, jak pułkownik Wańkowicz, dowódca pułku lotników, nie mogąc się pogodzić się z tem, że warunki odwrotu przeszkadzały jego kompanjom uczęstniczyć w akcji, schował swój materjał do remizy, ludzi swych przedzierżgnął w piechurów i wziął udział w zwycięskim kontrataku nad Bugiem, gdzie na polu bitwy stracił piątą część swego stanu czynnego.

Widziano, jak cywilni robotnicy z centralnych warsztatów w Warszawie ofiarowali się dobrowolnie pracować kilka godzin bezpłatnie ponad normę, by przyspieszyć naprawę płatowców, których oczekiwano na froncie.

Widziano obserwatorów i pilotów, wykonywających dwu-i trzygodzinne loty bez ciepłego ubrania, bez rękawic, przy temperaturze 10 niżej zera.

To bohaterstwo i poświęcenie nie pozostało bez nagrody.

Nieprzyjaciel pierzchnął w popłochu i musiał prosić o zawieszenie broni.

A dziś.. zadanie aeronautyki polskiej bynajmniej nie jest skończone. Organizację prowizoryczną, ledwie naszkicowaną, musi zastąpić organizacja metodyczna; jednostki muszą uzupełnić swój materjał, spożytkować porę zimową na pogłębienie swego wykształcenia i stworzyć przemysł lotniczy w Polsce. Temu zadaniu poświęca się generał Macewicz, szef polskiego wydziału lotniczego, wie on bowiem, że w okolicznościach istniejących Polska musi być każdej chwili przygotowana... na wszystko.

Ręczny czy lekki karabin maszynowy?

Charakterystyczne cechy piechoty — jak wyjaśnia Bouvard w swoich „Leçons militaires de la guerre“ (Wojskowe doświadczenia wojny) stanowia: lekkość uzbrojenia, łatwość przebywania każdego terenu we wszelkich okolicznościach, mała objętość i względnie niewielkie waga zapasów amunicji; wszystko to razem sprawia, że może ona w razie potrzeby obejść się bez wszelkich innych środków transportowych poza człowiekiem samym. Są to nieodzowne warunki tej „płynności“, jak się wyraża major Bouvard, która stanowi siłę, nieocenione uposażenie piechoty.

Gdyby było jeszcze trzeba udowodnić prawdy powyższe, czyż nie wystarczałoby przypomnieć moździerz towarzyszący i działo 37, jeśliby mówić już tylko o materjale francuskim? Wszyscy pamiętamy okoliczności —nazbyt częste—które nas zmuszały zrzec się pomocy tych przyrządów, zbyt ciężkich, by podążyły za nami; zwłaszcza amunicja ze względu na swą wagę i objętość stanowiła zawadę, nie mogła być zabieraną w wielkich ilościach, ani w porę uzupełniana w czasie walki. Nie nadając się „do przenoszenia po każdym terenie, we wszelkich warunkach bez innych środków transportu prócz człowieka“, materjał ten nie mógł być spożytkowany, a siła jest dobra tylko wtedy, gdy się nią posługiwać można.

Choć współdziałanie towarzyszących przyrządów mogło być bardzo cenne—bądź co bądź było ono tylko dodatkowe; mogliśmy walczyć bez nich. Inaczej się rzeczy mają z bronią automatyczną drużyny bojowej; to główne narzędzie piechoty. To też tu nie możemy się godzić na siłę nieużywalną.

*

Co nazywamy w tym poszczególnym wypadku bronią „ciężką?“ To broń, której piechur nie może nosić i którą nie może się posługiwać w wal-

ce, ta, której ładunki nie mogą być w tych samych warunkach niesione w ilości dostatecznej, do której potrzeba kilku ludzi oraz skomplikowanych czynności przygotowawczych przed użyciem.

Z tego punktu widzenia niemiecki lekki karabin maszynowy jest bronią ciężką; ciężką bowiem jest każda broń, której waga przewyższa 8—9 kilogramów, bez względu na nazwę, jaką jej damy.

Nasz F. M. model z 1915 r. waży 9 kilogramów. Otóż strzelec, który go niesie, obarczony jest naogół dwudziestu kilogramami ciężaru; jest to maximum, poza które nie powinniśmy wykraczać, które — przeciwnie — powinniśmy starać się zredukować. Zapewne, człowiek może „dźwigać“ więcej, ale wtedy jest on stworzeniem, a nie jest już wojownikiem.

W obecnej postaci walki piechoty należy koniecznie uwzględniać tę ruchliwość i tę zdolność bojową żołnierza walczącego p i e s z o, na polu walki, tak różnem od poligonów Satory lub Châlons. Piechur przyszłości, który będzie po tem polu bitwy jeździł czołgami, będzie mógł — oczywiście — uzbroić się bronią cięższą. Nie sądźmy jednak, by już wtedy został rozstrzygnięty ostatecznie odwieczny spór między potęgą a ruchliwością; wówczas bowiem zwolennicy potęgi zechcą każdego piechura zaopatrzyć w armaty!

*

Gdy tak postawimy zagadnienie, nastręczą się dwa rozwiązania.

Pierwsze polega na tem, by zbadać porównawczo istniejące dzisiaj modele i na tem oprzeć decyzję, który z nich jest najlepszy.

Takie rozstrzygnięcie sprawy jest bardzo pociągające, gdyż co do warunków ciężaru niektóre modele przedstawiają się bardzo dobrze. Można jednak wątpić, czy ten sposób doprowadzi do celu.

Nasi komisarze znajdą się odrazu wobec mieszaniny zalet i wad. Bardzo chwalebne wahania i namysły mogą zupełnie nieświadomie doprowadzić ich do decyzji jednostronnej, zależnie od tego, czy się przechylają na stronę „potęgi“, czy „ruchliwości“. Ileż razy, uprzedzając te osobiste upodobania, konstruktor z góry robi dwa modele tej s a m e j s i ł y, nazywając jeden „k a r a b i n e m m a s z y n o w y m r ę c z n y m“, drugi „l e k k i m k a r a b i n e m m a s z y n o w y m“! Co prawda, dla uzasadnienia odróżnienia zwiększa się cokolwiek wagę lekkiego karabinu. Nie można być bardziej przewidującym.

Najpoważniejszem jednak niebezpieczeństwem byłaby decyzja połowiczna—gdyby komisja, śladem wszystkich innych komisyj, uchwaliła coś takiego, coby miało zaspokoić upodobania i skrupuły wszystkich komisarzy. Dzięki temu otrzymalibyśmy po pewnym czasie broń zbyt ciężką, jak na dobry karabin ręczny, ale znacznie słabszą, niż przyzwoity karabin maszynowy.

*

Możnaby rzecz załatwić w inny sposób. Mianowicie należałoby wiedzieć, czego się chce, a raczej, czego chcieć należy i ustalić maximum ciężaru, nie stojącego na przeszkodzie ruchliwości i zdolności bojowej piechura.

Zgodziwszy się na ten jeden punkt, należałoby oświadczyć technikom:

„Najwyższy ciężar, na jaki przystać możemy, jest taki oto; dotychczasowe wyniki świadczą, że można przy tej wadze zbudować broń dobrą. Proszę mi zbudować taką, któraby, nie ważąc więcej, była jaknajpotężniejszą; o nazwę mniejsza“.

(„La France Militaire“)..

Nauka w szkole aplikacyjnej jazdy.

Francuski minister wojny ogłosił komunikat, w ktorym objaśnia, jakie cele stawia sobie nauka w Szkole Aplikacyjnej jazdy w Saumur. Komunikat ten daje młodym oficerom, wstępującym do Szkoły Aplikacyjnej, informacje nietylko o naukach, jakie tam będą pobierali, lecz i rady, jak mają się przygotować, by z nich wyciągnąć korzyść.

Zawarte tamże określenie celu nauki może posłużyć również kierownikom wykładów i ćwiczeń w pułkach do należytego zorjentowania się.

Cele, do jakich zmierza nauka w Szkole Aplikacyjnej jazdy. Nowe metody walki, które odkryła wojna, znaczny rozwój środków transportu, łączności i komunikacji — sprawiły, że rola jazdy stała się i szerszą i bardziej skomplikowaną

Ponieważ oficerowie tej broni są zmuszeni walczyć zarówno konno, jak i pieszo, nie mogą im być obce żadne sposoby postępowania, znane ich kolegom z piechoty, muszą też na równi z nimi zaznajomić się z temi rodzajami broni, z którem i piechota w ścisłym związku współdziała, jako to z czołgami, artylerją i aeronautyką.

Z drugiej strony, chcąc spełnić swe zadanie, jako wywiadowcy na dłuższą lub dalszą odległość, muszą posiadać głębsze wiadomości o kierowaniu większemi jednostkami, a także umieć posługiwać się wszystkiemi środkami transportu, łączności i przekazywania wiadomości, jakich współczesna nauka dostarcza.

Z tego bynajmniej nie wynika, by wolno było zaniedbywać naukę jazdy konnej. Nie zanosi się jeszcze na to, aby konia zastąpić miał jaki inny indywidualny środek lokomocji, zdolny oddać takie same usługi w wyższym promieniu działania. Zresztą sport konny stanowi tak doskonałą szkołę ruchu, śmiałości i decyzji, że nie można się jej pozbawiać. Nie mniej prawdą jest, że nowa rola przyszłych oficerów kawalerji stawia im wymagania szerszego wykształcenia i nauki dalej posuniętej w bardzo wielu gałęziach wiedzy ogólnej i specjalnie wojskowej.

W szczególności będą musieli oni być zdolni umiejętnie posługiwać się pewnemi materjałami i maszynami wojennemi, znać dokładnie ich technikę, a to będzie wymagało poważniejszego wykształcenia umysłowego, niż dawniej.

Wyjdzie to tylko na korzyść poziomu umysłowego oficerów jazdy i ściągnie do ich szeregów więcej wyborowych jednostek.

Nauka, udzielana w Szkole Aplikacyjnej Jazdy, będzie tedy w równej mierze uwzględniała cztery następująae działy: wykształcenie kawaleryjskie w ścisłem znaczeniu, wykształcenie wojskowe, wykształcenie ogólne nauka niejednoznaczne z naukowem, wykształcenie naukowe (techniczna i pr ktyczna o środkach transportu i komunikacji, o silnikach, czołgach, samochodach, aeroplanach i t. p.).

Organizacja armji wobec doświadczeń wojny.

Omawiając sprawy, związane z organizacją armji francuskiej na stopie pokojowej, francuskie sfery wojskowe podkreślają konieczność oparcia tej organizacji na doświadczeniach, będących owocem wojny. Między innemi koniecznem będzie wyciągnięcie odpowiednich wniosków z ewolucji, jaką przebyła w czasie wojny armja francuska pod względem swego składu, t. j. wzajemnego stosunku liczbowego poszczególnych rodzajów broni, służb, procentu żołnierzy, zajętych na tyłach i t. d. Ewolucja ta była bardzo ciekawa i charakterystyczna. Okazuje się, że w listopadzie 1918 r., gdy stan liczbowy armji francuskiej był, mimo poniesionych strat, wyższy o 200.000 ludzi od stanu w chwili mobilizacji — jednocześnie bataljonów piechoty było o 31 mniej, niż w r. 1914. Ilość szwadronów kawalerji zmniejszyła się w ciągu wojny o 79; pozatem z 431 szwadronów, które istniały w r. 1918, 90 było spieszonych. Natomiast ilość bateryj artylerji wzrosła w tym czasie z 1.508 do 2.975, przyczem ogromnie powiększyła się ilość bateryj artylerji ciężkiej.

Wojska techniczne powiększyły swój skład o 150 jednostek; zaś zamiast 23 eskadr lotniczych i 4 kompanij aerostatycznych z r. 1914 armja francuska liczyła w r. 1918—261 eskadr i 76 kompanij aerostatów. Również niesłychanie wzrosły liczbowo wojska samochodowe—w chwili wybuchu wojny posiadały one zaledwie 9.500 wozów, w r. 1918 — 88.400 wozów lekkich i 9.700 ciężkich. Wreszcie — w skład armji francuskiej wchodziło w r. 1918 2.500 lekkich i 100 ciężkich czołgów — które, jak wiadomo, nie istniały zupełnie w chwili mobilizacji.

Co się tyczy procentu walczących w stosunku do ogólnego stanu liczbowego—opadł on z 86% w r. 1915 do 73% w r. 1918; jednocześnie stan wszelkiego rodzaju służb podniósł się z 9, 8% do 13, 8%, a ilość żołnierzy nie walczących — z 4, 1% do 13, 2%. Pozatem ilość mężczyzn, podlegających mobilizacji, a zatrudnionych poza armją wynosiła w r. 1918 1.400.000, gdy w r. 1914 kategorja ta obejmowała tylko 465.000 ludzi. Cyfry te są tembardziej znamienne, gdy się weźmie pod uwagę wzrastające wciąż w ciągu wojny dążenie do możliwie jaknajsilniejszego wzmacniania oddziałów linjowych kosztem formacyj tyłowych; wykazują one, że w miarę, gdy wojnę prowadzi się z coraz większym nakładem środków technicznych i z rosnącym wciąż aparatem organizacyjnym, przemysłowym i t. d.—zmniejszanie się stanu bojowego armji kosztem służb pomocniczych i etapów jest nieuniknione. Ponieważ zaś można przyjąć za pewnik, że armja francuska w r. 1918 była lepiej zorganizowana i lepiej przystosowana do warunków wojny nowoczesnej, niż armja z r. 1914—słuszną jest rzeczą, aby i przy organizacji armji na stopie pokojowej ten właśnie stan rzeczy z r. 1918 przyjąć za podstawę i punkt wyjścia.

Położenie podoficerów zawodowych we Francji.

„La France Militaire„ z dn. 15—16.8 r. b. zawiera szereg uwag w sprawie podoficerów zawodowych; podajemy je w streszczeniu.

Autor uwag sądzi, że omawiane zagadnienie zostało we Francji niezbyt szczęśliwie rozwiązane. Sprowadza się ono do tego, aby przyciągnąć do armji jaknajwięcej ludzi, chcących poświęcić się na stałe zawodowi podoficera, a odpowiadających jednocześnie wysokim wymogom nietylko fachowym, ale i moralnym, jakie z zawodem tym są związane. Otóż — zdaniem autora — obecna sytuacja podoficera w armji francuskiej nie wróży pomyślnego wyniku tych zabiegów, a to z dwóch powodów. Po pierwsze — rząd francuski nie może ofiarowywać podoficerom zawodowym zbyt korzystnych warunków materjalnych, wywołuje to bowiem niezadowolenie wśród urzędników cywilnych, posiadających takie same wykształcenie i wogóle podobne kwalifikacje. Po drugie — i na to autor kładzie szczególny nacisk — w obecnej sytuacji podoficera najbardziej odstręczająco działa na kandydatów, mogących poświęcić się tej służbie, sam tryb życia, który jest z nią nierozerwalnie związany — a więc służba, trwająca w kadrze całą dobę; monotonja życia, nie ulegającego zmianom bez względu na wiek i ilość lat służby podoficera; wreszcie — wpływ literatury pewnego kierunku, która potrafiła uczynić zawód podoficera czemś odpychającem.

Ażeby te wady, tkwiące w organizacji służby podoficerskiej, usunąć — autor proponuje oficjalny podział karjery podoficera na dwa okresy. Pierwszy okres trwałby poza dwuletnią służbą obowiązkową jeszcze lat cztery; w tym czasie podoficer obowiązany byłby do mieszkania na kwaterze, pełnienia dyżurów, wart i wszelkich wogóle obowiązków, związanych z życiem koszarowem i służbą garnizonową; zawarcie małżeństwa nie byłoby mu zabronione formalnie, ale nie przysługiwałyby mu też w tym względzie żadne ułatwienia. Okres drugi — zaczynający się z chwilą, gdy podoficer sumiennie przepracował cztery lata, wykazał odpowiednie uzdolnienie i wyraził chęć dalszego pozostawania w wojsku — zaznaczałby się radykalną zmianą w jego sytuacji i trybie życia. Przedewszystkiem, po odbyciu paromiesięcznych kursów, uzupełniających i systematyzujących jego wykształcenie wojskowe, otrzymuje on szarżę „podoficera dyplomowanego“ lub „podoficera-instruktora“.

Jednocześnie żołd jego powiększa się znacznie, wolno mu mieszkać w mieście i ubierać się poza koszarami po cywilnemu, ma zagwarantowaną ustawą swą sytuację w wojsku, prawo do urlopów i t. d.; odbywa służbę garnizonową wyłącznie w takich samych warunkach, jak oficerowie — otrzymuje również oznaki, zbliżone do oficerskich; pozatem przysługuje mu szereg ułatwień w razie zawarcia małżeństwa. Jednem słowem — sytuacja w tym okresie służby byłaby pod wielu względami zbliżoną raczej do sytuacji oficera.

Przeprowadzenie tego rodzaju reformy miałoby, zdaniem autora, tę wielką zaletę, że służba podoficerska nie nęciłaby ludzi, których pociągają natychmiastowe korzyści i wygody; podoficerami, a zwłaszcza „podoficerami dyplomowanymi" zostawaliby tylko tacy, którzy wykazali, że potrafią pracować sumiennie przez dość długi okres w warunkach uciążliwych, w oczekiwaniu na radykalną poprawę sytuacji, która im się słusznie należy. W społeczeństwie, które oczywiście zapoznałoby się szybko z tą nową organizacją służby podoficerskiej, podoficer dyplomowany przestałby być objektem pewnego rodzaju lekceważenia, którym jest podoficer dzisiejszy — a to również miałoby bezwątpienia wpływ bardzo dodatni na jakość materjału podoficerskiego. Bowiem, jak mówi autor, armji jest właśnie potrzebny podoficer, cieszący się taką samą sympatją, jak jego rówieśnicy — cywile, a sympatję taką podoficer posiądzie tylko wówczas, gdy między nim, a rówieśnikami jego nie będzie żadnej różnicy pod względem poziomu intelektualnego czy moralnego.

Autor ma nadzieję, że takich właśnie podoficerów zapewni armji przeprowadzenie proponowanej przezeń reformy.

W sprawie wykształcenia wyższych oficerów we Francji.

Nowy program, obowiązujący kandydatów do Wyższej Szkoły Wojskowej w Paryżu, wywołał dyskusję w sferach wojskowych francuskich. Wskazywano, że program ten zbyt już silny nacisk kładzie na przedmioty ogólnokształcące kosztem takich dziedzin wiedzy wojskowej, których poznanie jest dla oficera niezbędne. W związku z tą krytyką program został uzupełniony przez dodanie, jako przedmiotów obowiązujących, historji wojen i geografji. Autor artykułu, omawiającego tę sprawę w „La France Militaire" z d. 1—2 sierpnia r. b. wita z uznaniem tę inowację, będącą zresztą częściowo powrotem do programów przedwojennych; podkreśla on, że historja wojen jest podstawą taktyki i że jedynie zaznajomienie się z nią wprowadza oficera w sferę tych ogólnych idei i pojęć, bez których nie potrafi on zorjentować się w najbardziej nawet ograniczonych operacjach wojennych. Dlatego tacy wybitni przedstawiciele nauki wojskowej we Francji, jak Bonnal, Foch i Maistre opierali przed wojną swoje wykłady z dziedziny taktyki przedewszystkiem na wyczerpujących studjach historycznych. Omawiany program w swej uzupełnionej postaci wznawia więc tradycję przedwojenną i przywraca historji wojen to miejsce, które jej się w całokształcie wykształcenia oficera słusznie należy.

Generał Castelnau o koniecznościach wojskowych chwili obecnej.

Generał Castelnau, który w ciągu wojny obecnej zdobył we Francji tak powszechne uznanie i popularność, obecnie, jako poseł i prezes komisji wojskowej w parlamencie francuskim, na zgromadzeniu związku przemysłowo-handlowego w Paryżu wygłosił mowę o koniecznościach wojskowych okresu powojennego, obszernie i z uznaniem omawianą w całej prasie francuskiej. Przedewszystkiem podkreślił sprawę zasadniczą—mianowicie, że zarówno w czasie pokoju, jak w czasie wojny konieczności wojskowe są ściśle związane z zagadnieniami politycznemi i ekonomicznemi.

„Nie należy nazywać wojną wyłącznie bitew i operacyj wojskowych. Obok akcji wojennej toczy się równoległa i ściśle z nią związana akcja polityczna, a tylko połączenie tych dwóch działań stanowi prowadzenie wojny“. Podkreślił dalej, że wojna narodu z narodem—a ten charakter mają wojny współczesne—wprowadza w grę wszystkie żywe siły ludów walczących, a zarazem wystawia na niebezpieczeństwo wszystkie interesy każdego z nich: polityczne, gospodarcze, finansowe i kulturalne. Suma ofiar i ciężarów, ponoszonych na rzecz wojny i uzbrojenia w czasie pokoju, musi być zatem obliczona w stosunku do miary i do zakresu tych dążeń i interesów, jakie dany naród zamierza urzeczywistnić lub obronić. O ileż więcej komplikuje się sprawa, gdy walczą ze sobą nie poszczególne narody, lecz związki narodów, koalicje! Choć koaljanci są ściśle związani jednym interesem wspólnym, pokonaniem przeciwnika—narażeni są na to, że ich rozdzielą interesy odrębne, rozbieżne, a także różnice zapatrywań co do sposobu osiągnięcia wspólnego celu Tu już nie wystarczy zmuszenie przeciwnika do poddania się warunkom, zabezpieczającym nasze interesy chodzi jeszcze o to, by na te waranki zgodzili się sprzymierzeńcy.

„W czasie wojny trzeba przygotowywać pokój, mówi generał Castelnau, a w tym celu unikać należy wszystkiego, co jednego ze sprzymierzonych czyni uprzywilejowanym, innego ofiarą. Historja osądzi, czy w 1918 roku uniknęło się tego niebezpieczeństwa“. Po odniesionem zwycięstwie, po zakończeniu wojny odzywa się ogólne pragnienie zmniejszenia ciężarów wojennych tembardziej, że przecież wojna światowa miała zabić wojnę.

„Czy zabiliśmy wojnę“? pyta generał—i odpowiada: „Nie — nie jesteśmy napastnikami, nie byliśmy nimi nigdy, ale odpowiadamy tylko za siebie, nie możemy odpowiadać za innych“. Już sam traktat pokojowy—warunki, ustalone w Wersalu, nakładają zobowiązania wojskowe, których wielka, nawet przeważna część spada na Francję, na co generał C. skarży się — zaznaczając mimochodem, że jest ona nieproporcjonalnie wielka do ciężarów innych sprzymierzonych.

Anglja rozbraja swą piechotę—ale Anglję odgradza morze, a jednak nie zgodziła się ona na to, by Francję od Niemiec odgrodzić Renem. Gdziekolwiek zaś nastręcza się jakieś zadanie wojskowe, związane z traktatem, wszędzie apeluje się do francuskiej siły orężnej. Na Górnym Śląsku trzeba będzie niewątpliwie wzmocnić załogę francuską, a i dziś już korpus okupacyjny składa się tamże z 10000 Francuzów i jednej brygady włoskiej. W Syrji, w Cylicji, w Czecho-Słowacji — o ile ukażą się Anglicy, pod różnemi pozorami wycofują się szybko. Obecnie nowe komplikacje w Grecji mogą znowu wymagać rozwinięcia siły zbrojnej. Wojsko musi wykonywać wszystkie „mandaty“, jakiemi Rada Ambasadorów Francję zaszczyca.

Program wojskowy musi być ściśle przystosowany do programu politycznego z uwzględnieniem wszystkich zadań, jakie narzuca polityka zewnętrzna i wszystkich potrzeb, z jakiemi wewnętrzna polityka uporać się musi. Stąd konieczność armji stałej, zorganizowanej i zaopatrzonej w ten sposób, by istotnie odpowiadała zadaniu, t. j. zabezpieczała spokój i pomyślny bieg pracy. Armja zawodowa (bez powszechnej służby wojskowej) byłaby najkosztowniejszą. Udoskonalenia techniczne, zastosowanie maszyn jest niezbędne, a zaniechanie go i narażenie się na to, że postępem technicznym przewyższą nas inni, ciężko i krwawo pomścić się może. Niezależnie jednak od rozwoju techniki „człowiek“ pozostał zawsze zasadniczym czynnikiem wojny, czy jako opancerzony rycerz średniowieczny, czy jako współczesny kierownik opancerzonego czołgu. Innemi słowy—ofiary na wojsko muszą być proporcjonalne do ambicji i potrzeb narodu.

Kasyna oficerskie we Francji.

Francuskie Min. Wojny uważa za sprawę bardzo ważną utworzenie we wszystkich garnizonach ośrodków, któreby ułatwiały oficerom wzajemne poznanie się i zbliżenie, zapewniały im godziwą rozrywkę oraz umożliwiały

nawet w głuchej prowincji korzystanie z wszelkich dobrodziejstw ruchu umysłowego i kulturalnego. W tym celu Ministerstwo wyposaża zarówno już istniejące, jak i nowopowstające kasyna nietylko we wspólne sale jadalne, ale i w bibljoteki, sale odczytowe i koncertowe, urządzenia i przyrządy sportowe i t d. W ten sposób kasyna staną się dla oficerów nietylko miejscem rozrywki, tak pożądanej wobec monotonnego życia w garnizonie— ale będą one również w niemałym stopniu ośrodkiem kulturalnym, utzymującym moralny i umysłowy poziom oficerów na należytej wysokości.

Udział francuskich wojsk kolonjalnych w wojnie światowej.

Objęcie przez Francję nowych kolonij zamorskich każe jej dziś zwrócić szczególną uwagę na korzyści, jakie osiągnęła z dotychczasowych swych kolonij, w szczególności zaś na to, w jakiej mierze przyczyniły się one do odniesionego przez nią zwycięstwa. W poprzednim numerze „Bellony" podaliśmy krótko cyfry, wyrażające liczebny udział kolonij we francuskim wysiłku zbrojnym. 275,290 kolorowych żołnierzy, zarekrutowanych do walczących szeregów, mogło zaważyć na szali, więcej jednak znaczenia ma rola, jaką ci zamorscy obywatele Francji grali w walce samej. Armja kolonjalna miała własne kadry z małą przymieszką sił, otrzymanych z armji metropolitalnej, nie wynoszącą jednak tej ilości materjału kadrowego, jaką nawzajem armji francuskiej dostarczyła. Co więcej—już w ciągu wojny w kadry jej weszło 55.000 robotników indochińskich i 36.000 chińskich, sprowadzonych do Francji, a także część 120.000 robotników, przysłanych z Afryki północnej. Wartość tego kadrowego materjału okazała się niezrównaną. Biuletyn Komitetu Afryki francuskiej w zeszycie 9/10-ym podaje treściwy opis czynów wojennych francuskich wojsk kolonjalnych; że zaś były one zawsze posyłane na najtrudniejsze odcinki, że miały opinję najdzielniejszego narzędzia do łamania nieprzyjacielskiego frontu,—opis ten jest zarazem skróconą kroniką w jej najkrwawszych, najbardziej przełomowych momentach.

Początkowo istniał tylko jeden odrębny Korpus Armji Kolonialnej, reszta zaś kolorowych bataljonów rozmieszczona była wśród różnych jednostek wojska metropolitalnego. Jednakże już w rok po rozpoczęciu wojny przystąpiono do tworzenia większych jednostek armji kolonjalnej. Już w pierwszych nieszczęśliwych bitwach sierpniowych odznaczyła się ta armja bezprzykładnem męstwem. Dwie dywizje pod Neufchateau i Rossignol, zalane wprost przez potężną armję niemiecką, bronią się do skutku, tracą dwóch poległych generałów i kilku pułkowników; artylerzyści po wystrzelaniu amunicji, otoczeni, wysadzają w powietrze swe działa, piechota zakopuje swe sztandary, by ich nie wydać nieprzyjacielowi. Ledwie szczątki tych oddziałów ocalały i zostały wycofane z frontu. Podobnie zachowuje się pod Dixmuden kilka bataljonów senegalskich, które osaczone i wzywane do poddania się nie składają broni i pozwalają się zarąbać. Uratował się tylko jeden kapitan i 15 ludzi. Pod Verdun 308 brygada piechoty kolonjalnej wytrzymuje silne i wytrwałe ataki nieprzyjacielskie, przechodzi do kontrataków, nie ustępuje z pozycji i traci w ciągu 10 dni 37 oficerów i 1978 żołnierzy. Nie mniejsze dowody waleczności składa korpus kolonjalny nad Sommą, gdzie od 1-go lipca do 22 sierpnia, pośród gwałtownych walk, w których zdobywa szturmem nieprzyjacielskie pozycje, traci więcej, niż 16,000 ludzi. Najpoważniejszą rolę odegrały wojska kolonjalne w walkach o Chemin des Dames w 1917 roku, wchodząc w skład 6-ej armji pod dowództwem gen. Mangin. Pierwszy atak na pozycje niemieckie, dnia 16 kwietnia, załamał się. Wznowiono go 5-go maja. Tego dnia korpus armji kolonjalnej zdobywa niemal zupełnie pierwszą pozycję niemiecką, stanowiącą część słynnej linji Hindenburga. Ofensywa francuska zostaje wstrzymana na kilka miesięcy, lecz bój wznawia się w listopadzie i tu znowu tenże sam korpus kolonjalny—po zwycięskich, choć ciężkich walkach pod Malmaison—puszcza sie w pościg za nieprzyjacielem, który ewakuuje całkowicie Chemin des Dames. Nawet w ostatniej serji walk 1918 roku, rozpoczętej miażdżącą ofensywą Niemców, a potem zgnieceniem ich w klinie, który same w nieprzyjacielskim froncie wbiły, niemała zasługa przypadła wojskom kolonjalnym, które—broniąc zachodniego i połudn.-

zachodniego odcinka Rheims przeciw gwałtownym atakom nieprzyjaciela—nie dopuściły go do zajęcia tego ważnego węzła. W korpusie ekspedycyjnym francuskim w Dardanelach wojska kolonjalne stanowiły połowę (Senegalczycy) i walczyły potem zawzięcie na półwyspie Galipoli. Pod koniec 1915 r., gdy armja francuska została stamtąd wysłana na pomoc Serbji, zostały tam same, póki ich ostatecznie nie wycofano w grudniu tegoż roku i nie przeniesiono do Macedonji, gdzie do końca jednostki indochińskie i senegalskie trwały na stanowiskach, aż doczekały się złamania frontu bułgarskiego i kapitulacji, która była początkiem zwycięstwa koalicji.

Liczba strat wojsk kolonjalnych w wojnie światowej jest bardzo wielka w stosunku do liczby ogólnej. Na wszystkich frontach razem straciły one: oficerów różnych stopni w piechocie 2,320, art. 119, sanit. 36, intend. 2; żołnierzy Europejczyków w piechocie 75,392, art. 3,659, innych 276.

„ Senegalczyków	„	29,224
„ Malgaszów	„	3,101
„ Indochińczyków, Somalisów, Kanaków	„	2,234
„ Mieszkańców wysp Oceanu Spokojn.	„	325

Tu jednak narzuca się uwaga, że „białe“ elementy w armji kolonjalnej wynosiły przeważający procent i wyższa dały liczbę strat, niż kolorowe. One też zapewne dostarczyły tego wyborowego materjału kadrowego, którego jakościowe i ilościowe znaczenie z tak silnym akcentem podnosi Biuletyn Afryki francuskiej.

Odbudowa kraju przy pomocy wojska w Rumunji i Bułgarji.

Wojna pozostawiła we wszystkich krajach mniej lub więcej dotkliwe ślady zniszczenia, z pośród których na półwyspie bałkańskim najbardziej daje się odczuwać wadliwa komunikacja, utrudniająca podniesienie innych dziedzin życia państwowego.

W Rumunji, wobec braku dostatecznej ilości odpowiednich robotników, środków transportowych i materjału, powierzyło państwo odbudowę gościńców (szos) Ministerstwu Wojny, oddając mu jednocześnie do dyspozycji potrzebne organa innych ministerstw, a przedewszystkiem Ministerstwa Robót Publicznych.

Ministerstwo Wojny rozdzieliło wszystkie bataljony pionierów w liczbie 21 na pięć okręgów, odpowiadających pięciu armjom, organizując pracę w następujący sposób:

Naczelny Szef Służby Technicznej (wojsk technicznych) jest w stałej styczności z Ministerstwem Robót Publicznych, celem wspólnego opracowywania planów. Tak on, jak podwładni mu szefowie służby technicznej poszczególnych korpusów są delegatami Ministerstwa Wojny, upełnomocnionymi do zaopatrywania bataljonów pionierskich w żywność, ubranie, mieszkanie i t. d.

M i e s z k a n i e dla danego bataljonu przygotowuje przed jego przybyciem na miejsce pracy miejscowy garnizon, używa jednak do tego nie mieszkań prywatnych, ale składów, magazynów, remiz, fabryk i t. d. W braku nich budują sobie bataljony baraki.

P r o g r a m obejmuje 5 dni pracy w tygodniu, po 9 godzin dziennie; w sobotę rano odbywa się nauka, popołudniu zaś sprzątanie. W niedzielę i święta rano odbywa się nabożeństwo, odprawiane przez księdza z najbliższej okolicy (wynagradzanego przez bataljon), potem nauka o moralności, obowiązkach żołnierza i obywatela, według programu dowódcy bataljonu, a wreszcie zabawy i gry narodowe.

Wojsko utrzymuje się w energicznej karności, żeby nie zatraciło dyscypliny. Służą do tego wszelkie sposobności, jak pochód do pracy i powrót do koszar, pochód do kąpieli, kuchni i t. d. Przy każdym pochodzie śpiewają żołnierze pieśni narodowe, podtrzymujące dodatni nastrój. W sobotę, jako dzień nauki, odbywają się pionierskie ćwiczenia bojowe według programu, ułożonego przez dowódcę bataljonu. Oficerowie są obowiązani troskliwie baczyć na zachowanie żołnierzy, strzec przed szkodliwemi wpływami zzewnątrz i dawać przykład poszanowania czci żołnierza.

Utrzymanie bataljonu pokrywa Ministerstwo Robót Publ. Dla oficerów urządza się kasyno, a dla żołnierzy kuchnię, w której otrzymują trzy razy dziennie pożywienie.

O ile obok żołnierzy pracują także robotnicy cywilni, pobierają płacę od władzy cywilnej, która ich wynajęła. Żołnierze, tak w czasie pracy, jak i jedzenia są odosobnieni od robotników cywilnych.

Narzędzi dla żołnierzy i robotników cywilnych dostarczają bataljony pionierskie. Samochodów ciężarowych dostarcza Ministerstwo Wojny w porozumieniu z Min. Robót Publ.

Warunki zdrowotne urządzają poszczególne bataljony dla siebie. Każdy żołnierz ma możność kąpać się raz na tydzień w ciepłej wodzie. Z tych samych warunków korzystają robotnicy cywilni. Lekarz bataljonowy bada raz na tydzień wszystkich żołnierzy i robotników.

Dla ewidencji prowadzi każdy bataljon rozkład pracy, w którym podaje:

a) stan liczebny pracujących oddziałów,
b) miejsce i rodzaj pracy,
c) nazwisko oficera wzgl. podoficera, mającego nadzór.

Wszyscy oficerowie i podoficerowie prowadzą katalog, w którym zaznacza się codziennie imienną listę pracujących oraz pracę wykonaną. Katalogi te przedkładają codziennie swoim przełożonym.

Każdej soboty przedkładają bataljony Służbie Technicznej swego korpusu odpis, złożony z katalogów dziennych, a Służby Techniczne przedstawiają je zreasumowane Sztabowi Generalnemu.

Pierwszego każdego miesiąca przedstawiają bataljony Sztabowi Generalnemu sprawozdanie z rozkładu pracy, stanu zdrowotnego i moralnego żołnierzy i zaszłe wypadki.

Wzór odpisu z katalogów dziennych:

L. p.	L. bataljonu	Naprawiany odcinek	Odnośne kierownictwo dróg i mostów	Kto udziela wskazówek techniczn.	Drogomistrz odnośnego odcinka	Uwagi

Bułgarja ucierpiała w wojnie mniej, niż Rumunja, ale ponieważ należy do państw pokonanych, więc ma większe trudności w podniesieniu kraju. Dlatego też rząd chwycił się środka bardzo radykalnego, mającego na celu nietylko odbudowę kraju, ale także ożywienie przemysłu i podniesienie całego życia do stanu normalnego w jaknajkrótszym czasie.

Służy do tego ustawa, obowiązująca wszystkich obywateli między 20-tym a 45-tym rokiem życia do odsłużenia 16 miesięcy w wojsku, celem wykonania dla kraju pracy w zakresie własnego zawodu.

Do programu pracy wchodzą wszystkie dziedziny, a więc: budowa mostów, gościńców, kolei, kanałów, budynków publicznych, odbudowa wsi i miast zniszczonych, praca w fabrykach, kopalniach, trasowanie i regulacja miast, rzek i t. d.

Z 16 miesięcy obowiązkowej pracy służą 3 pierwsze do przygotowania w koszarach, a 13 pozostałych do pracy twórczej. Ojcowie rodzin pracują tylko 8 miesięcy.

Obowiązek jest osobisty, nie można go więc przenieść na inną osobę, ani się od niego uwolnić. Żaden obywatel bułgarski nie może przyjąć obcego obywatelstwa, ani wyjechać za granicę, dopóki nie wykona przepisanej pracy. Wolni od niej są tylko ochotnicy w wojsku i chorzy fizycznie lub umysłowo

Ustawa zastrzega państwu swobodę korzystania z niej jednorazowo lub kilka razy z przerwami, zależnie od potrzeby. Dlatego w razie klęski

elementarnej lub innego nieprzewidzianego wypadku może państwo powoływać obywateli do pracy na okresy różnej długości, od 3 dni do 4 tygodni. Na tej samej podstawie może rada ministrów powoływać ich częściowo lub zbiorowo, zależnie od potrzeby, powiatami lub gminami.

Ustawa weszła w życie w czerwcu b. r. Bez względu na to, jakie przyniesie wyniki, zasługuje na uwagę, jako oryginalny pomysł, odmienny od stosowanych w Rosji sowieckiej, mający w sposób zbiorowy przyśpieszyć odbudowę kraju, a nadto dać młodzieży praktyczne uzupełnienie w jej zawodzie i rozwijać w narodzie zamiłowanie do pracy wspólnemi siłami dla dobra publicznego.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Niemcy.

Opracowany oddawna przez Min. Obrony Krajowej projekt ustawy „Reichswehry", streszczony przez nas w zeszycie 10-tym „Bellony", nie wszedł jeszcze pod obrady parlamentu Rzeszy. W kołach wojskowych zwłoka ta wywołuje pewne zniecierpliwienie, któremu dał ostatnio wyraz gen. Schwarte w jednym z listopadowych numerów „Kölnische Ztg."; według przewidywań gen. Schwarte, ustawa będzie najprawdopodobniej uchwalona dopiero w styczniu 1921 r. — co jest tembardziej niedogodne, że według zobowiązań, podpisanych przez Niemcy na konferencji w Spa, organizacja nowej 100-tysięcznej armji ma być całkowicie ukończona do 1 Stycznia 1921 r.

Że dyskusja nad ustawą „Reichswehry" będzie dość długotrwała, a sam projekt wywoła jednak więcej sprzeciwów, niż to się początkowo mogło wydawać — o tem świadczą obrady Głównej Komisji parlamentu, rozpatrującej już od połowy listopada budżet „Reichswehry". Zaraz na pierwszych posiedzeniach komisji posłowie socjalistyczni wystąpili z ostrą krytyką poszczególnych pozycyj proponowanego budżetu; w niektórych sprawach poparli ich zresztą wszyscy prawie posłowie. Krytyka zwracała się narazie głównie przeciw nadmiernej liczbie przewidzianych w etacie wyższych stanowisk oficerskich w stosunku do ogólnej liczby 4 tys. oficerów; ostatecznie komisja zredukowała liczbę generałów broni z 5 do 3, gen. poruczników z 34 do 28, pułkowników z 125 do 110, podpułkowników i majorów z 646 do 600; zwiększono natomiast liczbę poruczników i podporuczników z 2027 do 2096. Bez zmiany pozostawiono etat: gen.-poruczników—11 i kapitanów—1119. Nie ulega wątpliwości, że i inne pozycje budżetu wywołają poważną dyskusję; dla stronnictw lewicy punktem wyjścia jest bowiem wypowiadany niejednokrotnie przez jej przedstawicieli pogląd, że suma 4 miljardów marek, proponowana przez rząd w budżecie na utrzymanie obrony narodowej, nie odpowiada ciężkiemu położeniu gospodarczemu Niemiec i nie znajduje usprawiedliwienia nawet w znacznej dewaluacji marki niemieckiej. Sądząc z głosów prasy, najgorętsze ataki oczekują Min. Obr. Krajowej przy rozpatrywaniu pozycyj, dotyczących etatu koni. Nieproporcjonalnie wielka ilość kawalerji (3 dywizje wobec 7 dyw. piechoty), narzucona Niemcom w nowej armji, jest oczywiście przyczyną, dla której projekt rządowy musiał ustalić bardzo duży etat koni, co przy dzisiejszych kosztach ich utrzymania obciąża budżet w stopniu bardzo poważnym; odnośne cyfry wynoszą setki miljonów marek rocznie.

Nie należy jednak sądzić, że opozycja wobec budżetowych przedłożeń rządu prowadzona jest tylko przez pewne koła partyjne i wyłącznie z punktu widzenia finansowego. Oto w liberalnej „Frankfurter Ztg." znajdujemy artykuł gen por. Löfflera, omawiający budżet „Reichswehry", a przy okazji poddający ostrej krytyce cały opracowany przez rząd projekt jej organizacji. Gen. Löffler twierdzi, że Min. Obr. Kraj. zbudowało całą organizację „Reichswehry", rozwijając w sposób czysto mechaniczny punkty zasadnicze, podyktowane przez Ententę—nie

dążyło zaś wcale do znalezienia takiego punktu wyjścia, któryby trzymał się w ramach przyjętych przez Niemcy zobowiązań, ale jednocześnie pozwalał im stworzyć organizację armji możliwie jaknajbardziej celową. Jeśli—zdaniem gen. Löfflera—domaganie się od aljantów zmniejszenia ilości kawalerji niemieckiej na korzyść innych rodzajów broni nie ma żadnych widoków powodzenia, możliwem jest zato inne wyjście, mianowicie wystawienie kawalerji *spieszonej*. Przeciwko takiemu rozwiązaniu sprawy Entente'a nie mogłaby mieć żadnych zastrzeżeń, a „Reichswehra" zyskałaby na tem poważnie; oszczędność, osiągnięta ze skreślenia z etatu tylko 7 tys. koni, wynosiłaby koło 100 miljonów rocznie. Jeśli zaś chodzi o użyteczność kawalerji, jako takiej, dla obecnej armji niemieckiej—gen. Löffler uważa ją za bardzo małą; do utrzymania porządku, podczas rozruchów w miastach i t. d.—nie nadaje się ona zupełnie; szybkie przewożenie z miejsca na miejsce w obrębie państwa zapewnić mogą koleje, samochody i t. d. w stopniu daleko większym, niż konie; to samo rzec można o podwiezieniu wojska na granicę w razie obawy, że neutralność państwa może być pogwałcona. Gen. Löffler widzi w organizacji „Reichswehry" i inne poważne braki. Instytucja dowództw okręgów wojskowych (Wehrkreiskommandos) jest, zdaniem jego, zbyteczna: dla armji 100-tysięcznej wystarczy zupełnie Naczelne dowództwo (Oberkommando), jeśli dywizje posiadać będą dostateczną samodzielność i jeśli ich dowódcy stać będą na wysokości zadania. W organizacji 3 dywizyj częściowo spieszonej kawalerji—wobec niewielkiego ich składu — uskutecznić można również znaczną oszczędność, podporządkowując je wszystkie jednemu dowódcy dywizji i znosząc w ten sposób 2 sztaby dywizyjne. Te i inne jeszcze, pomniejsze zmiany należy — twierdzi gen. Löffler — bezwarunkowo wprowadzić, jeśli „Reichswehra" ma odpowiadać swemu skromnemu zadaniu, nie stając się jednocześnie nadmiernym ciężarem dla Rzeszy.

Nie brak oczywiście w wojskowych kołach niemieckich głosów, które nie podzielają poglądów gen. Löfflera i domagają się przyjęcia rządowego projektu budżetu. Gen. Schwarte w cytowanym już artykule kładzie głównie nacisk na wielkie znaczenie, jakie posiadać będzie „Reichswehra" wobec naprężonej sytuacji gospodarczo-społecznej w Niemczech i konieczności dla państwa posiadania pewnej i dobrze zorganizowanej siły zbrojnej dla tłumienia ewentualnych rozruchów; pozatem gen. Schwarte atakuje ostro socjalistów, w sposób, nawiasem powiedziawszy, mało rzeczowy — zwłaszcza, jeśli się zważy, że w stadjum obecnem dyskusja toczy się nie o potrzebie siły zbrojnej, jej celach i t. d.—lecz o szczegółach jej organizacji, przytem z punktu widzenia przedewszystkiem finansowego. Na tym też właściwym poziomie stawiają przeważnie sprawę dzienniki, popierające rząd — jak „Germania", „Deutsche Allg. Ztg.", „Deutsche Tagesztg." i t. d. Przyznają one, że nawet biorąc pod uwagę spadek wartości marki, t. j. przyjmując 1 markę dzisiejszą równą 1/8 marki złotej, budżet roczny „Reichswehry" wynosi pół miljarda, t. j. połowę tego, co kosztowało utrzymanie armji przed wojną — podczas gdy liczebność jej ówczesna ośmiokrotnie przewyższała dzisiejszą: zwracają jednak uwagę na to, że armja zaciężna musi być bez porównania droższa od armji, opartej na powszechnej powinności wojskowej, gdyż nie może ofiarowywać zgłaszającym się ochotnikom materjalnych warunków gorszych, niż te, jakie mogliby przeciętnie osiągnąć w zawodach cywilnych. W jakim zaś stopniu spadek waluty i drożyzna odbiły się na kosztach wyekwipowania armji—wskazuje następujące zestawienie cen przedwojennych z obecnemi.

W r. 1914 koszt karabinu wynosił Mk. . .	50,	w r. 1920 Mk. . .	800;
„ „ „ k. maszyn. . „	1000,	„ „ .	15000;
„ . . działa polow. . .	12500,	„ . .	164500,
„ . „ 100 naboi . .	7,	. . „	110;
. . . lunety podw. „ ..	115,	. „ „	3000.

Zwolennicy projektu rządowego twierdzą dalej, w przeciwieństwie do gen. Löfflera, że „Reichswehra" musi posiadać wielką ruchliwość, którąby mogła choć w części powetować braki, związane z małym jej składem. Że zaś za jedyny środek osiągnięcia należytej ruchliwości koła te uważają posiadanie silnej stosunkowo kawalerji - domagają się tedy całkowitego wyekwipowania projektowanych 3 dywizyj kawaleryjskich i podjęcia związanych z tem wydatków, jako zła koniecznego.

Co się tyczy ilości wyższych stanowisk oficerskich, sfery, zbliżone do Min. Obr. Kraj. twierdzą, że stanowi ona minimum tego, co będzie dla nowej armji niemieckiej koniecznem. Przedewszystkiem bowiem oficerowie niższych stopni, mianowani w większości w czasie wojny, nie znają i nie potrafią prowadzić normalnego pokojowego wyszkolenia żołnierzy, jeżeli nie będą ich wspomagać radą i doświadczeniem oficerowie starsi. To, że oficer będzie miał do czynienia z materjałem żołnierskim i podoficerskim starszym, niż przed wojną (obowiązuje bowiem zaciąg na lat 12)—utrudnia jeszcze jego zadanie. Ważnym jest tu również wzgląd na umożliwienie oficerom częstych stosunkowo awansów — z drugiej zaś strony udostępnienie niższych stanowisk oficerskich dla szeregowych, co przewiduje zasadniczo projekt ustawy, praktycznie jednak możliwem będzie jedynie wówczas, jeśli dzięki awansom oficerów niższych stopni otwierać się będą wolne wakanse oficerskie.

W kwestji oficerów wyższych komisja parlamentu stanęła jednak, jak widzieliśmy, na stanowisku, zbliżonem raczej do głosów opozycji. Sprawa nie jest jeszcze zdecydowana: zarówno w tej kwestji, jak i w innych, które rozpatrywać będzie komisja przy omawianiu dalszych pozycyj rządowego projektu budżetu „Reichswehry", ostateczna decyzja zależeć będzie oczywiście od plenum parlamentu. Wynik obrad przewidzieć dziś trudno; jedno wszakże wydaje się pewnem—że Min. Obr. Krajowej projektu organizacji „Reichswehry" bez zmian przeprowadzić nie zdoła, oraz, że poczynione zmiany będą miały jednak głównie charakter oszczędnościowy.

W poprzednim zeszycie „Bellony" zwróciliśmy uwagę na znaczenie, jakie posiadają współistniejące z oficjalną „Reichswehrą" napół prywatne organizacje o rozmaitych nazwach, działające mniej lub więcej jawnie i stanowiące w każdym razie siłę, która z wojskowego punktu widzenia nie może być lekceważona. O jednej z nich, najgłośniejszej, a noszącej nazwę „Orgesch", podać możemy obecnie nieco więcej szczegółów.

Twórca tej organizacji, oficer rezerwy i radca Escherich rozpoczął swą działalność w Bawarji, gdzie założył stowarzyszenie o charakterze zupełnie prywatnym, mające jednak bardzo szeroko zakreślone cele i zadania. Według przyjętego przez organizację statutu, ma ona na celu przedewszystkiem: 1) obronę konstytucji Rzeszy, 2) ochronę mienia i życia obywateli niemieckich, 3) obronę nienaruszalności dzisiejszego terytorjum Rzeszy i przeciwstawienie się wszelkim próbom, jej całość terytorjalną gwałcącym, wreszcie 4) utrzymanie spokoju i porządku oraz odparcie wszelkich zamachów stanu, „zarówno z lewicy, jak z prawicy". Program działalności związku przewiduje przedewszystkiem pracę agitacyjną w duchu przytoczonych wyżej wytycznych; o jakichkolwiek sprawach wojskowych niema w nim wzmianki. Chociaż jednak we wstępie do statutu stwierdzony jest wyraźnie apolityczny charakter związku, jednak już przytoczone 4 punkty zasadnicze świadczą o jego wyraźnej tendencji politycznej; charakter organizacji uwypuklają jeszcze bardziej dalsze ustępy programu, wzmiankujące o „odrodzeniu ducha narodowego we wszystkich sferach ludu niemieckiego zarówno w granicach państwa, jak i poza niemi", „podniesieniu autorytetu państwa", „przywróceniu państwowej maszynie urzędniczej jej przedwojennej sprawności", „odrodzeniu ducha przedsiębiorczości niemieckiej" i t. d., jako o dalszych zadaniach związku.

Organizacje Escherich'a pokryły wkrótce swą siecią całe Niemcy. Posiadają one kierownictwo główne, kierownictwa poszczególnych państw związkowych i poszczególnych prowincyj; jedna tylko Saksonja posiada 35 organizacyj lokalnych. „Orgesch" rozporządza dobrze zorganizowaną służbą prasową, nadsyłającą do dzienników artykuły i informacje polityczne w odpowiedniem oświetleniu. W wielu miastach należą doń związki gospodarcze, kooperatywy i t. p.; *gros* jednak organizacji stanowią wszędzie miejscowe półlegalne „Wehry", t. j. związki o charakterze wyraźnie już militarnym, posiadające broń, odbywające ćwiczenia strzeleckie i t. d. Powstały one przeważnie w okresie wrzenia rewolucyjnego dla walki z ruchem komunistycznym; komisje kontrolujące Entente'y nie uważały ich jednak za zasługujące na zaufanie i niejednokrotnie żądały ich rozbrojenia i rozwiązania. Obecnie prasa niemiecka podaje tekst pisma, wystosowanego w tej sprawie przez szefa misji międzysojuszniczej, gen.

Nollet'a, który domaga się bezwarunkowo jaknajszybszego rozbrojenia wszystkich tych organizacyj oraz przyjęcia na siebie przez rząd niemiecki obowiązku całkowitego ich zlikwidowania. Wykonanie tego żądania byłoby dla „Orgesch'u" ciosem śmiertelnym, mimo bowiem oficjalnie niewojskowego charakteru tego związku wzmiankowane organizacje stanowią, jak zaznaczyliśmy, bezwątpienia podstawę jego istnienia, a z całego agitacyjno-wychowawczego programu, nakreślonego przez Escherich'a, dokonywane są istotnie, jak się zdaje, dwie tylko rzeczy: skupianie w całość organizacyjną żywiołów monarchicznych i nacjonalistycznych, oraz odbywanie przez nie ćwiczeń strzeleckich z bronią, w dużych ilościach przez wszelkiego rodzaju „Wehry" i „Schutze" przechowywaną.

Z tych względów pismo gen. Nollet'a wywołało ożywione debaty w sferach parlamentarnych i w prasie niemieckiej. Stanowisko kół rządowych nie jest w tej sprawie jednolite. Pruski minister spraw wewnętrznych, Severing, już dawniej wydał rozdorządzenie zlikwidowania organizacji Escherich'a na terytorjum Prus; poglądów Severinga nie podziela jednak jego kolega ministerjalny, Am Zehnhoff, min. sprawiedliwości. Uważa on, że rząd nie posiada dostatecznych dowodów dla stwierdzenia, iż „Orgesch" rozporządza bronią — tylko zaś w tym wypadku mógłby być uważany za organizację szkodliwą z państwowego punktu widzenia. Wobec takiego zatargu między ministrami sprawa „Orgesch'u" w Prusiech jest na razie w zawieszeniu; w innych państwach związkowych sytuacja jego jest jeszcze bardziej pomyślna, gdyż rząd wszędzie prawie działalność Escherich'a popiera.*)

Najbardziej nieprzejednaną w tej sprawie postawę zajął rząd bawarski-który przez usta premjera, v. Kahr'a, oświadczył ostatnio w sejmie bawarskim, że rozwiązanie „Einwohnerwehry" w myśl żądań gen. Nollet'a uważa za niemożliwe, uroszczenia zaś Entente'y—za całkowicie bezpodstawne. Że zaś na czele „Einwohnerwehry" bawarskiej stoi nie kto inny, jeno właśnie Escherich — domyślać się łatwo, że pod dwiema nazwami działa tu jedna i ta sama organizacja i że w Bawarji Escherich posiada poparcie niezwykle silne. Również minister obr. krajowej Rzeszy, Gessler, w wypowiedzianej niedawno w Lipsku mowie, wyraził się o działalności Escherich'a w sposób naogół bardzo życzliwy; z tego powodu jeden z organów lewicy socjalistów niezależnych, „Hamburger Volksztng", robi ironiczną uwagę, że przy następnym zamachu stanu wszechwładny Escherich pozostawi niewątpliwie Gesslera na stanowisku. Wogóle stosunek sfer socjalistycznych do „Orgeschu", „Einwohnerwehry" i t. d. jest zdecydowanie wrogi; uważaja je one za narzędzie restauracji monarchicznej, płód idei rewanżu militaryzmu niemieckiego. nadewszystko zaś — za broń, wymierzoną przeciw klasie robotniczej; zapewnienia, że „Orgesch" przeciwstawi się zamachom nietylko lewicy, lecz i prawicy, traktują, jako obłudne frazesy. Partje prawicy i centrum stoją oczywiście na wręcz odmiennem stanowisku; charakterystycznym dla poglądów tych sfer jest artykuł E. Müllera, byłego bawarskiego min. sprawiedliwości, w wiedeńskiej „N. Freie Presse": wyraża on dla osoby i działalności Escherich'a całkowite uznanie, zarazem jednak daje do zrozumienia, że „Orgesch" powinien dbać więcej o oficjalne utrzymanie swego apolitycznego charakteru oraz unikać wszystkiego, co zbyt uwidacznia związek jego z organizacjami, mającemi 'już w oczach Entente'y zdecydowaną opinję; za taką niepożądaną nieostrożność uważa Müller fakt, że Escherich jest kierownikiem bawarskiej „Einwohnerwehry". Partja demokratyczna zajmuje w tej sprawie stanowisko niezdecydowane. Jej organy w Bawarji pochwalają postawę v. Kahra; Gessler, którego pogląd cytowaliśmy, jest przedstawicielem partji w rządzie Rzeszy. Natomiast największy dziennik demokratyczny, „Berliner Tageblatt", występuje bezwzględnie przeciw akcji Escherich'a i domaga się rozwiązania jego organizacji. Popierając Severinga w jego konflikcie z Am Zehnhoff'em, dziennik ten twierdzi stanowczo, że „Orgesch"

---

*) Ostatnią notę gen. Nollet'a, doręczoną już w październiku, podano dopiero po miesiącu do wiadomości publicznej; prawdopodobnem jest, że zwłoka ta spowodowana została niechęcią rządu wywoływania w prasie dyskusji w tej sprawie ze względu na oczekiwane ataki lewicy, utrudniające rządowi stanowisko wobec Entente'y.

jest związkiem antykonstytucyjnym, nie ulega bowiem wątpliwości, że rozporządza dużą ilością broni; wskazuje dalej na to, że istnienie takiej organizacji o charakterze, mimo wszystko, wyraźnie monarchicznym i prawicowym musi wywołać odruch w kołach robotniczych i przyczynić się do powstawania nienielegalnych organizacyj militarnych o tendencjach rewolucyjnych. „Orgesch jest państwem w państwie" — konkluduje „B. Tageblatt": „samoobrona obywateli jest piękną rzeczą, ale państwo musi się także bronić".

Jak dotąd, stanowisko „Berl. Tageblatt'u" jest — pomijając prasę socjalistyczną — całkowicie odosobnione. Mimo ostatniej noty Entente'y, Escherich zapatruje się na rozwój swej organizacji bardzo optymistycznie, a ostatnio oświadczył przedstawicielowi „Manchester Guardian", że zamierza rozszerzyć swą działalność poza terytorjum Rzeszy, mianowicie do Austrji Niemieckiej. Jak dalej potoczą się wypadki — przewidzieć trudno: zależy to zarówno od zachowania się Entente'y, jak i od rozwoju stosunków społeczno-politycznych w Rzeszy, które w chwili obecnej są jeszcze—po wstrząśnieniach dwóch lat ostatnich—w stadjum wielkiego zawikłania i chaosu.

Stany Zjednoczone.

Reorganizacja armji.

Dekret z dn. 4.VI. 1920 r. przewiduje następujące zmiany w organizacji armji St. Zjednoczonych, które już zostają wprowadzane w życie.

A. Utworzenie rady wojennej. Przy departamencie wojny zostaje utworzona rada wojenna, złożona z sekretarza wojny, pomocnika sekretarza stanu bez prawa głosu, naczelnego wodza i szefa sztabu generalnego. Rada wojenna zbiera się na żądanie sekretarza wojny dla wszelkich spraw, dotyczących armji i zaopatrzenia

Pełnomocnictwa pomocnika sekretarza wojny: prócz zleceń, powierzonych mu ewentualnie przez sekretarza wojny, pomocnik-sekretarz ma specjalnie za zadanie:

a) kupno i wynajmowanie nieruchomości, zakup materjałów, ekwipunku i żywności na potrzeby armji;

b) sporządzanie obliczeń statystycznych i kosztorysów, dotyczących potrzeb mobilizacji, oraz organizowanie przemysłu wojennego kraju;

c) stanowienie decyzji o zażaleniach, skierowanych przeciw departamentowi wojny;

d) sprzedaż materjału, uznanego przez podsekretarjat stanu za nadliczbowy.

B. Sztab generalny. (Etat 88 oficerów). Szef sztabu jest bezpośrednim doradcą podsekretarza wojny we wszelkich sprawach wojskowych; przedkłada on i przeprowadza projekty wojskowe. Z jego rozkazu sztab generalny przygotowuje wnioski o rekrutacji, organizacji, wyekwipowaniu, zaopatrzeniu, mobilizacji, wyszkoleniu i demobilizacji armji, jak również o użyciu sił, przeznaczonych do obrony narodowej.

W imieniu podsekretarza wojny szef sztabu czuwa nad szybkiem i dokładnem wykonaniem instrukcyj departamentu wojny.

Sztab generalny przygotowuje powyższe projekty, w ich liczbie także wnioski, dotyczące mobilizacji ludności męskiej i środków materjalnych narodu oraz kontroluje działalność wszystkich części składowych armji i gotowość bojową wszystkich broni.

Sztab generalny obejmuje następujące cztery oddziały, z których każdy jest pod bezpośrednim nadzorem pomocnika szefa sztabu, noszącego tytuł dyrektora:

Oddział operacyjny (Operations Division).
Wojskowy oddział informacyjny (Military Intelligence Division).
Oddział projektów wojskowych (War Plans Division).
Oddział zaopatrzenia (Supply Division).

Do oddziału operacyjnego należą:

a) sprawy personalne (awanse, zmiany personalne i t. d.),

b) nadzór nad rekrutacją, mobilizacją i demobilizacją armji, nad organizacją i ruchami wojsk,

c) sprawa stacjonowania wojsk, jak również wyekwipowania i wynalazków.

Oddział informacyjny zbiera i sprawdza wiadomości wojskowe, potrzebne podsekretarzowi wojny, jego pomocnikowi, szefowi sztabu i sztabowi generalnemu. Zajmuje się szczególnie sprawami map i zdjęć, „attachés" wojskowych, szyfrowaniem, tłumaczeniem dokumentów zagranicznych i t. d.

Oddział projektów wojskowych obejmuje sprawy organizacji i wyszkolenia sił zbrojnych, zapewniających obronę narodową, oraz przygotowanie regulaminów i ustawodawstwa wojskowego.

Oddział zaopatrzenia zajmuje się sprawą zaopatrzenia armji, budowy i utrzymania budynków wojskowych, transportami wojsk i przygotowaniem wykazów wydatków, celem przedłożenia ich kongresowi.

C. Bronie i służby. Piechota i jazda, które dotychczas nie miały osobistego kierownictwa, organizują się, jako bronie.

Artylerja nadbrzeżna i inżynierja pozostają na stałe

Artylerja polowa otrzymuje kierownictwo stałe.

Lotnictwo reorganizuje się.

D. Korpus oficerski. Ustawa przewiduje obsadzenie 9.670 miejsc oficerskich.

Budżet wojskowy. Budżet wojskowy, przedłożony obecnie Senatowi, wykazuje 416 mil. dolarów. Jest to w porównaniu z budżetem poprzednim o 42 mil. dol. więcej—z czego 12746 tysięcy przeznaczone jest na lotnictwo.

SPRAWOZDANIA.

Marszałek Douglas Haig. L'Angleterre au feu. Dépèches de sir Douglas Haig (décembre 1915 — avril 1919). Mises en français par le commandant breveté *Gemeau.* Imprimerie et Librairie militaire Charles Lavauzelle, Paris.

Wzorem wielkich wodzów niemieckich: Ludendorffa i Falkenhayna, marszałek Douglas Haig, któremu przypadł w udziale zaszczyt doprowadzenia armji angielskiej do ostatecznego zwycięstwa, wydał dzieło o wojnie ostatniej p. t. „Anglja w ogniu".

Nie przypomina ono jednak w niczem prac wodzów niemieckich. Tu niema apologji, to nie sa pamiętniki. To historja, nic, tylko historja. Ze skromnością i prostotą generał roztacza przed czytelnikiem cały przebieg swej korespondencji z rządem Wielkiej Brytanji w ciągu wojny, nic nie dodając, nic nie ujmując.

W książce „Anglja w ogniu" zgrupował istotnie generał Douglas Haig za zgodą króla poprostu wszystkie depesze, wydane od 1916 do 1918 r. do narodu angielskiego w potrójnym celu:

1) by mu dostarczyć wszystkich informacyj o przebiegu i celach wojny, jakich miał prawo się domagać;

2) by mu objaśnić trudności wszelkiego rodzaju, z jakiemi się spotykano przy tworzeniu i organizowaniu wielkiej armji angielskiej;

3) by pokrzepić ducha ogółu przez dokładne sprawozdanie z dokonywanych wysiłków, osiągniętych wyników, oraz przez opis czynów bohaterskich, spełnionych przez Anglików.

Depesze te układano wśród zamętu walki, w biegu wydarzeń, wedle raportów oficerów łącznikowych i dowódców jednostek, zaangażowanych w boju. Zaznaczają one kolejność zmian sytuacji i bezpośrednie decyzje, na nich oparte. Wiążą one fakt z faktem, że zaś każda depesza jest odbiciem pomyślnych lub niepomyślnych operacyj, dają możność sprawdzić przez zestawienie każdej z następną, czy powzięte postanowienia okazały się trafne.

Opublikowane bez retuszu, stanowią one dokument historyczny pierwszorzędnej wartości.

Podano je opinji publicznej, nie lękając się krytyki, nie żądając oklasków.

Niektóre z nich są szczególniej interesujące; te np., które dzień po dniu opisują akcję armji angielskiej, począwszy od operacyj lokalnych w St. Eloi i początku wojny przewlekłej w 1916 r. aż do odwrotu niemieckiego na linję Hindenburga w 1917 r. wraz z bitwą pod Arras i operacjami pod Cambrai.

Równie ciekawie przedstawia się w ich świetle ofensywa niemiecka 1918 r. wraz z bitwą nad Sommą, przełamaniem frontu w St. Quentin i odwrotem za Sommę.

W końcu pochód zwycięski, oswobodzenie Amiens, bitwy pod Havrincurt, Cambrai, Seille, Sambre — w końcu zawieszenie broni. Na zakończenie przychodzi depesza ostatnia, zawierająca ogólny rzut oka na przyczyny wojny i nauki, z niej płynące oraz ocenę różnych broni i rodzajów służby.

Czytając te depesze, śledzimy krok za krokiem wysiłki wodza, który umiał stwarzać, organizować, doskonalić kadry, oraz świadczenia i uzupełnienia, jakie naród angielski wciąż słał na wielką wyprawę przeciw barbarzyństwu.

W słowie wstępnem generał Douglas Haig kładzie nacisk na to, że książka „Anglja w ogniu" przeznaczona jest przedewszystkiem dla poddanych angielskich i z tej racji dotyczy tylko operacyj armji angielskiej, a jedynie ubocznie i okolicznościowo potrąca o akcję sprzymierzonych. Tłumaczy się z tego w następującem zdaniu:

„Co do mnie, poprzestanę na tem, co już niejednokrotnie czyniłem w depeszach samych, by stwierdzić, jak niezmierny dług zaciągnęliśmy względem naszych sprzymierzeńców, a szczególniej względem Francuzów. Chciałbym również raz jeszcze podkreślić, jak serdeczne stosunki wywiązały się wśród oficerów i żołnierzy różnych wojsk sprzymierzonych w ciągu tej długiej kampanji, tak samo, jak między wojskowymi angielskimi wszelkich stopni a cywilną ludnością Francji i Belgji".

W przedmowie, którą napisał do książki „Anglja w ogniu", marszałek Foch ocenia bardzo pochlebnie działalność marszałka Haig'a.

„Dzięki bezinteresowności, szerokiej inteligencji i silnej woli Naczelnego Dowódcy, największe kombinacje, najśmielsze pomysły i najdłuższe wysiłki stały się łatwe i temu przypisać należy wielkie zwycięstwa angielskie w 1918 roku".

Na pochwałę taką zasługuje w pełni generał, który umiał natchnąć zaufaniem armję zaimprowizowaną, złożoną z różnorodnych elementów: Szkotów, Anglików, Irlandczyków, Kanadyjczyków, Australczyków, mieszkańców Nowej Zelandji i południowej Afryki.

Stanowi ona zarazem wyraz wdzięczności i pełnego szacunku uznania ze strony Francji dla wielkiego wodza angielskiego, który umiał wszystko organizować, doskonalić kadry, służbę, materjał, który oddał na usługi Ententy swe wysokie zalety serca i charakteru i nie wahał się poddać pod rozkazy marszałka Focha dla tem pewniejszego i szybszego tryumfu dobrej sprawy sprzymierzeńców. Generał *Niessel.*

Gen. v. Kuhl. Der Deutsche Generalstab in Vorbereitung und Durchführung des Weltkrieges.

Książka niniejsza — mówi w przedmowie autor — nie ma bynajmniej charakteru obrony. „Nie sądzę, aby niemiecki sztab generalny mógł kiedykolwiek zasiąść na ławie oskarżonych za dzieło, dokonane w czasie wojny światowej".

Czy to do roli adwokata, czy panegirysty — nikt nie mógł być bardziej powołany, niż v. Kuhl, który, jak sam powiada, przez dwadzieścia dwa lata, z latami wojny włącznie, służył w sztabie, podczas pokoju przez długie lata jako szef sekcji w sztabie generalnym, a w końcu jako generalny kwatermistrz; na wojnie przez dwa lata, głównie jako szef sztabu jednej armji zachodniego frontu, potem zaś przez półtrzecia roku, jako szef sztabu grupy armij, pozostających pod dowództwem bawarskiego następcy tronu. Jest on jednym z najznakomitszych przedstawicieli tego korpusu oficerskiego, który wyszedł z Kriegsakademie, a którym szczyciła się armja niemiecka.

Zarzucano niemieckiemu sztabowi, że nie doceniał swych przeciwników, nie przewidział światowych rozmiarów i wielkiej zaciętości nadchodzącej wojny, że przejęty ogromną wyższością armji niemieckiej — popychał cesarza do zbrojnego rozstrzygnięcia konfliktów. Oskarżono go z drugiej strony, że przywiązywał zbyt wielką wagę do poglądów strategicznych dawnego szefa sztabu generalnego, hr. Schlieffena, ten bowiem, widząc w osaczeniu jedyną receptę na wygranie bitwy, stał się odpowiedzialnym winowajcą pogwałcenia neutralności Belgji. Co więcej, zdołał na tym punkcie tak dalece przekonać

sztab generalny o nieomylności swego planu, że ten ślepo go się trzymał, nie licząc się wcale z nieprzyjacielem i w ostatecznym rezultacie przegrał bitwę nad Marną.

Generał v Kuhl chce obalić to oskarżenie. Najprzód wykazuje, że w Berlinie doskonale znano armje nieprzyjacielskie i sztab generalny oceniał je należycie. W związku z tem dowodzi, że tenże sztab generalny dalekim był od chęci wywołania wojny i nigdy do niej nie popychał. Wiedząc jednak, że ta wojna jest nieunikniona — i to nie z woli Niemiec, lecz z woli trójprzymierza,—czynił wszelkie wysiłki, by armja niemiecka stała się zdolną do stawienia czoła wrogom. Następnie przedstawia wysoką wartość planów, powziętych przez sztab generalny, a te wywody dają nam, prócz prawdziwego kursu nowoczesnej strategji stosowanej, żywy portret wielkiego strategika von Schlieffena, oraz jego metody pracy przy studjowaniu wielkich zagadnień wojennych.

Zaprowadziłoby to nas zbyt daleko, gdybyśmy w ślad za autorem chcieli rozpatrywać położenie wojsk Ententy według tego, co o niem wiedziano w Berlinie przed wojną. Braknie nam zresztą dokumentów dla sprawdzenia jego twierdzeń. W jednym punkcie jednak należy nam ostrzec czytelnika. Von Kuhl trzyma się wyłącznie dziedziny wojskowej: skrzętnie rejestruje wszelkie ulepszenia organizacji armji, wprowadzane przez państwa Ententy, wymienia układy, zawierane przez te państwa, odkrywa ich intencje, rzeczywiste czy domniemane, ukryte poza planami — a z ulepszeń, dokonanych w armjach nieprzyjaciół, wnosi o ich wojowniczych zamiarach. W politykę nie wdaje się — jak mówi. Zresztą Niemcy nie są narodem politycznym i jest możliwem, że na tem polu popełniono błędy. Czyż nie widzimy, że to rozmyślne przemilczanie podrywa całą argumentację autora? Któż nie przyzna, że tylko polityczne czynniki decydują, a środki wojskowej natury są całkowicie uwarunkowane przez położenie międzynarodowe?

Czyż mogła Francja dać lepszy dowód swych pokojowych intencyj, jak ustanawiając dwuletnią służbę wojskową? A wtedy to właśnie mowa Wilhelma II, wygłoszona w Tangerze, obudziła w niej świadomość niebezpieczeństwa, wiszącego stale nad jej wschodnią granicą. Czyż potrzeba przypominać wszystkie wyzywające kroki Niemiec, sprawę dezerterów z Legji, sprawę Agadiru 1911 roku, liczne przemówienia cesarza, w których mówił o trzymaniu „suchego prochu i wyostrzonej szpady"?! Cała Europa czuła, że Niemcy grożą jej pokojowi; każdy wiedział, że najmniejsze wydarzenie może spowodować wojnę. Byłby bardzo lekkomyślnym ten, ktoby się do niej nie przygotował. Prawda, że Francja w tym celu obarczyła się nie małym ciężarem: okazała, że nie umiera naród, który żyć chce. Zaprawdę, bardzo ułatwia sobie sprawę ten, kto składa na karb żądzy odwetu wszystkie ofiary, jakie złożyła, kto przypisuje podnieceniu szowinizmu odrodzenie patrjotyzmu, które się w niej dokonało. Postawa Niemiec uzasadniała wszelkie obawy, nakazywała wszelkie ostrożności. Von Kuhl widocznie woli zasłaniać się swą niekompetencją, by pominąć kwestje zasadnicze.

Po uczynieniu tego zastrzeżenia — a ma ono wielką wagę — czytać będziemy wywody v. Kuhla z wielkiem zainteresowaniem.

Odkryjemy w nich poglądy, których — bądź co bądź — nie zdradzały bynajmniej wojskowe publikacje niemieckie przed 1914 r.; zadziwi nas, że niemiecki sztab generalny uważał rezerwy francuskie za lepiej wyszkolone i lepiej związane, niż rezerwy niemieckie; znajdziemy tam uznanie wyższości artylerji francuskiej, która stanowiła broń wyborową i utrzymała w czasie wojny dobrą sławę, jaką się cieszyła w czasie pokoju. Dowiemy się jeszcze, że Niemcy nie bez wahania poszli za przykładem Francuzów w ustaleniu jej materjału i w następstwach, które stąd wynikały dla zastosowania tej broni na polu walki.

Z drugiej strony przyda się może przypomnieć Polsce sąd, wydany w 1913 roku o armji rosyjskiej: „Ruchy armji rosyjskiej, teraz jak niegdyś, wykonywane są bardzo powolnie. Nie należy tedy oczekiwać szybkiego wyzyskania przyjaznej sytuacji strategicznej przez rosyjskie naczelne dowództwo, ani też szybkiego wykonania przez wojsko. Zbyt dużo przeszkód nastręcza się zewsząd przy sposobie wydawania rozkazów, przenoszenia ich i wprowadzania w życie.

To też w razie konfliktu z Rosją dowództwo niemieckie będzie mogło

wykonywać ruchy, na które nie mogłoby sobie pozwolić wobec przeciwnika równej wartości".

W każdym razie jednak ciekawsze i bardziej pouczające są te części książki, w których v. Kuhl mówi o doktrynie strategicznej, gdzie zestawia metody niemieckie z francuskiemi i wyjaśnia nam genezę niemieckich planów koncentracji. Von Kuhl był jednym z ulubionych uczniów hrabiego Schlieffena, który — jak mówi — w ciągu długich lat czynił mu ten zaszczyt, że dał mu uczestniczyć w studjach „gry wojennej" (des Kriegspiel), w podróżach sztabu generalnego i misjach strategicznych.

Dla tego mistrza, „osobistości najwybitniejszej, jaką poznał w ciągu swej długiej karjery", zachował cześć i podziw głęboki oraz niezłomną wiarę w jego doktrynę.

W książce v. Kuhla poznajemy hrabiego Schlieffena, jako niezmordowanego pracownika, żyjącego wyłącznie dla swego powołania „pierwszego na świecie" oraz dla swej pracy. Von Kuhl przytacza dwie charakterystyczne anegdotki:

„W ciągu długich lat co rok w wigilję Bożego Narodzenia dzwoniono do mnie i specjalny goniec przynosił mi podarek gwiazdkowy od hrabiego Schlieffena, t. j. sytuację wojenną jego pomysłu z prośbą, bym opracował odpowiedni plan operacji. Byłby bardzo zdziwiony, gdyby nie otrzymał zamówionej roboty w wieczór Bożego Narodzenia. Jego zdaniem niedziele i święta należało poświęcić na prace ważne, do których potrzeba dłuższego skupienia i spokoju, niezamąconego bieżącemi sprawami".

„Pamiętam — mówi dalej — jak jechaliśmy nocą z Berlina do Insterburga, skąd miała się zaczynać podróż sztabu generalnego. Hrabia Schlieffen podróżował z adjutantem. Rano pociąg wyruszał z Królewca i jechał doliną Pregli, oświetloną wschodzącem słońcem; widok był cudowny. Aż do tej chwili odbywaliśmy podróż w zupełnem milczeniu Adjutant ośmielił się spróbować nawiązania rozmowy i zwrócił uwagę na uroki doliny rzecznej. — „Jako zapora jest zupełnie bez znaczenia" — zawyrokował hrabia. Na tem urwała się rozmowa i aż do Insterburga panowało milczenie".

Ten człowiek milczący, surowy i sarkastyczny zbudował sobie doktrynę wojenną, opartą na osaczeniu. Nie chciał wcale staczać zwykłych bitew takich, w których się—co najwyżej—odpycha nieprzyjaciela. Chciał go zniszczyć. To zniszczenie chciał osiągnąć przez osaczenie Rozpatrując jego ostatni plan operacyjny przeciw Francji, widzimy, jak był przejęty tą doktryną, jak ją rozwijał do ostatnich granic: zostawiwszy w Alzacji i Lotaryngji tylko trzy i pół korpusy armji oraz załogi w fortecach i brygady landwery, rzuca nieomal całe wojsko szerokim ruchem okrążającym poprzez Belgję i Francję. Jego skrzydło, wprawione w ruch, obejmowało 33 korpusy armji (włącznie z 6 K. A. rezerwowej „Ersatz"),—czyli 24 K. Armji i 5 dywizyj jazdy chciał użyć tam, gdzie w 1914 r zaangażowano 12 K. A. i 5 dywizyj jazdy. Jego prawe skrzydło sięgało aż do morza i obejmowało Paryż. Plan gigantyczny zapewne, ale bardzo lekceważący nieprzyjaciela, o którym przypuszczał, że zmarnuje się w atakach na ufortyfikowaną strefę Lotaryngji.

Ten plan operacyjny, zrodzony w mózgu geometry, który, ustaliwszy aksjomat, wyciąga z niego z niezwruszoną logiką najdalsze wnioski— nasunął pewne wątpliwości następcy Schlieffena, generałowi Moltke. Obawiając się rychłego przełamania frontu w Lotaryngji, choć pozostał naogół wiernym — o ile można — dogmatowi osaczenia, potroszę przesuwał punkt ciężkości swych sił ku lewej stronie. Moltke chciał równocześnie bić Francuzów w Lotaryngji i oskrzydlać ich przez Belgję. „Połowiczność! — mówi v. Kuhl. „Na wojnie trzeba mieć tylko jeden cel; czepiać się kilku naraz, to skazać się na nieosiągnięcie żadnego".

„Plan Schlieffena był prostszy. Jedna tylko myśl: kolejne oskrzydlanie każdej pozycji nieprzyjaciela. Z planem Moltkego można było nie pobić przeciwnika doszczętnie w Lotaryngji, gdzie mogły nas uwięzić nawet mniejsze siły, on zaś, unikając starcia, mógł przerzucić wojska i zapobiec osaczeniu, gdyż skrzydło, które miało je przeprowadzić, nie było już dość silne".

To nastąpiło istotnie Von Kuhl bynajmniej nie tai, że plan Schlieffena bardziej mu się podoba. Przeczy jednak, by mógł on sam przez się zapewnić zwycięstwo, bowiem plan sam jest niczem: w s z y s t k o p o l e g a n a w y k o n a n i u. — Otóż w 1914 r. wykonanie było wadliwe. Ciekawa rzecz, że

w końcu spotykamy niemieckiego generała, wybitnego członka sztabu generalnego w Berlinie, który przyznaje się do klęski, poniesionej nad Marną i bez ogródek wymienia jej istotne przyczyny: wadliwe strategiczne przygotowanie u Niemców, wyższość manewru po stronie Francuzów.

Rozumie się, że działanie niemieckiego sztabu generalnego nie koncentrowało się wyłącznie na zachodnim froncie. Chwilami nawet uważano walkę z Rosją za ważniejszą. Przedstawienie różnych pomysłów, które wystąpiły, różnych, kolejno przedsiębranych manewrów, strategicznych wybiegów, dobieranych wedle okoliczności — otwiera szerokie pole do studjów i rozstrząsań.

Książka von Kuhla nie spełni może całkowicie zadania, jakie sobie autor założył. Ci, co sądzili, że niemiecki sztab generalny, lub ściślej—partja wojenna w Niemczech — parły do wojny, nie zachwieją się w swem przekonaniu. Natomiast dzieło to potwierdzi całkowicie wysokie mniemanie, jakie panowało powszechnie o pracowitości i organizacji pruskiego sztabu głównego. Z kartek tych, na których w przykładach historycznych roztrząsane są najwyższe działy wojskowej nauki i sztuki, możnaby łatwo pochwycić zarys wizerunku oficera sztabowego, niepozbawiony cech wielkości; obraz człowieka pracowitego, skromnego, bezinteresownego, o umyśle otwartym dla najwyższych pojęć, które wnosi nawet w najskromniejszą napozór pracę, troskliwego o dobro wojska, od którego w ostatecznej instancji zależy los bitew. Z tego powodu przeczytanie omawianej książki przyniesie poważną korzyść.

Mjr. Ch. Roucaud.

(Od Redakcji. Z powodu braku miejsca, resztę recenzyj oraz sprawozdanie z Tow. Wiedzy Wojskowej odkładamy do następnego zeszytu).

TREŚĆ.

Redaktor: dr. Wacław Tokarz, kpt. w r.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA" WARSZAWA, MONIUSZKI 11. TELEF. 190-93.